

Dzień po



EVA

rampa
TEATR PRZYJAZNY



Dorota Osińska • Joanna Szczepkowska

PATRONI MEDIALNI



Warszawska
Kulturalna



GAZETA.PL



PARTNERZY

eBilet.pl



WEJŚCIÓWKI.PL



Warszawa.pl 0100013501

CYTATY

HANNA GRONKIEWICZ-WALTZ, PREZYDENT WARSZAWY DO 5 LISTOPADA

W sprawie reprivatyzacji tak naprawdę byłam bezzębna. Zrobiłam to, co mogłam.

„Gazeta Stołeczna”

SAHRA WAGENKNECHT, POSŁANKA DO BUNDESTAGU I PARTII LEWICY

Prawdziwej demokracji jest w kapitalizmie równie mało jak w NRD.

„Forum”

PROF. BOGDAN WOJCISZKE, PSYCHOLOG SPOŁECZNY, UNIWERSYTET SWPS

Polacy nie rozumieją, że wszystkim zrobi się trochę przyjemniej, gdy będziemy dla siebie mili i sympatyczni.

„Polityka”

MONIKA BRODKA, WOKALISTKA

To praca dla silnych kobiet o mocnych charakterach.

„Wysokie Obcasy”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Kogo sobie wybraliśmy?

Za suwerenem, czyli za nami, piękne dni. Zabiegano o nas na setki sposobów, bo mając w rękę kartę do głosowania, mogliśmy z nią zrobić wszystko. Każdy głos był cenny. Wart obietnic, podlizywania się i ściskania rąk. W kampanii wyborczej to my byliśmy najważniejsi. Bez podziału na biednych i bogatych, mądrych i głupich, uczciwych i przekrętasów. Obserwowaliśmy, jak w ciągu ostatnich miesięcy w całym kraju robota aż furczała. Miło było patrzeć na finał kadencji rad. Otwieranie, odstawianie, oddawanie do użytku. Choć zdarzały się pokazuchy, w większości było to świadome działanie lokalnych władz. Celowanie na finał. By wyborca miał to świeżo w pamięci.

Wiemy już, czy taka taktyka przyniosła spodziewane efekty.

Samorządy są jak Polska w pigułce. Jest wiele miejsc, gdzie warto było zmienić wójta, burmistrza czy prezydenta. Bo sitwa. Albo nieudolność czy rozleniwiające samozadowolenie. Na szczęście więcej jest już w kraju takich miejsc, gdzie mieszkańcy nie musieli się głowić, jak wyjść z marazmu lub przegnać klikę. Gdzie wiadomo było, że warto poprzeć tych, którzy są. Bo stoi za nimi realny dorobek. Bo zapracowali na dobry wynik. I na gratulacje.

Niektórych czeka dogrywka. Poznaliśmy moc naszych skrzyżowanych linii. Przez jakiś czas będziemy jeszcze żartować z tych kandydatów, których tylko bezbrzeżna megalomania mogła sprowokować do startu w wyborach. Zapewnili wyborcom trochę rozrywki, choć na niskim poziomie. Nudy nie było.

Na szczęście mieliśmy duży wybór. Startowało tysiące kandydatek i kandydatów, których dorobek zawodowy i entuzjazm były na miarę funkcji, o które walczyli. Jeśli więc ktoś mówi, że nie głosował, bo nie miał na kogo, to oszukuje sam siebie. Miejsc, gdzie jest taka mizeria, nie było wiele. Niestety, absencja w tych wyborach była tradycyjnie wysoka.

Czy trzeba lepszego dowodu na to, że bardzo wielu Polaków nie potrafi powiązać swoich decyzji wyborczych z jakością życia wokół nich? Postrzeganie świata kończy im się na rodzinie i najbliższym otoczeniu, a resztę, czyli społeczeństwo i państwo, widzą jako ciało obce. I słabo się z nimi identyfikują. Mamy więc z tym problem. Zmieniają się rządzące partie, a słaba frekwencja jest czymś trwałym. Ponadpartyjnie nieobecni. Co by było, gdyby kiedyś się obudzili? Czy dołączyliby do tych, którzy śpiewają „Polacy, nic się nie stało”? Nawet po beznadziejnej grze naszych piłkarzy?

FAUL

Kasprowy Wierch tylko dla swoich

Ledwo premier Morawiecki ogłosił, że rząd wykupił Polskie Koleje Linowe, a już zaczęto zarabiać na tym „narodowym symbolu i wizytówce”. Pierwsi zarobili najwinniejsi. Polski Fundusz Rozwoju, który dał kasę na tę transakcję, dał też zarobić mediom. Ale bez przesady. Kasa trafiła tylko do wybrańców. Całostronicowe ogłoszenia dostały: „Nasz Dziennik”, „Super Express”, „Gazeta Polska”, „Sieci” i „Do Rzeczy”. Zgadnij, kotku, dlaczego trafiły tylko do nich. Prawidłowych odpowiedzi prosimy nie wysyłać do naszej redakcji.

BAKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Kto broni premiera?**
Taśmy a wojna wewnątrz PiS
- 10 Lekarze czy znachorzy?**
Antyszczepionkowcy w Sejmie
- 14 Wróg się zmienia, strach zostaje**
– rozmowa z prof. Danielem Bar-Talem
- 18 Świat według podręczników**
Absurdy, pomyłki, indoktrynacja
- 22 Tak się rodził pomnik Matki Polki**
35 lat łódzkiego szpitala

ZAGRANICA

- 28 Monachijski policzek**
Korespondencja z Berlina
- 32 Kobiety idą na Kapitol**
Wybory w USA w ich rękach
- 54 Więzienne dzieci**
Kobiety skazane w Nepalu
- 58 Powroty w Himalaje**

OPINIE

- 34 Stanisław Obirek**
Piętno biskupich nominacji Jana Pawła II

HISTORIA

- 38 Wolność nie poprawi gospodarki**
Okrągły Stół w relacji prof. Świdry-Ziemby

KULTURA

- 42 Biała batuta na czarnym fraku**
– rozmowa z Tomaszem Tokarczykiem
- 44 Po lekturę o północy**
Kraków ma książkomat
- 46 Kulturalia**
- 66 Best Before Tr_end**

SPORT

- 48 Smutne wieczory**
na Śląskim w Chorzowie
Reprezentacja dołuje

ZDROWIE

- 52 Więcej światła!**
– rozmowa z prof. Łukaszem Świąćickim

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Kogo sobie wybraliśmy?
- 21 Bronisław Łagowski**
Zdrada kleru
- 26 Jan Widacki**
Z dala od polityki
- 31 Roman Kurkiewicz**
Święto, święto i po święcie...
- 45 Tomasz Jastrun**
Czy pograżamy się w mroku?
- 51 Edward Mikołajczyk**
Pamięć w rękach Marsjan
- 57 Ludwik Stomma**
Uroki języka ojczystego



KOBIETY IDĄ NA KAPITOL
Wybory w USA w ich rękach

32
ZAGRANICA



WIĘCEJ ŚWIATŁA!
– rozmowa z prof. Łukaszem Świąćickim

52
ZDROWIE



POWROTY W HIMALAJE

58
GALERIA

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. GRZEGORZ BUKAŁA/REPORTER/EAST NEWS,
ANDRZEJ IWANCUK/REPORTER/EAST NEWS,
MATERIAŁY PRASOWE



POGRZEB SZYTY NA MIARĘ

Anna i Jacek Borowikowie – mistrzowie świeckiej ceremonii pogrzebowej

PROF. LECH MAŻEWSKI

100 lat niepodległości

MOJE JEST MOJSZE

— korporacja od środka

f Na kogo warto głosować?

Redaktor naczelny pisze: „Nie znam takiego miejsca w Polsce, w którym na liście kandydatów do rad nie znajdziecie tej lub tego, kto wart jest waszego głosu”. Co to znaczy wart/warta? Jeśli ktoś jest szlachetną ciamadą, a w wielu miejscach zwłaszcza młoda lewica i ruchy miejskie zgłosiły takie kandydatury, to warto czy nie warto głosować na taką osobę?

Grzegorz Panufnik

f PiS bawi się mundurowymi emerytami



Nie wiem, czy władza ma funkcjonariuszy wyklętych za naiwniaków, ale jeśli wyciągnięcie zgodności ustawy dezubekizacyjnej z konstytucją jest trikiem na wybory samorządowe, to takie postępowanie śmiesz. Poza tym już wcześniej wszystkie partie, chyba poza SLD, zabierały emerytury, więc nie tylko PiS jest tutaj winne. Tylko wyrok sądu powinien zabierać prawa nabyte, i to w szczególnych przypadkach.

Krzysztof Sikorski

f Jak przekonać Polaków, by liczniej głosowali?

Głosowaniem przez internet. Dlaczego do czegoś, co można by zrobić online lub przez telefon, angażowane są tabuny ludzi, którzy marnują cały dzień? Skoro jest ePUAP i można się zameldować przez internet, to co stoi na przeszkodzie? Chyba tylko obawa przed radykalnym wzrostem frekwencji i oczywistym przetasowaniem sceny z tego powodu.

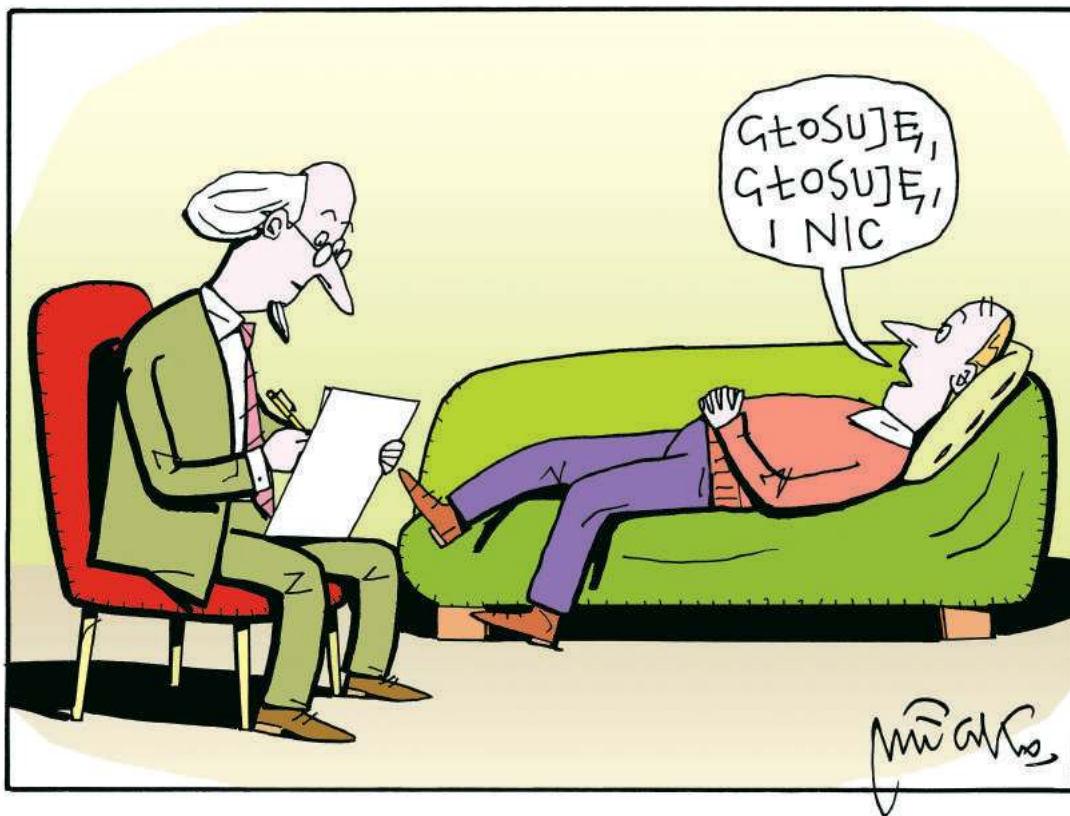
Janusz Ku



ZDJĘCIE TYGODNIA



Pomnik Wdzięczności Żołnierzom Armii Radzieckiej w parku Skaryszewskim na warszawskiej Pradze, demontowany na mocy ustawy o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego. Monument odstonięto we wrześniu 1946 r.



PYTANIE TYGODNIA

Czy 16-latkom powinno się przyznać prawo do głosowania?

DR HAB. ANNA RAKOWSKA-TRELA,
Centrum Studiów Wyborczych UŁ

Główną wartością takiej zmiany byłby jej walor edukacyjny: młodzi ludzie nieco wcześniej uczyliby się demokracji oraz samodzielnego podejmowania decyzji. Drugi argument za jest taki, że starzeje się społeczeństwo, w związku z czym głosuje coraz więcej osób starszych. Dobrze by było, aby ich wybory miały przeciwwagę w decyzjach wyborczych dzisiejszych młodych, którzy powinni mieć możliwość współdecydowania o swojej przyszłości. Problem w tym, że sami młodzi ludzie, a nieraz z nimi na ten temat rozmawiam, często nie czują się wystarczająco obywatelsko dojrzały, by brać udział w wyborach. Dlatego ewentualna zmiana powinna być poprzedzona szeroką debatą z tymi, których miałyby bezpośrednio objąć.

MICHAŁ TRAGARZ,
Centrum Aktywności Obywatelskiej, były koordynator Sejmu Dzieci i Młodzieży

Młodzi ludzie, jak pokazują badania, w większości nie interesują się polityką, nie mają sprecyzowanych poglądów i nie korzystałyby chętnie z takiego prawa. Powinniśmy zatem zmienić nie przepisy, ale sposób, w jaki młodzież jest uczona

demokracji. W szkole powinno być miejsce na rozmowy o bieżących sprawach Polski i świata, przede wszystkim o kwestiach kontrowersyjnych. Nauczyciel nie powinien być do tego zniechęcany, jak obecnie, a uczony, jak to robić. Uczniowie powinni być jak najczęściej włączani w proces zarządzania szkołą – konsultowanie i podejmowanie decyzji, które ich dotyczą. Jak najczęściej powinni współpracować z osobami innymi od siebie, dochodzić do kompromisów, wypowiadać swoje zdanie i widzieć, że jest ono brane na poważnie. Dobra edukacja o polityce oraz realna samorządność uczniowska mogą zmienić więcej niż ogórne obniżenie wieku uprawniającego do głosowania.

PATRYK WYDURSKI,
były przewodniczący młodzieżówki Zielonych

Jako młodzi Zieloni dążymy do takiej zmiany, ponieważ należy zwiększyć odpowiedzialność młodych ludzi za świat, w którym żyją, oraz przyznać im większą podmiotowość. Konieczne oczywiście jest wprowadzenie edukacji obywatelskiej na wysokim poziomie, aby młodzież była lepiej przygotowana do udziału w wyborach. Przyznanie 16-latkom prawa do gło-

sowania zwiększy ich sprawczość oraz udział w debacie publicznej.

czytelnicy PRZEGLĄDU
FRANCISZEK VETULANI



Dzieci i młodzież do 18. roku życia są, jeśli chodzi o status formalno-prawny, jedną z najbardziej dyskryminowanych grup społecznych. Czynne prawo wyborcze dla młodych w wieku 16-18 lat złagodziłoby wymiar tej jaskrawej dyskryminacji. Dlaczego politycznie i obywatelsko świadomy 16-latek ma mieć mniejszy wpływ na sprawy publiczne niż niedokształcony i niezainteresowany polityką 40-latek?

ANDRZEJ ANDRZEJEWSKI

Prawo to powinni mieć wyłącznie ludzie, którzy przeszli weryfikację pod kątem podstawowej wiedzy o społeczeństwie, a także funkcjonowaniu kraju, np. w dzieli, na czym polega trójpodział władzy.

JUSTYNA PROKOPCZYK

Obawiam się, że wielu 16-latków wybierałoby kogoś „dla beki”, bez poważnego zastanowienia się nad kandydaturą. Poza tym jest to wiek, w którym dopiero zaczynamy kształtować swoje opinie.

Not. Michał Sobczyk

KTO BRONI PREMIERA?

Czy taśmy Morawieckiego posłużą w wojnie wewnątrz PiS?

Robert Walenciak

W jakim stopniu taśmy z podsłuchów, na których mogliśmy usłyszeć Mateusza Morawieckiego, wpłynęły na wynik wyborów? To będzie jedna z ważniejszych dyskusji w najbliższych dniach.

W pewnym stopniu odpowiedzią na to pytanie jest sondaż dla „Faktów” TVN, czy po ujawnieniu taśm premier powinien podać się do dymisji. 36% pytanym odpowiada, że nie. Ale aż 33% mówi, że tak. Oczywiście można z tego badania wyciągać różne wnioski. Choćby takie, że taśmy specjalnie już ludzi nie ekscytują, że to już było, więc i Morawieckiemu, i PiS wszystko ujdzie płazem. Ale i takie, że podsłuchy to bomba z opóźnionym zapłonem, że czas taśm dopiero nadchodzi.

Dlaczego? Po pierwsze, w czasie kampanii można było zastosować skuteczne blokady, które odcinały od nich wyborców Prawa i Sprawiedliwości. Jarosław Kaczyński, budując swoją formację, skonstruował także system komunikowania się z wyborcami. Tak, by żyli w bańce medialnej – by słuchali prawicowego radia, oglądali prawicową telewizję, czytali prawicowe gazety. A wobec tego nie mieli okazji posłuchać, jak Mateusz Morawiecki chce uposażać Aleksandra Grada albo co myśli o klientach Banku Zachodniego WBK. I że jest zblatowany z elitą Platformy Obywatelskiej, jest jednym z nich, właścicielem III RP. Te zwroty o pracy za miskę ryżu czy radość, że Kubica połamał rękę, są im nieznane. Bo prawicowe media nie przytaczały stenogramów tych rozmów. One do wyborców PiS dotrą później.

Po drugie, taśmy mogą odegrać rolę w wojnie wewnątrz obozu PiS i całej Zjednoczonej Prawicy. W PiS niemal po każdych wyborach następowały rozliczenia, Kaczyński jednym wyrzucał, drugich wywyższał. W 2007 r. odeszło trzech wiceprzewodniczących. W 2010 r. została wyrzucona Joanna Kluzik-Rostkow-

ska, szefowa sztabu wyborczego. W roku 2011 – „ziobryści” itd. W tej rozgrywce, która szykuje się w PiS, taśmy będą ważne. Jedni będą wołać, że bankster Morawiecki odstąpił swoją cyniczną twarz. Pokazał, że też jest z układu. Drudzy będą pytać, kto te taśmy ujawnił, czyli kto uderzył w premiera. Kto jest zdrajcą w naszych szeregach.

Zapowiedź tych sporów mieliśmy już podczas kampanii. Wystarczyło posłuchać, kto w PiS Morawieckiego bronił, a kto milczał.

Najmocniej w jego obronę zaangażował się Jarosław Kaczyński. Niemal natychmiast, gdy taśmy zaczęły być udostępniane, zjawił się w TVP Info i zaprezentował wykładnię, jak należy na to wydarzenie patrzeć. To był komunikat nie tylko dla wyborców, ale przede wszystkim dla aktywu PiS. Wielokrotnie później przez Kaczyńskiego powtarzany podczas kolejnych wystąpień publicznych.

Widać było, że prezes gasi ogień i zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji. Bo taśmy uderzały w premiera, który był twarzą kampanii – czyli uderzały w kampanię. I media były już o krok od tego, by zacząć spekulować, kiedy Morawiecki poda się do dymisji, kto go zastąpi. Padło nawet nazwisko Małgorzaty Wassermann... Kto zostanie w rządzie, a kto przyjdzie nowy? Takie spekulacje w parę dni zafatwiłyby i rząd, i kampanię. Ale zostały zatrzymane, bo prezes zdecydowanie poparł premiera.

Komunikat Kaczyńskiego brzmiał więc tak:

- Nie mam premierowi za złe wypowiedzi w restauracji Sowa i Przyjaciele. W nagraniach nie było niczego kompromitującego.

- A że premier przeklinał? A czy są mężczyźni, którzy nigdy nie powiedzieli brzydkiego słowa?

- Premier jest człowiekiem jak każdy inny, różne rzeczy mówi się w luźnych rozmowach.

- Morawiecki współpracował z PiS od wielu lat, pomagał w przygotowaniu programu ekonomicznego.

- Premier jest tak gwałtownie atakowany, ponieważ uderzył w interesy mafii VAT-owskiej, odzyskując miliardy. Prawdziwa twarz premiera Morawieckiego to twarz człowieka, który naprawił polskie finanse publiczne, zabrał pieniądze oszustom i umożliwił to, że PiS przeprowadza różne wielkie programy społeczne.

- Dzięki środkom, które Morawiecki zdobył, Polska zajmuje teraz pierwsze miejsce na świecie pod względem polityki socjalnej.

Słowem, Kaczyński ufa premierowi i na niego stawia. Taki przekaz dnia powędrował, bezpośrednio z ust prezesa, do polityków PiS, do aktywu, do związanych z PiS mediów. I jaki to przyniosło efekt? Zaskakujący, bo tak naprawdę mało kto w PiS stanął w obronie Morawieckiego. A jeżeli już, to ograniczając się do rytualnych wypowiedzi.

„Według mnie tam nie było żadnych spraw groźnych dla Polski – to komentarz Andrzeja Dudy. – Jest wiele osób, np. z mafii VAT, które mogą chcieć pogrozić premiera”.

„Ktoś chce zachwiać pozycją premiera, któremu Polacy ufają. Dzisiaj premier Mateusz Morawiecki jest tym politykiem, któremu Polacy najbardziej ufają i jest taka próba uderzenia w ten mocny punkt obozu Zjednoczonej Prawicy” – to z kolei opinia Jacka Sasina. I tyle.

A pisowskie media? Najmocniej w obronę Morawieckiego zaangażowały się telewizja publiczna i „Sieci” braci Karnowskich. Tygodnik poświęcił sprawie Morawieckiego całą stronę tytułową, utrzymaną w klimatach głębokiego PRL. Na okładce można było przeczytać:

**Taśmy: kulisy operacji
DOPAŚĆ PREMIERA**

Mateusz Morawiecki znalazł się na celowniku potężnych sił z kraju i zagranicy

**Stawka jest bardzo wysoka
Chodzi o władzę nad Polską i grube miliardy**

Podobne klimaty mogliśmy zaobserwować w telewizji publicznej. Że znów wrogie siły, zewnętrzne



i wewnętrzne, skonstruowały intrygę i trzeba się jej przeciwstawić.

Ale już bliska Antoniemu Macierewiczowi „Gazeta Polska” widziała sprawę inaczej. Oto jej komentarz: „Premier Mateusz Morawiecki ma poważny problem, ujawnione właśnie nagrania z restauracji Sowa i Przyjaciele, na których występuje jeszcze jako prezes BZ WBK, wzmacniają jego wizerunek jako »zimnego bankiera«. Jest to publiczny wizerunek, który usiłował zgubić przez ostatnie miesiące, a który teraz wraca do niego jak cień. Nowe nagrania wcale nie podrywają zaufania do Morawieckiego, nie stawiają go nawet w dwuznacznym świetle, sprawiają jedynie, że będzie musiał włożyć znacznie więcej wysiłku w to, aby wyborcy Prawa i Sprawiedliwości potraktowali go jak swojego przywódcę”. Możemy tylko się domyślać, jak sobie ten „wysiłek” premiera wyobraża naczelną „Gazety Polskiej”.

Oprócz oficjalnych wypowiedzi i artykułów mieliśmy wypowiedzi nieoficjalne. Cytowane przez media niezwiązane z PiS. „Morawiecki jest skończony. Nie wygrzebie się z tego. I nie chodzi tu nawet o konkretne zarzuty wobec niego, ale o słynną już

miskę ryżu czy kpienie, że ludzie są głupi i we wszystko wierzą” – to głos jednego z polityków PiS, który uważa, że jego ugrupowanie nie powinno się angażować w obronę bankstera, bo tylko zniszczy swój wizerunek partii ludu walczącej z układami. Inny z kolei tłumaczył, że wszystkie siły zostały rzucone, by

W PiS niemal po każdych wyborach następowały rozliczenia, Kaczyński jednych wyrzucał, drugich wywyższał.

bronić premiera. I ma być pokazywany jako współczesny Janosik, który odebrał aferzystom, żeby dać zwykłym ludziom.

Mogliśmy też się dowiedzieć, że Kaczyński zlecił wewnętrzne śledztwo w sprawie wybuchu afery taśmowej. Chciał wiedzieć, kto ją zorganizował. Podejrzenia padły na Zbigniewa Ziobrę, więc „przesilenie, być może jeszcze przed wyborami parlamentarnymi, jest nieuniknione”. Czy tak będzie?

Być może coś jest na rzeczy, bo Zbigniew Ziobro odpalił w samej końcówce kampanii kolejną bombę – ujawnione zostało, że skierował do Trybunału Konstytucyjnego zapyta-

nie o zgodność z polską konstytucją art. 267 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej, który umożliwia sądom krajowym zadawanie pytań prejudycjalnych Trybunałowi Sprawiedliwości UE.

To pytanie wywołało burzę, opozycja potraktowała je jako krok w kierunku wyłączenia polskiego systemu sądownictwa z systemu unijnego, czyli krok w stronę polexitu. Tak to zostało przedstawione i wszelkie zaprzeczenia zarówno Ziobry, jak i Mateusza Morawieckiego nie miały już znaczenia.

Minister sprawiedliwości dał do ręki broń zwolennikom Platformy – ułatwił im oskarżanie PiS o chęć wyprowadzenia Polski z Unii. „Ziobro stanął naprzeciw premiera i osobiście załatwił go na finiszu kampanii, której twarzą jest Mateusz Morawiecki” – to jedna z opinii z obozu „dobrej zmiany”.

Czy oznacza to, że Ziobro szykuje się do rozgrywki w łonie PiS i chce stanąć na czele skrzydła eurosceptyków i wrogów Unii? Pewnie dowiemy się tego niebawem. Gdy przyjdzie czas podsumowania kampanii. I wystawienia przez Jarosława Kaczyńskiego stopni Morawieckiemu, jego współpracownikom oraz ministrom.

Bo to, że dziś Kaczyński go chwali, oczywiście ma znaczenie, ale te opinie nie są na zawsze. Przypomnijmy sobie, jak zachowywał się w przeszłości. Jak po kampanii roku 2010

fetował Joannę Kluzik-Rostkowską, by chwilę później ją zwolnić. Tłumaczył potem, że podczas kampanii był na środkach uspokajających... Całkiem niedawno rozpytywał się też nad Beatą Szydło, że jest świetnym premierem. Bronił jej, gdy wybuchła awantura o nagrody dla rządu, zachwycał się, że „pokazała pazurki”. Wkrótce okazało się, że to również było chwilowe wywyższenie.

Wszystko jest więc możliwe. Zwłaszcza że zbliżają się nowe wybory, do Parlamentu Europejskiego, które stwarzają warunki do „honorowego odejścia”. Od niedzielnego wieczoru wyborczego czas polskiej polityki odlicza się na nowo. ■

LEKARZE CZY ZNACHORZY?

Okręgowe izby lekarskie zapowiadają wyciągnięcie konsekwencji wobec postów lekarzy, którzy nie zablokowali projektu antyszczepionkowców

Katarzyna Wierzbicka

„Mam wrażenie, że ktoś robi z naszych dzieci zombie. Komu na tym zależy?“, pyta mężczyzna koło pięćdziesiątki na filmie na YouTube. Mówi powoli, akcentując każde słowo. Przed nim zasłuchana sala. Za nim logo wrocławskiego centrum medycyny alternatywnej i transparent ogłaszający usługi uzdrowiciela terapii „naturalnej”.

„Jest przygotowywane wszystko, żeby ten naród wynarodowić – kontynuuje mówca. – Chore dzieci nie będą stanowiły mocnego kręgosłupa narodowego. (...) A skąd się biorą te autystyczne dzieci? W 2025 r. ponad połowa populacji chłopców będzie autystyczna”, przepowiada, powołując się na „ekspertów”. I dodaje: „Musimy zdobywać doświadczenie, którego nie dostaniemy na uczelni, bo programy uczelniane są spacyfikowane przez koncerny”.

Tytuł filmiku brzmi „Ratujmy dzieci!”. Przemawiający nazywa się Hubert Czerniak i jest lekarzem medycyny z aktywnym prawem wykonywania zawodu.

wszechobecny spisek polityków, firm farmaceutycznych i naukowców, których nazywają „urzędnikami siedzącymi w kieszeni karteli farmaceutycznych”. Rzecz jasna, „utytułowani urzędnicy” stoją w opozycji do „niezależnych ekspertów”, którzy – jako jedyni – „mają odwagę głosić niewygodną prawdę”. Antysystemowa retoryka Czerniaka łączy się z faktem, że jest on kandydatem do parlamentu z ramienia Kukiz'15 – mimo deklarowanego obrzydzenia do partii politycznych.

Czerniak i Jaśkowski są gwiazdami polskiego ruchu antyszczepionkowego, kojarzonego przede wszystkim ze Stowarzyszeniem Stop NOP, któremu przewodniczy Justyna Socha. W tekście „Lekarze niszczeni za wierność zasadom etycznym”, dostępnym na stronie organizacji, Jerzy Jaśkowski jest przedstawiany jako ofiara „nagonki” i „zastraszania” zorganizowanego przez Naczelną Radę Lekarską. „Przed sądami lekarskimi w 2015 r. toczyło się kilkanaście postępowań w sprawie lekarzy, którzy wypowiadali się krytycznie o szczepieniach – czytamy w artykule, którego autorką, jak większości tekstów

POLITYKA KONTRA MEDYCYNĄ

„Uważam, że ten projekt nigdy nie powinien być trafić pod głosowanie. I marszałek Kuchciński mógł go nie dopuścić – zwraca uwagę prof. Alicja Chybicka, hematolog z 43-letnim doświadczeniem i posłanka PO. – Sama dyskusja nad projektem, który przeczy aktualnej wiedzy medycznej, jest promowaniem przez polski parlament postaw niebezpiecznych i antyzdrowotnych. Czy jeśli ktoś zebrałby podpisy pod ustawą, która zakładałaby, że Ziemia jest płaska – też musielibyśmy nad nią procedować?”.

„Lekarze, którzy kwestionują skuteczność i bezpieczeństwo szczepień ochronnych, powinni być pozbawiani prawa wykonywania zawodu”, mówiła w 2015 r. konsultantka krajowa w dziedzinie pediatrii prof. Teresa Jackowska.

W przygotowanej przez Główny Inspektorat Sanitarny opinii o projekcie ustawy czytamy: „Szczepienia to jedno z najpotężniejszych narzędzi, jakim dysponuje zdrowie publiczne. Są one najskuteczniejszym sposobem w walce z niebezpiecznymi,

często śmiertelnymi chorobami zakaźnymi zagrażającymi zdrowiu i życiu. (...) Odmowa

W mediach postowie lekarze prezentowali się jako zwolennicy szczepień.

Wyszkolenie medyczne ma również dr Jerzy Jaśkowski, który – poza głoszeniem szkodliwości szczepień – znany jest z internetowych filmików z serii „Świat jest inny”, w których m.in. odradza kobietom używanie szamponów i pod pasek oraz – powołując się na „niezależnych ekspertów z Kanady” – przekonuje, że komory gazowe nie istniały. W przeciwieństwie jednak do Huberta Czerniaka Jaśkowski od 23 października zeszłego roku nie ma prawa wykonywania zawodu lekarza.

Poza wykształceniem medycznym Czerniaka i Jaśkowskiego łączy jeszcze jedno – obaj są zagorzałymi przeciwnikami szczepionek, głoszącymi

na stronie, jest Justyna Socha. – Konsekwencją dla nich może być upomnienie lub nagana, a w bardziej drastycznych przypadkach lekarz może zostać zawieszony lub stracić prawo wykonywania zawodu”.

Sama Justyna Socha jest z zawodu agentką ubezpieczeniową. Podobnie jak Hubert Czerniak startowała w wyborach parlamentarnych w 2015 r. z list Kukiz'15. To ona jest autorką obywatelskiego projektu ustawy przewidującej zniesienie obowiązku szczepień ochronnych dla dzieci. Mimo przestróg i protestów środowisk medycznych projekt 4 października został skierowany do dalszych prac po pierwszym czytaniu.

zaszczepienia dziecka jest decyzją skutkującą nie tylko na zdrowie tego dziecka, ale także na odporność całej populacji. Spadek wyszczepialności poniżej 90% spowoduje nawrót epidemii chorób u nas niewystępujących lub pojawiających się rzadko”.

„Jestem bardzo zaniepokojony tym, co wydarzyło się w Sejmie. Zniesienie obowiązku szczepień ochronnych może zakończyć się katastrofą – komentuje wydarzenia z 3 i 4 października prezes Naczelnej Rady Lekarskiej prof. Andrzej Matyja. – To generowanie ogromnego ryzyka związanego z powrotem epidemii chorób zakaźnych. Jeśli do tego dopuścimy, nasze dzieci i wnuki nam



Hubert Czerniak jest lekarzem z aktywnym prawem wykonywania zawodu i gorącym przeciwnikiem szczepień.

tego nie wybaczą. My też sobie nie wybaczymy”.

Tymczasem wśród postów głosujących za projektem znalazło się aż sześć osób z wykształceniem medycznym: lekarz i menedżer ochrony zdrowia Krzysztof Ostrowski, kardiolog Grzegorz Raczak, radiolog Tomasz Latos, anestezjolożka Alicja Kaczorowska, neurolog Andrzej Sośnierz, który w latach 2006-2007 pełnił funkcję szefa NFZ, oraz pielęgniarka Bernadeta Krynicka. Wszyscy są członkami PiS.

„Mój ogromny niepokój wzbudził dodatkowo fakt, że wśród postów, którzy poparli postulat zniesienia obowiązku szczepień ochronnych, byli także lekarze – mówi prezes Naczelnej Rady Lekarskiej. – Przy tej okazji zastanawiam się po raz kolejny, czy nie byłoby zasadne, by lekarz, który chce być politykiem, rozważył ewentualność zawieszenia prawa wykonywania zawodu”.

Okręgowe izby lekarskie, do których należą poszczególni posłowie lekarze, zapowiadają wyciągnięcie wobec nich konsekwencji. Wyjątkiem jest Andrzej Sośnierz, który nie wykonuje zawodu lekarza od roku 2002. „W ocenie prawników nie jest członkiem Śląskiej Izby Lekarskiej, więc okręgowy rzecznik odpowiedzialności zawodowej w Katowicach nie może się zająć sprawą dotyczącą postawy pana posła w kwestii szcze-

pień”, informuje rzeczniczka prasa Śląskiej Izby Lekarskiej Alicja van der Coghen.

Głosowanie głosowaniem, ale w wypowiedziach medialnych wymienieni posłowie lekarze deklarowali się jako zwolennicy szczepień. „Ja (...) nie popieram tego pomysłu, jako lekarz uważam, że w naszym kraju szczepienia powinny być obowiązkowe. Od tego zależy bezpieczeństwo obywateli – tłumaczył

Grzegorz Raczak portalowi Trójmiasto.pl. – Nie wiem, co mogłoby mnie przekonać do tego, żeby poprzeć ten projekt na dalszych etapach procesu legislacyjnego. Podkreślam, że w kwestiach ochrony zdrowia jestem przede wszystkim lekarzem, a nie politykiem, i moim obowiązkiem jest dbanie o zdrowie pacjentów”.

„Trzeba uwzględnić indywidualne przeciwwskazania do szczepień, jednak generalnie dzieci należy szczepić”, zapewniał Tomasz Latos na Mamotoja.pl jeszcze w lipcu tego roku. Natomiast na konferencji prasowej z początku października deklarował, że „będzie edukował przedstawicieli tego stowarzyszenia w czasie prac komisji zdrowia”.

Alicja Kaczorowska dla „Dziennika Łódzkiego”: „Ja absolutnie nie opowiadam się za tym projektem”. „Uważam, że w takiej sytuacji epidemiologicznej i społecznej, w jakiej jest Polska, powinien być jednak przymus szczepień” – to z kolei wypowiedź Krzysztofa Ostrowskiego dla Telewizji Republika z 4 października, a więc z tego samego dnia, w którym jako poseł głosował za projektem antyszczepionkowców.

Próbując wybrnąć z sytuacji, swój wybór w głosowaniu lekarze posłowie tłumaczą na zmianę „szacunkiem dla projektów obywatelskich” oraz „potrzebą rozmowy”. „Dla dobra ▶



► sprawy i przekonania nieprzekonanych należy dyskutować, spotkać się na poziomie komisji zdrowia i o tym porozmawiać”, uzasadniała Alicja Kaczorowska. „Głosowanie za projektem obywatelskim było naszą obietnicą wyborczą”, podkreślał natomiast Krzysztof Ostrowski.

To uzasadnienie brzmi jednak mało wiarygodnie, biorąc pod uwagę fakt, że Sejm z miejsca odrzucił zarówno obywatelski projekt „Ratujmy kobiety”, który zebrał ponad 200 tys. podpisów, jak i petycję o referendum w sprawie reformy edukacji, pod którą podpisało się ponad 900 tys. osób.

Co zaś do potrzeby dyskusji na tematy sporne – czy organ ustawodawczy, w którym zasiadają w większości posłowie bez wykształcenia medycznego, jest odpowiednim dla niej miejscem? Tym bardziej że powołany przez Sejm dwa lata temu Parlamentarny Zespół ds. Bezpieczeństwa Programu Szczepień Ochronnych Dzieci i Dorosłych nie miał w składzie ani jednej osoby z wykształceniem chociażby zbliżonym do medycznego. W zespole zasiadło sześciu posłów, w większości z Kukiz'15: Piotr Liroy Marzec (z zawodu muzyk), Paweł Skutecki (polonista), Wojciech Bakun (technik informatyk), Jerzy Kozłowski (technik radioelektronik), Jarosław Porwich

Przeciw odrzuceniu projektu głosowało sześcioro posłów PiS z wykształceniem medycznym:

Krzysztof Ostrowski,
Grzegorz Raczak,
Tomasz Latos,
Alicja Kaczorowska,
Andrzej Sośnierz,
Bernadeta Krynicka.

(wykształcenie w kierunku administracji publicznej i zarządzania BHP) oraz Robert Winnicki (wykształcenie średnie ogólne).

Obserwując, jak lawirują posłowie lekarze, trudno nie odnieść wrażenia, że dość nieudolnie próbują grać dwie role naraz. Problem w tym, że w kontekście tego projektu role te wzajemnie się wykluczają.

FAŁSZYWE ARGUMENTY EUROPEJSKIE

Justyna Socha też twierdziła w Sejmie, że ani ona sama, ani projekt nie są przeciwne szczepieniom. „Nie jest to projekt antyszczepionkowy i, nade wszystko, nie sprostowadza zagrożenia epidemicznego. (...) Projekt stanowi dostosowanie

obecnie obowiązujących przepisów do przepisów europejskich”, mówiła, powołując się na brak obowiązku szczepienia dzieci w niektórych krajach Europy.

Przeczy temu krajowy konsultant w dziedzinie zdrowia publicznego. W jego stanowisku czytamy: „W Niemczech rodzice pod groźbą kary finansowej są zobowiązani do odbywania spotkań z lekarzem i rozmów na temat szczepień. Podobny obowiązek istnieje w Stanach Zjednoczonych, Australii czy Francji. W Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Francji i Australii dzieci nieszczepione mogą zostać nieprzyjęte do szkoły. W Australii ponadto, w ramach programu o nazwie »Nie kłujesz, nie płacimy«, zmniejsza się zasiłek rodzinny, jeśli dziecko nie zostało zaszczepione”.

„W większości krajów europejskich zakres obowiązkowych szczepień jest znacznie szerszy niż w Polsce. A WHO postuluje o wiele szerszy kalendarz szczepień – dopowiada prof. Chylicka. – W Polsce nie ma chociażby obowiązkowego szczepienia na wirus HPV, wywołujący raka szyjki macicy. W krajach zachodnich problem raka szyjki macicy nie istnieje, w Polsce jest to jedna z głównych przyczyn śmiertelności wśród kobiet”.

Jarosław Pinkas podkreślał również znaczenie tzw. wysokiej wyszczepialności w ochronie zdrowia zbiorowego. Bo żeby szczepionki rzeczywiście mogły chronić społeczeństwo przed chorobami, musi się zaszczepić przynajmniej ok. 90% obywateli. Warunek ten – dzięki edukacji prozdrowotnej – spełniony jest w każdym z krajów, w których szczepienia dzieci są fakultatywne. W Polsce natomiast rodziców odmawiających zaszczepienia dziecka przybywa: w 2014 r. odnotowano 12 681 odmów, w roku 2017 – już ponad 30 tys. Trudno nie powiązać tego z rosnącą popularnością ruchów antyszczepionkowych szafujących stwierdzeniami o spowodowanych szczepionkami zgonach, autyzmie, agresji i – pośrednio – wykluczeniu społecznym. Strona Stowarzyszenia Stop NOP obfituje za to w artykuły zatytułowane „Odra i inne infekcje chronią przed rakiem, stwardnieniem rozsianym i udarami”, „Połowa literatury naukowej jest fałszywa” czy



„Realne ryzyko szczepień – setki badań naukowych”. „Miliony polskich dzieci jest szczepionych szczepionkami powstałymi dzięki aborcji”, czytamy w jednym z tekstów.

Wśród postów opowiadających się za projektem ustawy padały m.in. argumenty o składzie szczepionek, niewłaściwym – zdaniem antyszczepionkowców – kalendarzu szczepień i występowaniu niepożądanych objawów poszczepiennych. Niewiele dały statystyki i badania przytoczone przez dr. Jarosława Pinkasa na dowód tego, że na polskim rynku nie ma szczepionek zawierających rtęć, a ciężkie odczyny poszczepienne występują – według ostatnich danych – w jednym promilu przypadków. Ciężko się dyskutuje z kimś, kto uważa, że oficjalne statystyki są fałszowane, a połowa badań naukowych nieprawdziwa. Zastanawia też, dlaczego powołując się na podane wyżej argumenty, Stop NOP postuluje w swoim projekcie ustawy nie modyfikację kalendarza szczepień czy zmianę procedury kontrolowania składu szczepionek, ale zniesienie obowiązku ich wykonywania.

KOLEJ NA WOLNOŚĆ W WYBORZE LECZENIA

Jak chorągiewka zachowują się w sprawie szczepień pravicowe media. Dziś goszczą u siebie gwiazdy ruchów antyszczepionkowych. Natomiast kilka lat temu pisały o „tysiącach ofiar Ewy Kopacz”, zarzucając ówczesnej minister zdrowia, że nie zdecydowała się na



Autorką projektu ustawy znoszącej obowiązkowe szczepienia jest Justyna Socha, z zawodu agentka ubezpieczeniowa.

zaprasza dziś do studia „ekspertów” głoszących „poszczepienną epidemię autyzmu”.

Obok „rozkawałkowanych płodów”, autystycznych dzieci, „farmaceutycznej mafii” i „głosu polskich rodzin” pojawiają się także „wolność”, „prawa obywatelskie” czy „uszanowanie woli rodziców”. „Dowolność w szczepieniu dzieci nie jest wyłącznie sprawą indywidualną – odpowiada prof. Alicja Chylicka. – Są wśród nas osoby, które mają obniżoną odporność albo z jakiegoś powodu nie mogą być szczepione.

zek zgłosić to do prokuratury. A Polska ratyfikowała konwencję, która zobowiązuje państwo do ochrony życia i zdrowia dzieci niezależnie od pomysłów rodziców. Dziecko nie jest własnością rodziców”.

Tymczasem stowarzyszenie Justyny Sochy przygotowuje właśnie nowy projekt ustawy w duchu rodzicielskiej wolności. Tym razem chodzić będzie o dowolność w wyborze metody leczenia, a także o „przetłamanie monopolu” Naczelnej Izby Lekarskiej. „Obywatelski projekt ma dać możliwość tworzenia wielu

W Parlamentarnym Zespole ds. Bezpieczeństwa Programu Szczepień Ochronnych nie było ani jednej osoby z wykształceniem choćby zbliżonym do medycznego.

zakup niesprawdzonych szczepionek na świńską grypę. W 2014 r. portal Niezależna.pl przedrukował tekst z „Gazety Polskiej”: „Polska (...), jako jedyny kraj w Europie, nie kupiła szczepionek przeciwko nowemu wirusowi, które były skuteczne, lecz pojawiły się zbyt późno”. Dziś ten sam portal publikuje materiał pod tytułem „Rodzice przeciwko terrorowi szczepień”. Telewizja Republika, na której stronie internetowej kilka lat temu znalazł się artykuł „Afera grypowa, czyli ofiary Ewy Kopacz”,

I to wcale nie jest mała grupa. Mowa m.in. o dzieciach po transplantacji, chorych na nowotwór, osobach leczonych sterydami czy kobietach w ciąży. Nawet jeśli niezaszczepione dziecko będzie mieć szczęście i nie zachoruje, to kontakt z nim jest dla takich osób śmiertelnym zagrożeniem. Ja mam pod opieką kilkaset dzieci chorych na nowotwory. I jeśli do mojego gabinetu przyjdzie rodzic, który będzie chciał leczyć dziecko sokiem z buraka, witaminą C albo wodą ze świętego źródła, mam obowią-

lekarskich i aptekarskich samorządów zawodowych oraz dobrowolnej przynależności do nich, przetłumając monopol często finansowanych przez przemysł farmaceutyczny obecnych izb lekarskich – czytamy na stronie organizacji. – Projekt ma dać również możliwość realizacji podstawowego prawa człowieka i pacjenta do (...) możliwości wyboru rodzaju terapii, zarówno przez lekarza, jak i pacjenta”.

Katarzyna Wierzbicka

Rozmawia Robert Walenciak

Panie profesorze, świat nam się chwieje! Władzę, demokratycznie, przejmują politycy skrajnie prawicowi. Dlaczego akurat im ludzie ufają?

– Psycholog zawsze powie, że trzeba zacząć od tego, że ludzie mają potrzeby. I bardzo ważną zasadą jest to, żeby te potrzeby zostały zaspokojone, żeby ludzie to czuli, byli o tym przekonani. Prawicowi politycy dzięki prostej retoryce dają poczucie, że te potrzeby mogą zaspokoić.

A znaleźliśmy się w czasach ludzi niezadowolonych.

– Tak jest. W ostatnich latach nastąpiły zmiany: ekonomiczne, polityczne i społeczne, które przyniosły konsekwencje psychologiczne. Te zmiany rozbiły ludziom dotychczasowy świat. Po pierwsze, zaczęto być groźnie. Pojawiły się wielkie fale imigracji do Europy i do USA. I nieważne nawet, czy to były fale prawdziwe, duże czy małe, czy w ogóle ich nie było. W Polsce np. nie ma ich, uchodźcy nie przyjechali. We Włoszech są, ich obecność i związane z tym problemy są realne. W Niemczech – również są. Problem imigrantów dotyczy także Stanów Zjednoczonych. Napłynęli ludzie obcy

Dobry lider rozumie potrzeby narodu. Ale jeszcze lepszy jest ten, który potrzeby buduje.

i pojawił się strach. Do tego trzeba dodać ataki terrorystyczne w Europie i w Stanach, które zabiły i raniły niewinne osoby. A strach jest jednym z najważniejszych społecznych odczuć, i osobistych, i kolektywnych. Ludzie zaczynają się bać... Że coś się stanie im, rodzinie i nawet narodowi. I nieważne, czy to realne, czy nie!

WSZYSTKO ROZGRYWA SIĘ W GŁOWIE

Bo to się rozgrywa w głowie?

– To, o czym człowiek myśli, że jest realne, jest dla niego rzeczywistością! Dlatego nie ma znaczenia, czy przyczyna lęku jest realna, czy nie. Ważne, jakie człowiek buduje myśli i emocje. Podczas sylwestra 2015 r. w Kolonii były atakowane kobiety. Nieważne, czy zaatakowano sto, czy pięć. Ludzie na to tak nie

patrzyli. Oni odbierali komunikat: kobiety są atakowane! Były zamachy w Paryżu i w Londynie – ludzie poczuł się zagrożeni, że jest terror!

I poczuł zagrożenie...

– Strach jest niestłuchanie ważnym elementem wpływającym na ludzi. Na ich postrzeganie świata i zachowania. Jest podstawową emocją, bardzo prymitywną. To jedna z tych emocji, które miała – mówię to moim studentom – jeszcze Lucy, ta z Etiopii, sprzed 2,5 mln lat. Ona, gdy czuła zagrożenie, nie miała czasu zastanawiać się, co się dzieje, musiała od razu – albo walczyć, albo uciekać. Dziś wiemy, że strach to jedna z emocji, które mają podłoże fizjologiczne. I wpływa na

nasze działania o wiele szybciej niż myśli. W wielu przypadkach, gdyby człowiek się zastanowił, doszedłby do wniosku, że strach jest bezpodstawny.

Ale reaguje szybciej, instynktownie.

– W dodatku kogo się bać, uczą nas od małego. Rodzice, nauczyciele, duchowni, liderzy polityczni... Widzę to w Izraelu, gdy przemawia premier Netanjahu. Analizuję jego przemówienia – to brylant! Warto posłuchać, jak mówi o bezpieczeństwie Izraela. Trafia w dziesiątkę, Żydzi mają przecież wielkie poczucie zagrożenia, wciąż żywą historię Holokaustu. On to przypomina. Że Holokaust może być każdego dnia. Że nie zrobią tego Niemcy, ale mogą inni: Iran, Palestyńczycy... Wróg się zmienia, ale strach zostaje. A ludzie słuchają i wierzą. I nieważne, że Izrael ma jedną z najsilniejszych armii świata.

WRÓG SIĘ ZMIENIA, STRACH ZOSTAJE

Ludzie stracili wiarę w system polityczny i ekonomiczny. Doszli do przekonania, że system jest niesprawiedliwy, skorumpowany

Ważniejsze, co Żydzi czują, co się dzieje w ich głowach.

Kolejnym impulsem rządzącym ludźmi jest poczucie tożsamości. To również bardzo ważna myśl – do kogo należę? Oczywiście należę do mojej grupy. Do rodziny, do plemienia... To zawsze było bardzo ważne, już w czasach prehistorycznych – moja grupa, my.

JA TO JA, TY TO TY

A dziś?

– Dziś to może być mój naród, moja religia, moja rasa. To mogą być biali w USA, rodowici Niemcy w Niemczech, Włosi we Włoszech. Nagle w tych grupach pojawia się strach, że przyjdą obcy, osiedlą się i zanieczyszczą czy zmienią naród albo rasę. A oni chcą, żeby ich wspólnota była czysta, bez obcych.

Żeby była czystość rasowa?

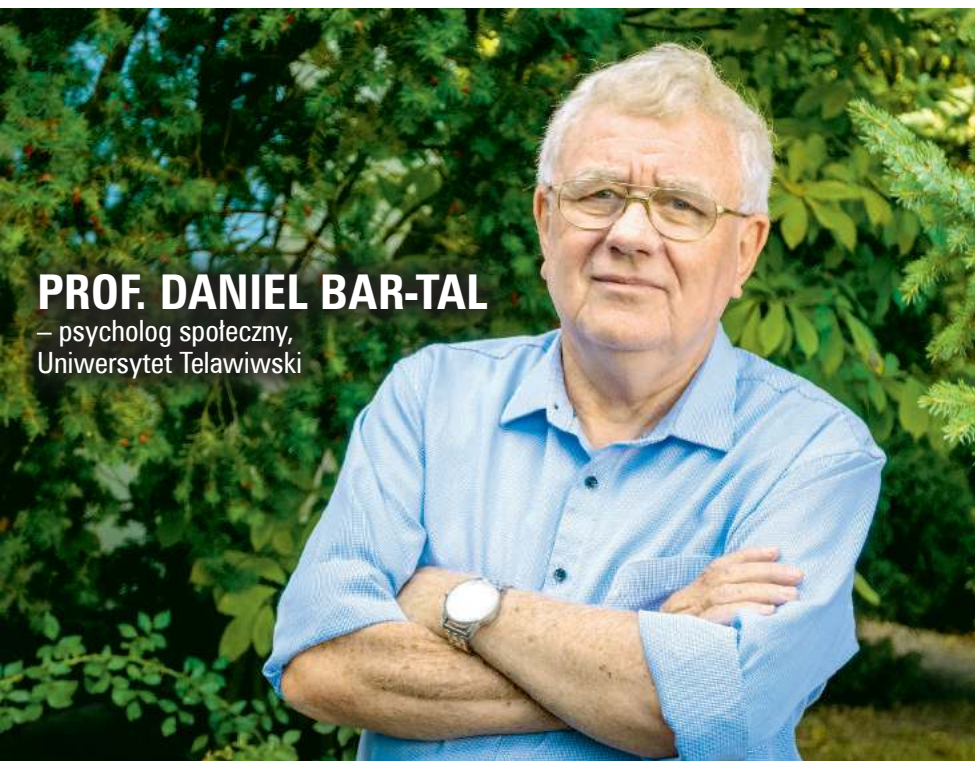
– To mówił Hitler. I nie było przypadkiem, że trafiał tymi słowami do Niemców. Trafiał w ich kluczową potrzebę, w duszę. Bo dotyczył spraw najbardziej podstawowych. No i dziś w podobny sposób mówią inni, tak jak Trump czy Le Pen. Pojawiają się wezwania do zachowania czystości francuskiej, czystości polskiej, włoskiej, żydowskiej. Tak, tak, mamy to samo w Izraelu.

To dziś brzmi tak: nie mam nic przeciwko tobie, ale zostań u siebie, nie przychodź do mnie.

– Właśnie. Ty nie jesteś z tego samego materiału co ja. Jesteś inny. Na taką postawę można spojrzeć na dwóch poziomach. Pierwszy – to rasizm prosty, w rodzaju Ku-Klux-Klanu. To rasizm na poziomie podstawowym. Widzimy, że znów się odradza. Ale istnieje jeszcze inny rodzaj rasizmu, nazywamy go rasizmem

PROF. DANIEL BAR-TAL

– psycholog społeczny,
Uniwersytet Telawiwski



symbolicznym. On jest wypowiadany na różne inne sposoby. Weźmy starą rodzinę mieszczańską mieszkającą w Bostonie. Ci ludzie naprawdę uważają się za liberatów, szanują prawa obywatelskie i sprzeciwiają się zachowaniom rasistowskim z Południa. A jednak, patrząc na ich zachowanie, na to, co robią, można znaleźć pewne przejawy rasizmu. Mieszkają w dzielnicy, która jest biała, zamknięta dla innych. Posyłają dzieci do szkół dla białych. Ich grono znajomych jest zamknięte. Oczywiście będą mówić, że są liberatami. Ale nie praktykują tego w swoim zachowaniu.

Strach jest niesłuchanie ważnym elementem wpływającym na ludzi. Na ich postrzeganie świata i zachowania.

Co teraz widzimy więc w USA?

– Ameryka wraca do pierwotnego strachu, do podziału my-obcy. Trump otworzył znów normy rasizmu prostego. Zaczął otwarcie mówić o Meksykanach, że gwałcą kobiety, to samo o czarnych. Tym sposobem przesunął granicę tego, co wolno mówić, a czego nie, która została zbudowana z wielkim wysiłkiem w latach 70. i 80.

Zmienić *political correctness*.

– Co można było powiedzieć tylko w domu, bo na pewno nie publicz-

nie, teraz można mówić otwarcie w telewizji i radiu! To zmienia przyjęte normy.

ROZBITA ZOSTAŁA WARSTWA ŚREDNIA

Skąd ta rewolucja? Trump jej nie wywołał, on ją wykorzystał, jest jej objawem.

– Jeżeli wracamy do analizy procesów, które doprowadziły do rozwoju prawicy populistycznej, to trzeba wrócić do kryzysu ekonomicznego 2008 r., a nawet do czasów wcześniejszych.

Upadku Lehman Brothers i kryzysu, który nastąpił?

– Kiedy przez chciwość bankowców ludzie stracili majątki i pieniądze, pojawiło się wiele badań naukowych, które pokazały, jak głęboki jest brak sprawiedliwości ekonomicznej. Że rozbita została warstwa średnia. Że poziom dochodów tych ludzi nie rośnie, jest wciąż taki sam, a ich dzieci nie mają szans zarabiać lepiej od nich.

Kilkadziesiąt lat temu największym pracodawcą w USA był koncern Ge-

neral Motors. A średnia płaca przy linii produkcyjnej wynosiła 30 dol. Dziś największym pracodawcą jest sieć Walmart, która płaci średnio 8 dol. za godzinę. Z tego w USA nie można żyć.

– Rozbicie klasy średniej i upadek mitu, że ciężką pracą można osiągnąć sukces, zniszczyły jedną z ważnych podstaw kapitalizmu w USA. Te elementy przyczyniły się do tego, że ludzie stracili wiarę w system polityczny i ekonomiczny. Doszli do przekonania, że system jest niesprawiedliwy, skorumpowany. A system dawał im przykłady, że właśnie tak jest. Choćby takie, że ludzie, którzy byli odpowiedzialni za kryzys z 2008 r., w ogóle za niego nie zapłacili! Nie siedzieli w więzieniach, trafił tam, zdaje się, tylko jeden. Los pozostałych prawie w ogóle się nie zmienił. Są na różnych, dobrze płatnych posadach. A zwykli obywatele patrzą i są coraz mocniej przekonani, że to musi się zmienić.

I wybierają Trumpa...

– To niesłychana historia! On wyszedł z tego samego środowiska milionerów. Niby atakował ten stary świat Wall Street i pokazywał, że Hillary Clinton jest z nim związana. Sprawił wrażenie, że jest inny. Odpowiadał na potrzeby tej zapomnianej Ameryki, szczególnie białych mężczyzn z klasy niższej i średniej, z małych miejscowości, pracujących w rolnictwie albo w przemyśle. Ale retoryka w czasie kampanii wyborczej to jedna rzecz, a prowadzenie państwa druga. Teraz widzimy, co zrobił – Wall Street ma jeszcze większe wpływy, a zmiana systemu podatkowego poprawiła szczególnie sytuację bogatych. Okazuje się, że ludzie z pewnych warstw nie rozumieją systemu politycznego, w którym żyją, tylko przylepiają się do tych, którzy operują trafiającą do nich retoryką. Taką, która zaspokaja ich potrzeby.

Jak to wygląda?

– Białe farmer czy robotnik stracił wiarę w system podczas kryzysu. Boi się także imigracji meksykańskiej, że jego biała rasa zostanie zdominowana. Wiemy, że w roku 2045 biali ludzie będą w USA mniejszością. On się tego boi, mając podejrzenie rasistowskie, wszędzie widzi imigrantów. Taki człowiek czuje się również zagrożony przez rewolucję społeczną, ▶

► bo jest religijny, nie wierzy w ewolucję, jest zwolennikiem tradycyjnego modelu rodziny, a świat się zmienia na jego oczach. Wie też, że w miasteczku zamknęli fabrykę i produkcję przenieśli do Bangladeszu.

LIDER, KTÓRY BUDUJE POTRZEBY

Dlatego globalizację uważa za zło. A jak wygląda mechanizm władzy autorytarnej? Autokrata mówi narodowi i w ten sposób naród „edukuje”? Czy odwrotnie – słucha, o czym ludzie marzą, i to powtarza?

– Mam na to definicję. Dobry lider to lider, który rozumie potrzeby narodu i daje mu poczucie, że on je spełnia. Jeżeli rozumiesz, czego naród potrzebuje, i dajesz mu poczucie, że to dostaje, wtedy trzymasz władzę. Ale jeszcze lepszym liderem jest ten, który potrzeby buduje. I daje poczucie, że je spełnia. Tak jak Netanjahu. On buduje strach. Bez przerwy straszy, że jest zagrożenie dla Izraela, że Irańczycy mają bombę, i daje poczucie, że tylko on jeden może sobie z tym poradzić.

Wszystko jest jakby w jednym kotle.

– I sprawa modelu rodziny, i sprawa imigrantów, i ekonomia, na poziomie światowym i krajowym... Bezpieczeństwo i tożsamość. To są skomplikowane kwestie. A teraz sobie wyobraźmy, że przychodzi ktoś i prostym językiem tłumaczy, że wszystko jest jednym wielkim oszustwem.

I trafia?

– Jeżeli ktoś mówi prostymi słowami i potrafi od razu dotknąć spraw



ludzkich potrzeb, tych podstawowych, to wygrywa! A one są proste: żebym miał swoją tożsamość, żeby nikt mi nie zagrażał, żebym był ekonomicznie bezpieczny, bez obaw, że trafię na bezrobocie, żeby moja rodzina nie mieszała się z innym rasami. Te rzeczy bardzo mocno w ludziach tkwią. I tak samo jest w Polsce.

Też jest zarządzanie strachem?

– A nie straszą Polaków? Że Rosja stanowi zagrożenie? Dlatego budowany jest mit smoleński: że był spisek, że był zamach. To są te same mechanizmy. Mówi się poza tym, że Niemcy są zagrożeniem! Wraca się do historii, do II wojny światowej. Mieszkam w Polsce do 1957 r., pamiętam, jak Polska patrzyła na Niemcy zachodnie – jak na wielkie zagrożenie. To samo teraz się powtarza, bo to są rzeczy, które z ludzkich głów bardzo trudno wymazać.

To powszechny mechanizm. Putin mówi, że Rosja jest otoczona, Erdoğan, że Ameryka i Izrael czyhają na Turcję, Kaczyński, że Rosja i Niemcy...

– Oni wszyscy potrzebują wroga. Ludzie potrzebują poczucia bezpieczeństwa, tożsamości, wiedzy, kim są. Różne pomysły – kosmopolityczne, uniwersalne – mogą się rozwijać w pewnych warunkach, kiedy jest dobrze, jest optymizm. Ale kiedy zaczyna się zagrożenie, automatycznie wracamy do potrzeb pierwotnych. Myślenie podstawowe jest proste: ja to ja, on to on. Ja jestem Polakiem, katolikiem i to jest moja tożsamość. A on jest Syryjczykiem, kimś obcym.

Trzeba naprawdę dużej otwartości, edukacji, postaw wyniesionych z domu, żeby to przemóc. Uznać, że inny kolor skóry, inna religia są sprawami drugorzędnymi, że to jest człowiek taki sam jak ja. To poważna zmiana myślenia. Ja zawsze mówię, że takie podejście i wartości są przeciwko prawu natury.

W demokracji wszyscy są równi...

– Demokracja liberalna jest bardzo skomplikowana. Wymaga, by patrzeć na innych jak na równych, wbrew zaszczepionej w nas od tysięcy lat dyspozycji. Demokracja żąda wiedzy, myślenia, zrozumienia jej mechanizmów, krytycznego podejścia, broni jej i stałego wzmacniania. Systemy autorytarne żądają jedynie konformizmu i posłuszeństwa. A to łatwo spełnić, jeżeli nie chce się wysilać.

MONOPOLIZACJA PATRIOTYZMU

Jak z tego wyjść? Z tej spirali myślenia? Bo ona prowadzi wprost do wojny.

– To są długie cykle. Ludzie wyszli z I wojny światowej z pewnymi ideałami, marzeniami. Ale kiedy zaczął się kryzys ekonomiczny, to wszystko legło w gruzach. Ludzie poczuli się rozczarowani demokracją, elitami... Zaczął rosnąć faszyzm – w różnych krajach, nie tylko w Niemczech. I tak doszło do II wojny światowej.

A teraz? Po roku 2008?

– Nastąpiło wielkie rozczarowanie elitami, tymi, którzy rządzą, a także ideałami demokracji, która nie zatrzy-

Sprostowanie

Nie jest prawdą że z okazji 75. rocznicy śmierci gen. Sikorskiego Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk zorganizował wyjazd na Gibraltar dla tłumu polityków, księży i urzędników. W skład delegacji weszło 11 weteranów, 3 przedstawiciele władz, 3 pracowników Urzędu do organizacji uroczystości, 2 pracowników Ambasady RP w Londynie, 4 opiekunów, duchowny, ratownik medyczny i oficer WP.

Julita Turos – Naczelnik Wydziału Prezydialnego w Gabinetie Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

mała procesów destruktywnych. Do tego doszły fale emigracyjne, które zaczęły zmieniać strukturę społeczeństwa, globalizacja... I populiści zaczęli to wykorzystywać.

Czy można im się przeciwstawić?

– Musi wejść nowa siła polityczna, myśląca ekonomicznie, społecznie, która zbuduje nowe plany i ich narrację, która zostanie przyjęta przez ludzi. Ta narracja musi wejść w bardzo konkretne sprawy. Wtedy ludzie powiedzą: o, to jest lepsze niż to, co proponuje nam Trump, Kaczyński albo Netanjahu! Ale nie mamy teraz takiej strategii, planu, narracji ani lidera, któremu ludzie by ufali. Bo to, że ludzie demonstrują i krzyczą przeciwko temu czy tamtemu, nie pomoże. Władza na takie demonstracje patrzy ze spokojem. Nie ma problemu, psy szczekają, karawana idzie dalej. Ba! Im więcej szczekacie, tym dla nas lepiej. Bo to pokazuje, że jest demokracja. Że można demonstrować.

W Polsce władza ma jeszcze jeden argument – że na ulice wychodzą ci, którzy przegrali. Stracili stanowiska. Dawne elity, które utraciły wpływy.

– W Izraelu też władza tak mówi – że jej przeciwnicy nie mają legitymacji społecznej, nie rozumieją interesu państwa, ocierają się o zdradę,

Nie mamy teraz takiej strategii, planu, narracji ani lidera, któremu ludzie by ufali.

nie mają nic wspólnego z szeroką publicznością. Tak samo się dzieje w Polsce i w Stanach. Wszędzie tam władza buduje podobną narrację, że ci, którzy z nią się nie zgadzają, stają się wrogami narodu. Bo to my jesteśmy jego reprezentacją! Ja nazywam to monopolizacją patriotyzmu. Ludzie kochają swój naród, kochają państwo, są patriotami. Ale – to często się zdarza – nie zgadzają się z władzą na temat kierunku rządzenia, metod itd. Dla władzy nie są więc już patriotami, tylko wrogami. Patriotami są jedynie ci, którzy wierzą w ideologię grupy rządzącej, w jej liderów. A inni – to zdrajcy. Niestety, to jest droga do totalitaryzmu. A oni wszyscy nią idą.

NAZYWAM ICH MEFISTAMI

Prawica musi iść tą drogą?

– Bardzo ważne jest zrozumienie, że prawica autorytarna, która

dochodzi do władzy, od razu chce zmienić system państwa i społeczeństwa. Tak, żeby nie tylko odpowiadał jej ideologii, ale także zapewnił jej władzę na długie lata. Dlatego nie liczy się z zasadami demokracji i zmienia prawa, próbuje kontrolować edukację młodego pokolenia, ogranicza wolność słowa, stara się kontrolować media i uniwersytety

Patriotami są tylko ci, którzy wierzą w ideologię grupy rządzącej, w jej liderów. A inni – to zdrajcy.

i buduje system wyłącznie z ludźmi, którzy popierają jej ideologię. To jest proces instytucjonalizacji prawicy. W Izraelu wygląda to tak, że władza buduje inteligencję alternatywną. Prawicową. Taką, która popiera rząd. I ma ją! Po pierwsze, tworzą ją ci, którzy do prawicowej władzy są przekonani. Po drugie, ludzie w tym wychowani. Po trzecie, ci, których nazywam Mefistami.

Bo przeszli na stronę zła?

– Opłaca się im. Nie wierzą w to, ale w takiej sytuacji? Co można zrobić? Takie są trzy drogi rekrutowania nowych elit. I im dłużej będzie trwał ten rząd, tym więcej ludzi, na uniwersytetach, w teatrze, będzie po jego stronie. I rządzący to wiedzą. W Izraelu wpadli na jeszcze jeden pomysł – zbudowali prawicowy uniwersytet.

On daje doktoraty. Jego absolwenci znajdują dobrą pracę. W Izraelu zaczynają się też zmiany w Sądzie Najwyższym. Minister sprawiedliwości tłumaczy: żeby była sprawiedliwość, musimy zmienić sędziów Sądu Najwyższego. Bo musimy mieć reprezentację narodu. W Ameryce Trump zmienia sędziów federalnych. I już nie będzie można ich odwołać, bo oni są do końca życia.

Ta nowa władza, autorytarna, daje ludziom nadzieję: wyrzucimy stare elity, stworzymy nowe. Będziecie mogli awansować.

– Mówi, że stare elity są niepraktyczne, blokują miejsca nowym. Są poza tym zepsute. Film o kryzysie 2008 r. pokazuje, jak profesorowie pisali artykuły, w których wychwalali toksyczne instrumenty finansowe

i masowe dawanie kredytów hipotecznych. To pokazano – jak przychodzi reporter do profesora Harvardu i go pyta: „Pisał pan takie opinie?”. „Tak, pisałem”. „Ale dostał pan za to 80 tys. dol.!” Prof. nie wiedział, co powiedzieć... To pytanie go zabiło. Mnie też! To dla mnie było straszne. Bo ja też zobaczyłem, ile jest warta ta elita.

A my nie potrafimy ich na tej drodze zatrzymać.

– Ludzie są w szoku. Nie rozumieją. Ludzie się nie łączą. A trzeba się łączyć. Z opozycją polską, węgierską, żebyśmy się uczyli jedni od drugich. Żeby budować alternatywę. Nie przeciwko, ale zamiast. Jesteśmy na takim etapie, że musimy najważniejsze sprawy przemyśleć. Dlaczego ludzie odwracają się od demokracji liberalnej? Co w niej nie działa? Jaki model najbardziej by im odpowiadał? Rozmawiam z kolegami o tym, że musimy zrozumieć ludzkie potrzeby, te, które muszą być zaspokojone. Trzeba więc pomyśleć, jak my, którzy wierzymy w demokrację, w wolność, mamy sprawić, żeby nasza propozycja była lepsza i została przyjęta z wiarą. To są bardzo ważne rzeczy, to powinno zacząć się dziać.

Robert Walenciak

W nowym numerze tygodnik „NIE” obchodzi 40-lecie rozpoczęcia pontyfikatu przez papieża Jana Pawła II.



ŚWIAT WEDŁUG PODRĘCZNIKÓW

Absurdy, pomyłki, indoktrynacja, dyskryminacja i antysemityzm
– to rzeczywistość szkolnych podręczników

Antonina Węgrowska

„Prowokujący *look*, minispódniczka, *body*, pępek na wierzchu, spodnie biodrówki, stringi są zaproszeniem do czegoś więcej. Uchodzisz za frywolną, dyspozycyjną dziewczynę. Jeśli cię zaczepiają – sama jesteś sobie winna”. „Czy chcesz, żebym powiedział ci, jaka jest pierwsza instynktowna reakcja chłopaka na widok dziewczyny? Odpowiedź, używając ich słów: da się zaliczyć czy nie?”. To fragmenty poradnika dla nastolatków ks. Jeana-Benoît Castermana „Życie na maksa. Poradnik uczuciowo-seksualny”. Jego egzemplarze trafiły do uczniów jako nagrody książkowe po warsztatach „Archipelag skarbów” zorganizowanych przez Instytut Profilaktyki Zintegrowanej. Warsztaty odbywały się w ramach obowiązkowych zajęć szkolnych.

Autor doradza też dziewczętom, m.in. jak postępować wobec kogoś, kto molestuje je seksualnie: „Przed wszystkim potraktuj go z szacunkiem – zaleca książkę. – Daj mu do zrozumienia, że schlebia ci zainteresowanie (...). W żadnym wypadku nie bądź niegrzeczna i nie okazuj niesmaku: poniżysz i zranisz go, co może sprawić, że zechce się zemścić. (...) Bądź miła”.

Publikacja Castermana to wyjątkowo jaskrawy przykład absurdalnych treści w książkach dla uczniów, ale podręczniki dostarczają ich znacznie więcej. Znana jest chociażby sprawa wydanego przez Jedność podręcznika do religii „W blasku Bożej prawdy” dla I klasy liceum i technikum. Dowiadujemy się z niego np., że masturbacja jest „grzechem gorszym od bomby atomowej”, prezerwatywy powodują zapalenie prącia, a antykoncepcja robi z ciała kobiety śmietnik. Nie brakuje również treści rasistowskich: „Małżeństwa mieszane często zawodzą (z Arabami rozpadają się prawie wszystkie, z Murzynami około 75%)”.

WYCHOWANIE DO ŻYCIA W KOŚCIELE

Prawdziwą kopalnią absurdów są podręczniki do wychowania do życia w rodzinie. Z publikacji pod redakcją Teresy Król „Wędrując ku dorosłości” – będącej najpopularniejszym podręcznikiem do WDŻ – gimnazjaliści uczyli się m.in., że seks bez ślubu akceptują najstarsi uczniowie, a dziewczęta to dziewczyna, która „nie rozmienia się na drobne”. Choć teoretycznie nowe podstawy programowe powinny spowodować pojawienie się nowych treści w podręcznikach,

Masturbacja jest grzechem gorszym od bomby atomowej.

zawartość ostatniego, przeznaczonego dla VIII klasy wydania książki pozostała w znacznej mierze taka sama. Zarówno w starym, jak i w „nowym” wydaniu można znaleźć takie zdania: „Najwłaściwszym miejscem dla inicjacji seksualnej jest małżeństwo”, a w podrozdziale dotyczącym wychowania seksualnego: „Rodzina jest najwłaściwszym miejscem wychowania dziecka do odgrywania przyszłych ról życiowych związanych z płcią”.

– Seksualność przedstawiona jest w podręczniku w sposób oceniający i umoralniający – komentuje Antonina Lewandowska, edukatorka z grupy Ponton. – Teoretycznie w książce poruszane są problemy, o których powinno się mówić na lekcji WDŻ. Ale już po spisie treści można się zorientować, że informacje przekazywane młodym ludziom są pełne uprzedzeń i prezentują tylko jeden, szalenie konserwatywny, punkt widzenia. Poza tym podręcznik został napisany tak, by przygotowywać młodzież do odgrywania tradycyjnie rozumianych ról społecznych kobiet i mężczyzn.

Same tytuły poszczególnych rozdziałów i podrozdziałów „Wędrując ku dorosłości” zadziwiają masą „aspektów moralnych” niemal każde-

go zagadnienia. Zastanawia również dobór tematów – chociażby fakt, że autorki, poruszając takie kwestie jak cyberseks i prostytutka nieletnich, zupełnie pominęły temat przemocy seksualnej czy osób o orientacji innej niż heteroseksualna. W nowym wydaniu temat homoseksualizmu nie istnieje wcale, choć był we wciąż dostępnym na rynku wydaniu z 2009 r. Inna sprawa, że w rozdziale „Pojęcie homoseksualizmu i jego ocena moralna” autorki przekonywały, że „zerwanie z homoseksualnym stylem życia jest możliwe”. Obecnie w podręczniku pojawia się temat

„trudności w identyfikacji z własną płcią”, które – zdaniem autorek – „współcześnie” się nasiliły. Dowiadujemy się, że problemy w tym zakresie wynikają m.in. z wychowania w niepełnej rodzinie czy „niedoceńniania kobiecości” przez matkę.

„Stosowanie środków antykoncepcyjnych jest uzależnieniem losu swego i dziecka od techniki i farmacji – czytamy z kolei we wstępie do rozdziału o antykoncepcji. – Jeśli pomimo stosowania antykoncepcji zaistnieje ciąża, kobieta (...) poczęte dziecko nazywa wпадką”. Wkładka wewnętrzna nazywa wпадką i tzw. antykoncepcja awaryjna zaliczone są do środków o działaniu wczesnoporonnym. Natomiast naturalne metody planowania rodziny – zajmujące najwięcej miejsca – ukazane są nie tylko jako najskuteczniejsze, ale również jako „umacniające więź między małżonkami”. – Nie jest to zaskakujące, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że w nowej podstawie programowej do WDŻ znajduje się zapis mówiący, że uczniowie mają umieć dokonać oceny moralnej stosowania antykoncepcji – komentuje Antonina Lewandowska. A skoro na liście recenzentów MEN opiniujących podręczniki do WDŻ figurują nazwiska m.in. prof. Bogdana Chazana i Urszuli

Dudziak – teolożki i publicystki Telewizji Trwam, znanej z wypowiedzi o szkodliwości prezerwatyw i „dobroczynnym wpływie męskiego nasienia”, tym bardziej nie można być zaskoczonym.

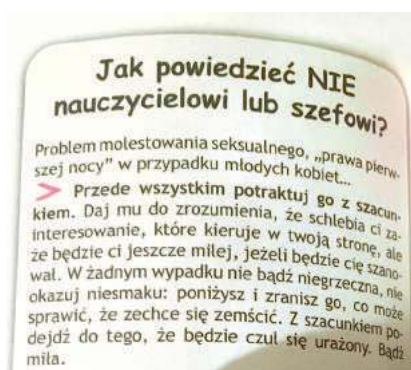
Seksualność w publikacji jest przedstawiona w sposób manichejski: bezpiecznemu i opartemu na więzi seksualnej małżeńskiemu przeciwstawione są prostytutka nieletnia, cyberseks, seksoholizm i choroby przenoszone drogą płciową. Ten sposób podejścia do tematu zupełnie nie przystaje do rzeczywistości nastolatków. – Nie potrafię powiedzieć, jaka dokładnie część moich znajomych uprawia seks, ale chyba większość – mówi 17-letnia Marta. – Wszyscy wiedzą, że w szkole o tym nie rozmawiają, więc głównie rozmawiamy między sobą.

Antonina Lewandowska: – Fragment dotyczący inicjacji to już nieskrywana stygmatyzacja zachowań innych niż uważane przez autorki za poprawne.

WYTRYCH DO HISTORII

Choć podręczniki do WDŻ i religii zawierają najwięcej absurdów, nie brakuje ich również w materiałach do innych przedmiotów. Z wydanej przez WSiP pozycji „Klucz do historii. Historia i społeczeństwo” uczniowie dowiadują się np., że mniejszość etniczna „nie utożsamia się z narodem żyjącym we własnym państwie”, a z podręcznika „Ciekawi świata 2” (wydawnictwo Operon) – że „awans społeczny i bogacenie się Żydów” powodowały wzrost antysemityzmu. Grozę budzi fragment e-podręcznika do historii dla szkół ponadgimnazjalnych, wydany przez prowadzony przez MEN Ośrodek Rozwoju Edukacji. W akapicie zatytułowanym „Żydzi wobec swojego losu” znajdowało się zdanie, że „część Żydów traktowała zagładę jako karę za zerwanie przymierza z Bogiem lub spełnienie słów tłumu stojącego przed Piłatem: »Krew Jego na nas i na syny nasze«”.

Jak wynika z badania przeprowadzonego przez Żydowskie Stowarzyszenie Czulent i Fundację Autonomia, antysemityzm w podręcznikach szkolnych jest powszechny: w 142 podręcznikach edukacji formalnej i 29 edukacji nieformalnej badacze znaleźli aż 4154 przykłady treści antysemickich i dyskryminacyjnych.



Rady ks. Jeana-Benoît Castermana dla dziewcząt.



W tym podręczniku Kruszwica wydawała w Wielkopolsce, zamiast w woj. kujawsko-pomorskim.



Na mapce w podręczniku do niemieckiego zabrakło Norwegii, a Polska ma odwróconą flagę.

– Pojawiają się błędy merytoryczne, zakłamywanie historii i zarówno jawne, jak i ukryte treści nacjonalistyczne oraz dyskryminujące mniejszości, co może wywołać antysemityzm czy uprzedzenia – twierdzi główna koordynatorka projektu Anna Makówka-Kwapisiewicz.

Indoktrynacyjna narracja podręczników byłaby niepełna bez „żołnierzy wyklętych”. Jedno z zadań w zeszy-

cie ćwiczeń do historii dla IV klasy podstawówki (wydawnictwo Nowa Era) polega na uzupełnieniu kartek z kalendarza nazwami „najważniejszych świąt państwowych”. Obok 3 Maja i 11 Listopada, podany jest 1 Marca – Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

Zdaniem nauczyciela historii Roberta Szparagi problemem jest brak kanonu podstawowych dat i faktów: – Od jakiegoś czasu na rynku dostępnych jest co najmniej kilkanaście podręczników do historii, z których każdy ma inny rozkład treści. W efekcie uczniowie wychodzą ze szkoły z bardzo zróżnicowanym poziomem wiedzy historycznej. Podręczniki są pisane w sposób ciekawostkowy, zbyt małą wagę przywiązuje się obecnie do faktów, a za bardzo walo-ryzuje część interpretacyjną.

Brak kanonu niepodlegających dyskusji faktów oznacza, że zależnie od linii programowej aktualnego rządu wydawcy bez większych trudności mogą zmieniać treści podręczników.

Renata, nauczycielka w liceum: – Podstawa programowa to jedno, a nieuzasadnione naukowo opinie autorów podręczników to drugie. Myśli pani, że łatwo byłoby rządzącym manipulować podstawowymi faktami i ich znaczeniem, gdyby podręczniki podlegały ocenie akademików niezależnych od MEN i wydawnictw?

GEOGRAFIA PO NOWEMU

„Osiedlanie się w Polsce ludności o innej religii i kulturze może w przyszłości doprowadzić do napięć obserwowanych obecnie w wielu krajach Europy”, czytamy w podręczniku do geografii dla klasy VII „Planeta Nowa”. W wydanej przez WSiP książce „Historia i społeczeństwo. Kobieta, mężczyzna, rodzina” znajduje się z kolei fragment: „Współczesny feminizm okazał się ruchem rasistowskim i bardzo nietolerancyjnym (...). W swoich wystąpieniach feministki ignorują, a czasem wręcz poniżają kobiety, które są szczęśliwymi żonami i matkami, które bronią rodziny (...)”.

Do nonsensów o zabarwieniu światopoglądowym dochodzą te wynikające z niewiedzy merytorycznej. „Chorobą nieuleczalną o nieznaną przyczynie jest również autyzm – dowiadują się siódemoklasiści

► z podręcznika do biologii „Puls życia”. – Do poważnych chorób układu nerwowego należą również stwardnienie rozsiane i choroba Alzheimera”. Za ilustrację służy zdjęcie dziecka odbywającego zajęcia hipoterapeutyczne. Podpis: „Zajęcia ze zwierzętami pomagają dzieciom chorym na autyzm nawiązać kontakt z otoczeniem”.

Potraktuj go z szacunkiem. Daj mu do zrozumienia, że schlebia ci zainteresowanie – zaleca ks. Casterman molestowanym dziewczynom.

– Autorka podręcznika błędnie określa autyzm mianem nieuleczalnej choroby. Jest to niezgodne z nauką – komentuje Joanna Ławicka, pedagogka specjalna. Jak podkreśla, nazywanie dzieci z autyzmem „nieuleczalnie chorymi” ma fatalny wpływ na ich odbiór społeczny. – Statystyki i doświadczenie pokazują, że w każdej szkole uczy się dziecko ze spektrum autyzmu. Jeśli uczniom o typowym rozwoju wpoi się przekonanie, że ich autystyczni koledzy są nieuleczalnie chorzy, może to wywołać u nich postawy lękowe lub oparte na współczuciu. Żadna z nich nie jest korzystna dla integracji społecznej.

Według raportu z 2016 r. „Ogólnopolski spis autyzmu. Sytuacja młodzieży i dorosłych z autyzmem w Polsce” dzieci z autyzmem około dwóch razy częściej doświadczają nękania ze strony rówieśników. „Nauczyciele,

dyrektorzy szkół, autorzy i recenzenci podręczników, urzędnicy (...) odpowiedzialni za dopuszczanie podręczników do użytku szkolnego powinni być świadomi tego problemu. Powinni dołożyć wszelkich starań, aby edukacja włączająca nie była jedynie iluzją, a uczniowie z autyzmem mogli czuć się w szkole bezpiecznie”, czytamy.

Poza treściami, które trudno uznać za pomyłkowe, zdarzają się takie, które każą sądzić, że książki do nauki w szkole zwyczajnie nie są sprawdzane. „Mam dwójkę dzieci w szkole podstawowej, więc parę byków już znałam, ale nie notowałam sobie i już raczej nie odszukam – pisze użytkowniczka jednego z forów internetowych. – Ale jest jedna rzecz, o której nie zapomnę. W rozdziale »Miejsca pamięci narodowej w Polsce« jest mapka, na niej zdjęcia pomników, m.in. pomnika na Westerplatte, Małego Powstańca w Warszawie itd. Wśród nich jest zdjęcie pomnika Zaślubiny z morzem i podpis – Lapidarium Żydowskie w Kołobrzegu”.

Kilka miesięcy temu zaniepokojony ojciec gimnazjalistki zamieścił w jednym z mediów społecznościowych zdjęcie strony z podręcznika do

języka niemieckiego. Strona przedstawiała mapę Europy, na której każdy kraj miał być oznaczony odpowiednią flagą. Na mapie tej zabrakło Norwegii, a Polska została opatrzona flagą Monako lub Indonezji.

Liczne błędy w szkolnych materiałach skłoniły Fundację Przestrzeń dla Edukacji do wystosowania próśb o wyjaśnienia do MEN. Jak czytamy na stronie fundacji, ministerstwo nie potrafiło określić sposobu, w jaki kontrolowana jest jakość podręczników. „Co prawda wydawcy zapewnili, że prowadzą własne badania nad jakością podręczników, ale ich jakość nie może leżeć jedynie w kompetencjach wydawców, a z tym *de facto* mamy do czynienia”, twierdzą przedstawiciele fundacji.

Zwracają też uwagę na problem równie poważny – obowiązujące przed reformą podręczniki zastępowane są „nowymi”, które różnią się często jedynie okładką. Większość „nowych” podręczników została w znacznej części lub nawet w całości przygotowana metodą kopiuj-wklej z podręczników starej podstawy programowej.

– Część książek ma przekopiowane obszerne fragmenty, część nawet okładki ma prawie takie same – potwierdza ucząca w liceum Renata. – Trudno się dziwić, skoro wydawcy na przygotowanie nowych podręczników mieli zaledwie trzy miesiące.

Przedstawiciele fundacji zwrócili się w tej sprawie do wiceministra Macieja Kopcia i dowiedzieli się, że zdaniem resortu ma to swoje uzasadnienie. „Nie wszystkie elementy podstaw programowych w gimnazjach były złe”, odpowiedział wiceminister.

– Coś tu się nie zgadza, czy nie słyszeliśmy od listopada 2015 r., że gimnazja źle kształcą? – dziwi się Iga Kazimierczyk, ekspertka fundacji. – Jaki zatem jest i był cel reformy?

Rzecz jednak w tym, że tysiące prawie nowych, nieużywanych książek pójdą na przemiał – nie ze względu na zawartość (ta została skopiowana), ale z powodu numeru klasy na okładce.

Obecnie wprowadzane podręczniki mają służyć przez najbliższe trzy lata. Być może zamiast wciąż przekopiowywać fragmenty starych książek, warto wykorzystać ten czas na dokładne przyjrzenie się ich treści.

Antonina Węgrowska

Wyróżnione fragmenty pochodzą z podręczników.



SOS WIOSKI DZIECIĘCE
www.dziecisos.org

Lekcje życia odrabiam sam
Wojtuś, 8 lat

Opuszczone i osierocone dzieci zaczynają życie bez rodziców. Nie czują się kochane, nie czują się potrzebne. Za mamą i tatą tęsknią każdego dnia. Trudno wtedy odrabiać lekcje, ale jeszcze trudniej iść przez życie. Pomóż nam otoczyć porzucone dzieci miłością w zastępczych rodzinach SOS i wyrównać ich szanse edukacyjne.

Prosimy, przekaż darowiznę na konto
07 1240 6247 1111 0000 4975 0683
i pomóż na www.dziecisos.org

Patronat medialny:
 

Bez uprzedzeń



Bronisław Łagowski

ZDRADA KLERU

Bóg mi świadkiem, że nie chodzę do kina na polskie filmy, a jeśli czasem oglądam jakiś w telewizji przez trzy minuty, mam poczucie, że powinienem się z tego wypowiadać, czego jednak nie robię, bom niepraktykujący. Polscy filmowcy są przekonani, że nic nie jest bardziej ekspresyjne niż plugawe słownictwo.

Prasa przekonuje, że film „Kler” jest wielkim wydarzeniem narodowym, postanowiłem tym razem być z narodem. Film należy do tych dzieł polskiej sztuki, które do treści namolnie powtarzanych przez gazety dodają ruchome obrazy. Pisarze dodają fabułki – zdaje się, że fala powieści i dramatów znęcających się nad funkcjonariuszami i współpracownikami Służby Bezpieczeństwa, którzy po raz drugi się utajnili i porobili kariery w III RP, opadła, ale treści gazetowe nie przestały być inspiracją dla twórców kultury.

twórca filmu każe obwinionemu księdzu w akcie ekspiacji podpalić się. Jeżeli ktoś się decyduje na taki akt pokuty, to znaczy, że jego zbrodnia była wielka i niewątpliwa dla niego samego. Czy widz kinowy w ten sposób moralnie zaszantażowany miałby jeszcze wątpliwości? Może tylko dziwi się, że płonący znosi to bez widocznych oznak cierpienia, raczej jak oblanie chłodną wodą w dzień upalny. Nikt z otaczającego tłumu nie leci mu z pomocą, co w filmie zrobionym w manierze realistycznej razi nieprawdopodobieństwem. Dowód prawdy nie wypalił.

Z obyczajów księży przedstawionych dobitnie, nadekspresyjnie można się tylko pośmiać, ale od początku ciąży na nich вина tajemnicza, owo molestowanie czy coś więcej. Ani tego molestowania, ani tego więcej przedstawić nie można z powodu tabu, ale te rzeczy są tak zakłama-

Trzy tomy z AUTOGRAFEM prof. Łagowskiego w cenie 120 zł*

Książki można kupić, wpłacając odpowiednią kwotę na konto wydawcy PRZEGLĄDU 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, oraz podając dokładny adres (z numerem kodu pocztowego), pod który ma trafić przesyłka polecona, lub przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl.

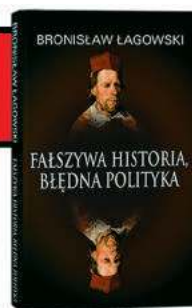
*Promocyjne ceny obowiązują do wyczerpania zapasów. Liczba egzemplarzy z autografem ograniczona.



48 zł



46 zł



47 zł

Księża w filmie „Kler” za dużo piją wódki i jako pijący muszą też za bardzo plugawić mowę, a kłopoty, jakie im się walą na głowę, załatwiają za pomocą pieniędzy, jednym słowem żyją normalnym życiem Polaków. Specyficzne dla tego środowiska jest tylko naruszanie celibatu, co też nie wywołuje dreszczu emocji, jako że jest to rzecz najzwyczajniejsza w świecie. Jeżeli potężny atak oskarżający Kościół katolicki o pedofilię ma jakiś sens, podstawę i cel, to jest tym walka o zniesienie celibatu. Wydaje mi się, że ten cel będzie osiągnięty, ale szkody moralne tego osiągnięcia też będą potężne.

Grzechy pospolite księży zostały przedstawione przesadnie, natomiast to, co ich najbardziej ma obciążać, tylko insynuacyjnie, tak jak się postępuje, gdy zarzuty nie są pewne. Nie wiadomo, czy zbrodnie insynuowane rzeczywiście są zbrodniami, czy wyrzuciły krzywdy aż tak wielkie i bolesne, jak głosi prasa, a za nią film pt. „Kler”. Żeby dać argument, że są to zbrodnie z gatunku największych,

ne przez prasę, że nie wiadomo, jaki efekt by spowodowały, gdyby zostały przedstawione. Może także wywołałyby śmiechy i kpinki? Etyka erotyczna w naszych czasach ulega tak szybkim i radykalnym przemianom, że niczego w tej dziedzinie nie można być pewnym. Zwłaszcza Amerykanie od wywyższania „chuci” i „porubstwa” lat 60. przeszli do niesamowitej świętoszkowości.

Bywa, że artysta czy pisarz kreuje bohatera złego, negatywnego, ale nie umie powiedzieć, dlaczego jest on zły. Polscy księża nie są aż tak rozpamiętani ani wulgarni w słowie, jak film ich przedstawia – to raczej film jest wulgarny – ale ich rola w życiu politycznym kraju jest zdecydowanie szkodliwa. Stali się ważnym składnikiem państwowej „polityki historycznej”, czyli maszyny kłamstwa, która oglupia naród. Ludzie kultury tego nie pokażą w swoich dziełach, ponieważ sami są częścią tej maszyny.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl



TAK SIĘ RODZIŁ POMNIK MATKI POLKI

Mimo ogromnych trudności zaopatrzeniowych w latach 80. zbudowano w Łodzi szpital, w którym mogą znaleźć pomoc ciężarne kobiety z całej Polski

Ewa Rogowska

Nie wiadomo, dlaczego prof. Marian Szpakowski zapamiętał właśnie to spotkanie. Chociaż od tego dnia minęło 35 lat, a on odbywał wtedy setki rozmów z lekarzami, którzy chcieli pracować w nieistniejącym jeszcze pomniku-szpitalu Centrum Zdrowia Matki Polki. Było ich pięciu. Profesor, wówczas jeszcze doktor habilitowany, nie znał ich wcześniej, bo on kończył Wojskową Akademię Medyczną w Łodzi i pracował w Klinice Ginekologii WAM, oni zaś zdobyli dyplomy na cywilnej Akademii Medycznej w Łodzi. Czterech z tych młodych ludzi było świeżo upieczonymi lekarzami, jeden był starszy o kilka lat i już zrobił specjalizację z ginekologii i położnictwa. Krzysztof Szaflik, Przemysław Oszukowski, Piotr Woźniak, Jacek Władziński i ten najstarszy – Zbigniew Pietrzak, przeszli przez sito profesora i dostali etaty w Matce Polce (jak łódzianie mówią o tym szpitalu). Związali się z tym miejscem na dobre i na

złe, na niemal całe życie zawodowe. Byli, kiedy władza dopieszczała szpital, i kiedy groziła mu likwidacja. Ale tylko jeden – prof. Krzysztof Szaflik – jest tam do dziś. Pozostali odeszli w ostatnich latach, choć zajmowali wysokie stanowiska. Także dyrektorskie.

MIAŁ BYĆ SWOISTYM POMNIKIEM

Był skażony grzechem pierworodnym. Na pomysł stworzenia szpitala wpadł bowiem gen. Wojciech Jaruzelski, i to w czasach stanu wojennego. Zaczęło się tak – 23 czerwca 1982 r., gen. Jaruzelski, który był wówczas premierem i szefem Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, spotkał się z polskimi kobietami. Przyjechały z całego kraju, reprezentowały różne zawody i różne organizacje kobiece. Generał powiedział wtedy: „Czas dzisiejszy nie sprzyja stawianiu pomników. Ale nadeszła chyba pora, aby wznieść pomnik Matki Polki. (...) aby z szacunkiem pochylić się nad

tymi, które obdarzone są szczególnie szczytnym tytułem. Myślę o matkach. Dały ojczyźnie swe macierzyństwo. Wniosły do życia narodu wartości bezcenne”.

Panie były zaskoczone. Rozgorzała dyskusja nad trudnym życiem codziennym kobiet w Polsce, a szczególnie w stanie wojennym. W pewnym momencie prof. Krystyna Bożkowska, dyrektor Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie, powiedziała: „Mamy za mało łóżek porodowych, a zapowiada się wzrost urodzin o 180 tys. dzieci”. I stało się jasne, że jeśli pomnik dla matek, to musi być szpital, gdzie znajdą pomoc w czasie ciąży i gdzie będą mogły bezpiecznie rodzić. Krytycy po latach nazwą tę budowę najbardziej propagandową i najkosztowniejszą inwestycją lat 80.

Józef Niewiadomski, wówczas prezydent Łodzi i I sekretarz miejskiej organizacji PZPR, na wieść o pomysle generała postanowił, że szpital stanie w jego mieście. Podobne plany mieli jednak prezydenci co najmniej kilku in-

nych miast. Ale Łódź miała wiele atutów. Po pierwsze, była miastem o największej liczbie pracujących kobiet. Głównie w przemyśle włókienniczym. Po drugie, chociaż ten przemysł nazywa się lekkim, praca jest ciężka. Dlatego notowano tu największą w kraju liczbę poronień. Poza tym w Łodzi powstał wstępny projekt budowy nowoczesnego szpitala pediatricznego na 500 łóżek, bo trzeba było zamknąć Szpital im. Heleny Wolf. Gdyby obok postawić szpital ginekologiczno-położniczy, byłby to imponujący kompleks, w którym kobiety mogłyby znaleźć pomoc w czasie ciąży i porodu, a w razie potrzeby trafić tu z chorym dzieckiem.

Każde zainteresowane inwestycją miasto ciągnęło w swoją stronę. Prezydenci przekonywali, że właśnie u nich są: najlepsza kadra medyczna, najlepsza organizacja pracy, najlepsze firmy budowlane. A generał chciał, by szpital powstał w sześć lat. Z Łodzi poływały do Warszawy listy wsparcia dla inwestycji od kobiet z regionu. Gdy dziś spytać Józefa Niewiadomskiego, czy te listy były zupełnie spontaniczne, czy może jednak ktoś sugerował autorkom, by je napisały, uśmiecha się: „No, może podsunąłem taką myśl...”.

DARY

Łódź wygrała. W Dzień Kobiet 1983 r. gen. Jaruzelski spotkał się



Józef Niewiadomski (nz. trzeci od lewej): Prawie co drugi dzień byłem na budowie.

z włókniami z Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Obrońców Pokoju – jednego z największych zakładów w Łodzi – i zapowiedział budowę szpitala. Cztery dni później powstała 130-osobowa Rada Obywatelska Budowy Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Matki Polki. Jej sekretarzem generalnym został prezydent Łodzi Józef Niewiadomski.

Szpital miał w znacznej części powstać z funduszy ofiarowanych przez społeczeństwo. Dwa tygodnie po ogłoszeniu budowy pomnika „Dziennik Łódzki” donosił, że w Radzionkowie, wtedy dzielnicy Bytomia, osiedlowe rady Patriotycznego Ruchu

Odrodzenia Narodowego postanowiły przedsięwzięcie wesprzeć finansowo. Marynarka Wojenna już zdążyła zebrać pieniądze – w garnizonie Hel zebrano 150 tys. zł, w garnizonie Świnoujście – 60 tys. zł, a w Wyższej Szkole Marynarki Wojennej – 31 tys. zł. Z finansowym wsparciem pośpieszyły też przedsiębiorstwa polonijno-zagraniczne. PPZ Sofal z Jeleniej Góry i PPZ Top Mart z Częstochowy zadeklarowały po 1 mln zł. Z tym że Sofal zadeklarował tę kwotę nie w gotówce, lecz w glazurze.

Z czasem ofiarność społeczeństwa musiała osłabnąć, skoro przy okazji Dnia Kobiet w 1985 r. Liga Kobiet Polskich apelowała do pań na łamach „Dziennika Polskiego”, by zrezygnowały z drobnych upominków, tradycyjnie wręczanych w zakładach pracy (rajstopy, tulipany itp.), a zaoszczędzone w ten sposób pieniądze wpłaciły na konto budowy pomnika-szpitala. Obliczono, że średnio na podarunki z okazji 8 Marca przeznaczają się 100 zł, a skoro w kraju zatrudnionych jest 5 mln pań, taki gest zaowocuje kwotą 500 mln zł. Kolejny apel o ofiarność pojawił się w Dniu Matki.

Prace projektowe i budowlane toczyły się bardzo szybko. Projekt architektoniczny opracował Janusz Wyżnikiewicz, który był już autorem kilku łódzkich szpitali. Wytoczono miejsce pod przyszły budynek na obrzeżach Łodzi, gdzie wcześniej zaczęto budowę szpitala pediatricznego. 12 października 1983 r., w rocznicę bitwy pod Lenino (przed laty obchodzono wtedy Dzień Wojska Polskiego), gen. Jaruzelski wmurował kamień węgielny. ▶



Szpital został otwarty na Dzień Matki w 1988 r. Józef Niewiadomski w środku.

► Obecnie na tej uroczystości były władze regionu i centralne. Niewiadomski pamięta, że przybyła nawet zastępczyni sekretarza generalnego ONZ. I że ambasada radziecka chciała się popisać i na niedzielę przysłała dwa autokary ludzi, którzy mieli pomagać w budowie. Jednocześnie powstawały dwa budynki: ginekologiczno-położniczy i pediatryczny. Pierwszy budował Kombinat Budowlany Śródmieście, drugi – Chemobudowa.

– Prawie co drugi dzień byłem na budowie – wspomina Józef Niewiadomski. – Brałem udział w posiedzeniach, byłem na bieżąco zorientowany, z czym są problemy i jak można temu zaradzić. Wiem, że na naszą budowę szczególnie krytycznie patrzyła Akademia Medyczna w Łodzi, bo zaczęła budować swoje Centrum Kliniczno-Dydaktyczne i obawiała się, że wszystkie materiały i ludzie pójść do nas, przez co jej budowa zostanie wstrzymana. W tamtych latach sytuacja z materiałami była przecież zupełnie inna niż teraz – po prostu ich brakowało. Ale prawda wyglądała w ten sposób, że akademia czasem dostawała trudno dostępne materiały od nas, bo my mieliśmy patronat generała i więcej mogliśmy załatwić.

Pewnie i tak było, faktem jest jednak, że Centrum Kliniczno-Dydaktyczne zostało oddane do użytku dopiero w 2013 r., po 38 latach budowy.

CZY MAM BUDOWAĆ?

Prof. Marian Szpakowski pamięta dzień, w którym został poproszony, by nazajutrz stawił się u rektora Wojskowej Akademii Medycznej gen. Władysława Tkaczewskiego. Jako że był lekarzem wojskowym, spytał, czy ma się stawić w mundurze. Usłyszał, że nie. Zastanawiał się, o co też może generałowi chodzić. A ten powiedział mu prosto z mostu: „Doktorze, będziecie budować szpital”. Szpakowski zdumiał się: „Ale ja nigdy w życiu niczego nie budowałem!”. Okazało się, że nie będzie to dosłownie budowanie – zostanie konsultantem i zastępcą ds. klinicznych dyrektora Jana Matczaka. Jego zadaniem będzie stworzenie kadry przyszłego szpitala, a także wybranie nowoczesnych urządzeń, które mają być zakupione, oraz dopilnowanie, by zaplanowano odpowiednie dla nich pomieszczenia.

Choć budynek szpitala jeszcze nie wyszedł ponad poziom terenu, już trzeba było myśleć o szkoleniu kadr. – Jeśli chodzi o młodych lekarzy, to raczej skłaniałem się ku tym, którzy studiowali w Łodzi, niezależnie od tego, czy w Akademii Medycznej, czy w Wojskowej Akademii Medycznej – twierdzi Szpakowski. – Wydaje mi się, że każde miasto ma swoją specyfikę kształcenia lekarzy. Zajmowałem się wtedy również doбором urzędników. Musiałem często jeździć po kraju. Zorientowałem się, że wszystkich obowiązków nie uda mi się pogodzić, więc musiałem wykorzystywać do pomocy swoich asystentów. Wyjeżdżali też za granicę.

W ramach datków wpływały kolejne kwoty i wkrótce zebrano połowę z 15,8 mld zł – na taką sumę określono koszt budowy. Niewiadomski przypomina sobie, jak przyszło do niego rodzeństwo, 40-letni brat i młodsza od niego siostra. W darze na budowę centrum przynieśli złotą biżuterię. Powiedzieli, że spełniają wolę mamy. Pamięta również, że na budowę Matki Polki przekazywano nawet mieszkania własnościowe. Pieniądze wpłacali także rodacy z zagranicy i Polacy zatrudnieni w innych krajach. Tak zebrano kwotę 1,5 mln dol. Tych dewiz postanowili nie wydawać, bo z dolarami było wówczas krucho i chcieli mieć fundusze na naprawy urządzeń i zakupy części zamiennych. Kiedy Niewiadomski został ministrem budownictwa, miał większe możliwości i udało mu się załatwić dla Centrum Zdrowia Matki Polki 20 mln dol.

OBURZENIE

Burza wokół pomnika-szpitala zaczęła się kilka miesięcy po opublikowaniu przez Józefę Hennelową w „Tygodniku Powszechnym” w październiku 1983 r. listu otwartego do ministra zdrowia. Hennelowa napisała m.in.: „Chcę prosić Pana Ministra o zapewnienie, że modelowy szpital-pomnik nie będzie miejscem, w którym dzieciom odbierano by życie”. Budowa postępowała, a nikt z zainteresowanych nie wiedział o tym liście. Tymczasem w czerwcu 1984 r. główny architekt szpitala Janusz Wyżnikiewicz, nie konsultując tego z nikim, choć zapewniał, że konsultował, napisał w tej sprawie list do „Tygodnika Powszechnego”. Stwierdził w nim,

że „zrezygnowano z uprzednio planowanego w programie CZMP »zespołu zabiegowego« przychodni specjalistycznej, powiększając w to miejsce przychodnię pracowniczą personelu Szpitala”. O liście i odpowiedzi napisał tygodnik „Sprawy i Ludzie”, a miesiąc później tygodnik „Tu i Teraz”. Dziennikarze oburzali się, że „Klechistan tryumfuje”. Pytali: skoro dysponentem szpitala jest państwo, Ministerstwo Zdrowia, czy list otwarty Józefy Hennelowej opublikowany w katolickim tygodniku powinien wywoływać zmianę koncepcji szpitala? A całe zamieszanie wynikało z tego, że architekt nie wyraził się precyzyjnie.

W jego projekcie tenże „zespół zabiegowy” był usytuowany w pobliżu reprezentacyjnego holu i centralnych drzwi wejściowych do szpitala. Ginekologdy i położnicy zwrócili uwagę, że takie umiejscowienie tych gabinetów jest niestosowne. A czy powinny być? Zdaniem lekarzy, kobiety powinny mieć szansę na przerwanie ciąży wykonywane w warunkach bezpiecznych.

ZE STOPEREM

Prof. Krzysztof Szaflik pamięta, kiedy po raz pierwszy 35 lat temu wszedł do gabinetu dr. Mariana Szpakowskiego. Z każdym z pięciu lekarzy, którzy wtedy przyszli razem, Szpakowski rozmawiał oddzielnie, poświęcając tyle czasu, ile było potrzebne, by jak najwięcej dowiedzieć się o młodym człowieku, jego planach zawodowych i pasjach. Postanowił bowiem, że do Matki Polki trafią najlepsi z najlepszych. Nie ci, którzy mieli nadzieję na lepsze zarobki – bo ich nie było – ale ci, którzy decydują się ciężko pracować i doskonalić umiejętności.

Dziś prof. Szaflik mówi, że dla niego Matka Polka to była wielka szansa. – Powstawał najnowocześniejszy szpital w kraju. Praca tam była zaszczepiona. Dla nas, młodych, ten szpital był doskonałym miejscem zdobywania doświadczenia.

Postanowiono, że szpital zostanie otwarty w Dzień Matki 1988 r. Józef Niewiadomski cały czas miał bacznie na to, co się dzieje na budowie, i starał się, by tempo robót nie malało. Kiedy jedne fragmenty szpitala budowano, drugie były jeszcze na deskach projektantów. Niewiadomski

MATKA POLKA W LICZBACH

Początkowo w Centrum Zdrowia Matki Polki rodziło się rocznie nawet ok. 8 tys. dzieci. Teraz tych urodzeń jest niemal dwukrotnie mniej – ok. 4,3 tys.

W marcu 2017 r. w ICZMP pracowało 2131 osób, z czego 2048 było zatrudnionych na umowę o pracę. Lekarzy z I stopniem specjalizacji było ośmioro, z II stopniem – 253, 139 rezydentów i 45 pracowników naukowych. Jeśli chodzi o średni personel medyczny, to w Matce Polce było zatrudnionych 369 pielęgniarek, 280 pielęgniarek z wykształceniem wyższym, 87 położnych, 159 położnych z wykształceniem wyższym. W szpitalu pracowały też 154 salowe i 63 sanitariuszy do transportu wewnętrznego chorych. Pracowników administracyjnych było 125.

W części ginekologiczno-położniczej jest 467 łóżek, w części pediatrycznej 459 łóżek. W 2016 r. na oddziały szpitalne przyjęto w sumie 50,1 tys. pacjentów. W przychodniach przyszpitalnych udzielono 52,5 tys. porad.



W ICZMP uczą się studentki i studenci z różnych stron świata.

Gabinet USG w klinice perinatologii. Styczeń 2002 r.

pamięta, że specjalistka z politechniki policzyła, ile mają w sumie powierzchnie pokryte glazurą – 12 ha, więc potrzeba 240 glazurników, by robotę wykonać w pół roku. Zrozumiał wtedy, że łódzkimi siłami nie da się tego zrobić. Poprosił wszystkie województwa – a było ich wówczas 49 – by przysłały do Łodzi po 5-10 glazurników. Tak się stało. Zostali zakwaterowani w Domu Robotnika. Pracę wykonali w terminie.

Marian Szpakowski, konsultant i zastępca dyrektora szpitala, nie wstydził się razem z lekarzami i pielęgniarkami wnosić do budynku łóżka, wyposażenie, ustawiać je w salach. Uważał, że taka jest potrzeba, by każdy dołożył cegiełkę. A potem biegał ze stoperem, mierząc, ile czasu potrzebuje na dojście i przejechanie windą z jakiegoś punktu szpitala do sali operacyjnej, gdzie będzie potrzebny jako konsultant.

W przeddzień otwarcia Niewiadomski zadzwonił do Szpakowskiego. Powiedział mu: „Zmarł dyrektor Jan Matczak. Teraz pan będzie p.o. dyrektorem”. Szpakowski próbował się wykręcić, bo bardziej czuł się naukowcem niż zarządcą. Ale Niewiadomski był nieugięty. Stwierdził: „Wiem, że pan ten szpital otworzy”.

To nie było otwarcie udawane, jak czasem się zdarzało – że kiedy delegacje wyjeżdżały, w „oddanym do użytku” budynku znów pojawiali się budowlancy. Ale tak ogromny obiekt szpitalny wyposażony w najnowocześniejszy sprzęt musiał być wszechstronnie sprawdzony przez personel. Kiedy chodzi o ludzkie życie, nie ma czasu na wahanie czy pomyłki. Rozruch szpitala trwał jeszcze pół roku. Na początku grudnia p.o. dyrektor Marian Szpakowski powiedział: „Dziś

o 20 przyjmie pierwszą pacjentkę na porodówce”. Kazał zadzwonić na pogotowie, żeby powiedzieć, że Matka Polka jest gotowa. Ale któryś lekarz się wygadał i zdradził swojej znajomej, że szpital od godz. 20 przyjmuje pacjentki. Okazało się, że jej dziecku bardzo się śpieszyło na świat i przywieziono ją do szpitala o godz. 16. Poród odbył się siłami natury, bez komplikacji. Niewiadomski pamięta, że chyba piątka pierwszych noworodków dostała od władz miasta książeczki mieszkaniowe.

PŁÓD PACJENTEM

Kiedy wchodzi się do Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki (instytutem stał się w 1997 r.), widać rozmach, z jakim zbudowano tę placówkę. Ząb czasu nadgryzł już nieco budynek, ale wciąż zdumiewa piętyzm wykonania. Granitowe podłogi, glazura w mocnych kolorach, drewniane wykończenia, przeszklone dachy, galeryjki, donice na kwiaty, mozaiki na ścianach... Wyraźnie odróżnia



się Klinika Ginekologii, Rozrodczości i Terapii Płodów oraz Diagnostyki i Leczenia Niepłodności, której kierownikiem jest prof. Krzysztof Szaflik. Tu wszystko jest naj: wykończenie sal, aparatura do wykonywania skomplikowanych operacji na płodzie. Kiedyś w tej klinice potrafiono leczyć jedynie dwie-trzy wady wrodzone płodu, teraz 28. Szanse, by wyleczyć dziecko, zanim się urodzi, są znacznie większe.

O prof. Szafliku mówi się, że jest specjalistą na najwyższym europejskim poziomie. Wykonuje tak wiele operacji, że nie ma czasu na prywatność. Ale dzięki swoim umiejętnościom może pomagać jak największej liczbie ciężarnych kobiet, a właściwie płodom, które rozwijają się w ich ciałach. Nietrudno ►

► sobie wyobrazić, że operowanie płodu to wyższa szkoła jazdy. I że taka operacja musi być kosztowna. Podobnie jest z dziesiątkami innych nowoczesnych procedur wykonywanych w instytucie. W ICZMP nie odmawia się kobietom, które nie mogą uzyskać pomocy w żadnej innej placówce. Konsekwencje empatii są jednak dokuczliwe dla Matki Polki.

Już w lipcu 2007 r., 19 lat po uroczystym otwarciu placówki, instytucie groziło bankructwo. Ówczesny minister zdrowia w rządzie PiS Zbigniew Religa wypowiedział trzy słowa: „Zamknięcie, likwidacja, upadłość”. A 2,3 tys. osób zatrudnionych w Matce Polce przeraziło się, że zostaną bez pracy. Ludzie z duszą na ramieniu jechali na ul. Rzgowską, nie wiedząc, czy ich szpital jeszcze istnieje. Pod instytucie koczowały ekipy telewizyjne, czekając na najgorsze, bo to dobrze się sprzedaje. Jednak przed zamknięciem szpital uratowało ustąpienie rządu w listopadzie 2007 r. Nowy rząd PO dosypał pieniędzy i instytut się uratował.

Prof. Marian Szpakowski pamięta, jak spytał prof. Przemysława Oszukowskiego, tego samego, który przyszedł do niego 19 lat wcześniej z czwórką młodych lekarzy, a w 2007 r. był dyrektorem Matki Polki: „Przemku, wiem, że szpital jest zadłużony. Czy ja mam przestać operować?”. A dyrektor na to, że nie. Potem zaś Oszukowski poprosił Szpakowskiego, żeby mu towarzyszył na spotkaniu w Narodowym Funduszu Zdrowia. – Pytam urzędniczkę, ile szpital dostanie za cesarskie cięcie. A ona na to, że 1 tys. zł – opowiada prof. Szpakowski. – Zdziwiłem się, że tylko tyle. Pytam ją, kim jest z zawodu. Ona: „Lekarzem”. Ja: „To przecież

musi pani wiedzieć, że u jednej pacjentki cesarskie cięcie może kosztować 1 tys. zł, a u drugiej 5 tys.”. Po wiedziałem to i wyszedłem.

W 2013 r. ICZMP znów znalazł się na skraju upadłości. Był najbardziej zadłużoną placówką w Polsce, a jego dług wynosił prawie 200 mln zł. Dyrektor Oszukowski po spotkaniu z ministrem Arłukowiczem zrezygnował ze stanowiska, dając tym samym szansę na restrukturyzację zadłużenia. W grudniu tego roku komisja konkursowa zarekomendowała na stanowisko dyrektora Macieja Banacha, 36-letniego profesora, pełnomocnika rektora Uniwersytetu Medycznego w Łodzi ds. kontaktów zagranicznych.

W październiku 2017 r., kilka organizacji związkowych w centrum wystąpiło do ministra zdrowia o odwołanie dyrektora, bo zdaniem związkowców obniżył jakość opieki nad pacjentami, źle zarządza placówką i nie ma dozoru nad remontami. Dyrektor bronił się, że jest bardzo skuteczny, skoro w ciągu czterech lat dyrekcja ICZMP pozyskała dla instytutu ponad 600 mln zł, w tym 50 mln na sprzęt, 90 mln na restrukturyzację finansową, 289 mln jako zapłatę od Ministerstwa Skarbu Państwa za działki, na których położony jest szpital. Tymczasem z ICZMP odchodzą kolejni lekarze. Zmniejsza się także liczba pielęgniarek i salowych. A tej redukcji towarzyszy redukcja wynagrodzeń. Związkowcy rok temu napisali w liście do ministra zdrowia: „Pracownicy znajdujący bez problemu inne zatrudnienie odchodzą z wielką ulgą, mając dosyć braku kompetencji i decyzyjności, arogancji i dyletanctwa obecnego dyrektora”. Minister odszedł, problemy Matki Polki pozostały.

Ewa Rogowska

Odszedł

Adam Witold Wysocki

Legendarny wolnomularz,
współtwórca odrodzenia tego ruchu w Polsce po 1989 r.
Wybitny dziennikarz. Związany z „Kurierem Polskim”, „Życiem Warszawy”,
Polskim Radiem i „Wolnomularzem Polskim”.
Żył w zgodzie z wartościami, którym był wierny.
Przyjazny ludziom i otwarty na świat.

Żonie Mirosławie i córce Aleksandrze

bardzo współczuję.

Jerzy Domański

Kiedy piszę ten tekst, wybory samorządowe są jeszcze przed nami. Numer PRZEGŁĄDU z moim felietonem ukazuje się już po wyborach. Poczekajmy na oficjalne wyniki, poczekajmy na drugą turę. Będzie co analizować i komentować.

Na razie spróbujmy choć trochę odpocząć od polityki. W ostatnich tygodniach i tak mieliśmy jej nadmiar.

Ale w Polsce dziś od polityki, jak się okaże, uciec trudno.

Nauka polska jest reformowana! W życie weszła nowa ustawa autorstwa ministra Gowina i jego urzędników, podobno szeroko konsultowana w środowisku naukowym. Wedle zapowiedzi teraz nauka polska ma „wstać z kolan” i poszybować ku wyżynom nauki światowej, by zająć „należne jej miejsce”. Nie wiem, jakie miejsce jest należne nauce polskiej ani jakie potrafi sobie wypracować w ramach marnego budżetu, w dodatku w dużej mierze fatalnie wydawanego przez naukowców, którzy by nie klepać nędzy, chałturzą na potęgę, gdzie się da. To akurat się nie zmieni. Co natomiast się zmieni?

Ano przede wszystkim uczeni przez najbliższe tygodnie, a nawet miesiące, będą się zajmować nie uprawianiem nauki, lecz przeorganizowaniem struktur. Dotychczas oceniano wydziały na podstawie liczby punktów uzyskanych przez ich pracowników. Teraz będzie się oceniać nie wydziały, lecz dyscypliny naukowe. Utrzymywanie wydziałów (i dziekanów!) traci sens. Zresztą ani wydział, ani dziekan nie mają wedle nowej ustawy żadnych kompetencji. Tak więc poszczególne wydziały, jeśli uprawiano na nich więcej niż jedną dyscyplinę naukową, trzeba będzie dzielić wedle tych dyscyplin na nowe jednostki organizacyjne. Można je sobie nazwać kolegiami, szkołami czy instytutami. Wysilek organizacyjny duży, pożytek wątpliwy.

Ponieważ w każdej dyscyplinie oceniana będzie tylko określona (wybrana i wskazana) grupa pracowników i tylko ta grupa będzie wypracowywać punkty dla dyscypliny (pośrednio dla uczelni), cała reszta może kompletnie nic nie robić. Teoretycznie ci nic w nauce nierobiący uczeni (?) mogą być przeniesieni na etaty dydaktyczne. Na etatach naukowo-dydaktycznych zostaną jedynie ci, którzy w nauce coś robią i publikują. Dotychczas były tylko dwa stanowi-

Z Galicji



Jan Widacki

Z DAŁA OD POLITYKI

Dotychczas były tylko dwa stanowiska dydaktyczne: wykładowca i starszy wykładowca. Teraz może być etat dydaktyczny także adiunkta czy profesora. Zgodnie z założeniami ustawy na uczelniach będą zatem profesoria „naukowo-dydaktyczni” i „dydaktyczni”. Ci ostatni nie muszą uprawiać nauki, nie muszą publikować. Muszą tylko wykładać. Na podstawie cudzego podręcznika albo notatek kolegi. Trochę to dziwne. Dotąd powszechnie akceptowano pogląd, że istotą nauczania akademickiego jest to, że wykładający sam miał twórczy udział w wykładanej przez siebie dyscyplinie. Teraz wystarczy kupić podręcznik kolegi i przeczytać przed wykładem jego fragment. Twórcy nauki zostali tym samym zrównani z „przeżuwcami nauki”. Nie jestem pewien, czy podniesie to poziom nauki, czy obniży autorytet profesorów. Kto po tytule przed nazwiskiem rozpozna, czy ma do czynienia z twórcą, czy z „przeżuwaczem”?

Na dodatek profesorowie nie będą już – jak dotąd – mianowani, tylko zatrudniani na podstawie umowy o pracę. Obejmie ich zatem powszechny system emerytalny. Dotąd profesor tytularny, gdy chciał, mógł pracować do 70. roku życia. A teraz?

W Polsce ukazuje się ponad 2 tys. czasopism naukowych. Myślę, że więcej niż w Stanach Zjednoczonych. Ale i tu nie sprawdził się marksizm: ilość nie przechodzi w jakość. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego słusznie chce czterokrotnie zmniejszyć liczbę tych czasopism, równocześnie przyjmując na siebie (słusznie!) obowiązek ich dotowania. Te dotowane czasopisma będą dawały po 20 pkt za publikację. Za artykuł opublikowany w innym czasopiśmie autor otrzyma cztery razy mniej punktów. Wydaje się to słuszne. Tkwi w tym jednak

pewne niebezpieczeństwo. Minister, arbitralną decyzją, dofinansowując i dając punkty za publikację np. zeszytom naukowym wyższej szkoły zawodowej gdzieś na Podkarpaciu albo pismu wydawanemu przez diecezję, a nie dając ani pieniędzy, ani punktów czasopismu, którego redaktorem naczelnym jest niemiły władzy profesor, lub wydawcą nie lubiana przez ministra organizacja, decyduje tym samym, kto jest „wielkim uczonym”, a kto nim nie jest. Bo o „wielkości” decyduje liczba zdobytych punktów.

Cały ten chory od początku system punktacji (i oceniania wedle niej) naukowców i ośrodków naukowych mógł być przy tej okazji

Twórcy nauki zostali zrównani z „przeżuwaczami nauki”.

poprawiony, ale nie został. Nie uwzględnia on tego, że na różnych etapach kariery naukowej powinien być inny rodzaj aktywności.

Doktor stara się publikować jak najwięcej, bo chce zgromadzić dorobek konieczny do habilitacji. Profesor zwyczajny nie powinien już uganiać się za punktami, tylko organizować naukę innym. Pomagać młodszemu, zajmować się doktorantami czy habilitantami. Być promotorem lub recenzentem w przewodach; zajmować się redakcją czasopism naukowych, uczestniczyć w międzynarodowym życiu naukowym, zasiadać w rozmaitych stowarzyszeniach naukowych i akademiach. Jeśli pisać, to jakieś syntezy, albo opisywać rzeczywiste odkrycia lub przemyslenia. To wszystko nie przynosi punktów! Nie dostaje się punktów ani za uzyskanie członkostwa w akademiach, ani za doktorat *honoris causa*, ani za recenzje w przewodach (doktorskich, habilitacyjnych, profesorskich). Na-

wet gdyby ktoś dostał w międzyczasie Nagrodę Nobla, punktacja by tego nie uwzględniła.

Za wydanie kilkusetstronicowego podręcznika, będącego syntezą doświadczeń badawczych i dydaktycznych, też nie otrzymuje się żadnych punktów!

Toteż profesorowie nie mają czasu dla młodszych kolegów, dla doktorantów. Muszą się ścigać w gromadzeniu punktów, a więc próbują pisać dużo, choć niekoniecznie rzeczy wartościowe. Bo i po co mają one być wartościowe? Punktacja zależy przecież nie od wartości dzieła, tylko od jego objętości i miejsca opublikowania. Teraz wszyscy będą chcieli publikować

tam, gdzie minister daje 20 pkt za publikację. Tak oto wykreuje się nowe ośrodki naukowe (na Podkarpaciu lub w diecezji) i najwybitniejszych uczonych (tych, którzy zgromadzili największe punkty!).

Już w latach 70. XX w. był podobny pomysł punktowego oceniania dorobku naukowego. Powstał nawet cennik: za skrypt 1,5 pkt, za monografię 2 pkt, za artykuł 1 pkt. Pomysł upadł, bo ktoś przytomnie wyliczył, że Karol Marks za „Kapitał” dostałby 2 pkt, a mgr Kowalski z akademii ekonomicznej za dwa skrypty dostałby 3 pkt i wyszłoby, że jest większym uczonym od Marksa.

Na razie mamy, co mamy. Nic nie wskazuje, by pod rządami ministra Gowina po jego reformie nauka polska poszybowała w górę, ku wyżynom. Obawiam się, że jeśli to wszystko nie skończy się pikowaniem lub niebezpiecznym korkociągami, będziemy mogli mówić o dużym szczęściu.

MONACHIJSKI POLICZEK

Zły wynik CSU i katastrofa SPD w bawarskich wyborach to kolejne ciosy w Wielką Koalicję

Wojciech Osiński
Korespondencja z Berlina

Ten rezultat jest bolesny, ale mimo strat znów otrzymaliśmy od wyborców jasny mandat do utworzenia rządu – pocieszał się premier Bawarii Markus Söder po ogłoszeniu wyników wyborów do monachijskiego landtagu. Rządzący Bawarią chadecy uzyskali 14 października 37,2% głosów i tym samym utracili większość. To ponad 10 pkt proc. mniej niż przed czterema laty. Wprawdzie już 10 lat temu CSU po raz pierwszy musiała dzielić władzę z koalicjantem (FDP), ale spadek poniżej 40% można uznać za kolejny precedens.

Ogromny sukces w niedzielnych wyborach odnieśli natomiast Zieloni, którzy z wynikiem 17,5% zostali drugą siłą w lokalnym parlamencie. Z ustaleń dziennikarzy ARD wynika, że ponad 200 tys. głosów Bawarczyków, wiernych niegdyś chadekom, powędrowało do Die Grünen. Sporo wyborców straciła na rzecz Zielonych również SPD, która uzbrajała zaledwie 9,7% poparcia. To najgorszy wynik tej partii w jej powojennej historii. Socjaldemokraci znaleźli się na piątym miejscu i zostali wyprowadzeni przez skrajnie prawicową AfD (10,2%). Na trzecim miejscu uplasowała się regionalna partia Wolni Wyborcy (FW) (11,6%), co stanowi tyżkę dziegciu w sukcesie Die Grünen. Przed wyborami wśród Zielonych zapanowała bowiem moda na lekceważące traktowanie FW i twierdzenie, jakoby jej członkowie byli gwiazdami jednego sezonu. Czas jednak mijał i formacja się nie rozpadała, a co istotniejsze, nie traciła sondażowej popularności. W połączeniu z upadkiem CSU dało jej to solidne miejsce na podium i pozbawiło Die Grünen możliwości rządzenia.

Jest to o tyle smutne, że bawarscy Zieloni notowali od wielu miesięcy stały wzrost, lokując się według niektórych sondażowni nie tylko po-



Radość głównych kandydatów Zielonych – Kathariny Schulze i Ludwiga Hartmanna – po wygranych wyborach w Bawarii była ogromna.

nad progiem wyborczym, lecz także ponad granicą 20-procentowego poparcia. Ich rezultat zatem słusznie został przyjęty brawami, choć nadzieje, że połowa Bawarczyków szuka partii spoza konserwatywnego monopolu, okazały się płonne. Obok CSU i AfD wyrósł arcybawarski blok Huberta Aiwangera, który wyraził już gotowość współpracy z CSU. Szef FW zaznaczył, że nie dopuści do powstania czarno-zielonego sojuszu. Mimo świetnego wyniku Die Grünen pozostaną więc prawdopodobnie w opozycji.

DESTABILIZACJA RZĄDU

Bawarskie wybory były pierwszym plebiscytem po żmudnej reanimacji Wielkiej Koalicji w marcu. Jak również kolejnym sprawdzianem dla chadeków i socjaldemokratów. O ile więc CSU – acz nie bez uszczerbku – zdołała utrzymać dominację w Bawarii, o tyle rezultat SPD można uznać za

fatalny. Te kiepskie wyniki mogą nadal destabilizować pracę rządu federalnego w Berlinie, i tak już przetrąconego ostatnimi konfliktami. Burza medialna wokół bawarskich wyborów pokazała, jak duże są wciąż pokłady niechęci i nieufności do Wielkiej Koalicji. Szefowa SPD Andrea Nahles z pokorą przyznała, że „monachijski policzek” jest zbieżny z sondażami w całym kraju. – W ostatnich tygodniach tylko w małym stopniu udało nam się pokazać, że w sporach między CDU i CSU zajmowaliśmy własne, odmienne stanowisko. To niestety odbiło się na wynikach w Bawarii – wyjaśniała dzień po wyborach, równocześnie jednak dodając: – Sondaże i wyniki w wyborach do landtagu nie świadczą jeszcze o funkcjonowaniu rządu na szczeblu federalnym. Za parę miesięcy sporządzimy bilans i stwierdzimy, co SPD w tym roku osiągnęła.

Dwa tygodnie przed wyborami do kolejnego landtagu – tym razem w heskim Wiesbaden – przewodni-

cząca nie chce uruchamiać karuzeli personalnej. W kampanii wyborczej w Hesji socjaldemokraci koncentrują się na swoich klasycznych tematach: mieszkaniach, pracy, rodzinie i sprawiedliwości społecznej. Nie zauważają przy tym, że te tematy podłapały także inne partie. Sytuacja SPD jest zbieżna z położeniem CDU/CSU – wewnętrzne spory wciąż się tłą, ale chyba nikt nie ma ani sił, ani pomysłu na ofensywę. Z drugiej strony trwające od miesięcy konflikty w Berlinie przyniosły co prawda chadekom i socjaldemokratom zauważalne straty, ale nie zniszczyły jeszcze spójności rządu. Jednak presja niepowstrzymanie rośnie. Zdaniem Kevina Kühnerta, szefa młodzieżówki SPD, powtórka bawarskiej klęski w Hesji zmusiłaby partię do radykalnej zmiany polityki. – Rozumiem, że lokalne rezultaty nie zawsze są zbieżne z faktycznymi dokonaniem rządu, ale w odczuciu niemieckich obywateli Wielka Koalicja niszczy SPD. Dlaczego nasi liderzy uparcie to ignorują? – pyta przewodniczący Jusos.

NA WŁOSKU

To przekonanie zdążyło już się przebić na wyższe piętra Willy-Brandt-Haus. Wiceszef SPD Ralf Stegner powiedział, że „obecny koszmar nie może trwać wiecznie”, a Lars Klingbeil, sekretarz generalny partii oraz zaufany Andrei Nahles, zauważył, że Wielka Koalicja wisi „na włosku”. Dla innych z kolei upadek SPD nie ma nic wspólnego z polityką samej partii ani zachowa-

niem jej szefowej. – Andrea świetnie sobie radzi. Tracimy popularność, bo CSU i Horst Seehofer bez przerwy wpędzają nas w kłopoty – uważa Johannes Kahrs, poseł SPD do Bundestagu. W obronie Nahles występuje też znany politolog Werner Patzelt. – Problemem socjaldemokratów są nie sami liderzy, chodzi o ich priorytety. Nahles, a przed nią Schulz i Gabriel, od trzech lat skupiają się na dwóch tematach: imigracji oraz integracji. Kłopot polega na tym, że większość wyborców oczekuje czegoś innego, choćby odrobiny troski o ich przyziemne problemy: w pracy, szkołach, przedszkolach, szpitalach. To tradycyjne tematy SPD, które szefowie potraktowali po macoszemu,

być może pod wpływem koalicjantów – tłumaczy profesor z Drezna. Dlatego jego zdaniem kolejne klęski wyborcze położą prawdopodobnie kres Wielkiej Koalicji.

Czy SPD wytrzyma do wyborów parlamentarnych? Do 2021 r. jeszcze daleko, ale z każdym miesiącem, w którym Nahles, kosztem swoich wyborców, jest grzeczną partnerką Merkel i Seehofera, strata wizerunkowa socjaldemokratów staje się coraz trudniejsza do odrobienia. A już na pewno nie da się jej odrobić bez politycznej asertywności. Tymczasem Nahles starannie omija sprawy dla wyborców ważne, co uniemożliwia zarówno analizę przyczyn ciągle doznawanych porażek, jak i formułowanie programów. – Kłopotem SPD jest brak nowych tematów i stanowcze zerwanie z tymi starymi, np. z Agendą 2010 – wyjaśnia Jürgen Falter, politolog z Moguncji. To samo dotyczy zresztą chadeków. Trzy rządzące formacje – CDU, CSU i SPD – kłócą się w kluczowych kwestiach obchodzących wszystkich koalicjantów, co cieszy dziennikarzy, ale irytuje wyborców.

NOWY LIDER LEWICY

Jedno jest po wyborach w Bawarii niemal pewne – beneficjentami konfliktów między SPD, CDU i CSU (tudzież populistycznego kursu szefa tej ostatniej) są niewątpliwie Zieloni. Ich rosnącą siłę można zaobserwo-

Politycy są surferami, mniej lub bardziej zręcznie płynącymi na falach społecznych nastrojów.

wać również na szczeblu federalnym. Wyniki bawarskich wyborów położyły bowiem kres przekonaniu, że na upuszcie krwi chadekom korzysta wyłącznie AfD. Nawet Klingbeil przyznał pokornie, że w Bawarii pierwsze lewicowe skrzydło gra już ktoś inny. Dosadniej ujął to Toni Hofreiter, szef frakcji Die Grünen w Bundestagu: – To Zieloni są nową czerwoną siłą, i to nie tylko w Bawarii.

Jednak to nie Bawarczyk Hofreiter wywołał obecną zieloną euforię, lecz nowy przewodniczący Robert Habeck, który spokojem, charyzmą humanisty oraz jasną wizją polityczną wyprowadził Die Grünen z nizin koalicji jamajskiej. Nawet jeśli Zieloni pozostaną w opozycji (a w Monachium

trwają w niej od przeszło 30 lat), chcą na dłużej zaistnieć jako ktoś, kim SPD już od dawna nie jest – lewicowy zawodnik, z którym trzeba się liczyć. Według opinii samego Habecka jego plan się powiódł, ponieważ głównym kandydatom Zielonych, Katharinie Schulze i Ludwigowi Hartmannowi, udało się połączyć dwie rzeczy – bawarski folklor i wyzwania przyszłości, co na tle siwowłosych chadeków zrobiło wrażenie. O politycznej koniunkturze dla Zielonych w Bawarii zadecydowała coraz mniejsza zdolność CSU do wyjścia poza żelazny elektorat, który wbrew pozorom jest coraz młodszy i któremu coraz mniej podobają się frazesy płynące z ust „liniejących gęgaczy”, jak o liderach chadecji mówią młodzi bawarscy wyborcy. *À propos* Horsta Seehofera – szef CSU chyba rzeczywiście uwierzył, że za straty jego partii odpowiedzialni są inni. – Przecież ja pracuję w Berlinie – odparł minister spraw wewnętrznych na pytanie dziennikarza dwa dni po wyborach.

W bawarskiej chadecji na trzęsienie ziemi się więc nie zanosi, Seehofer i Söder przypuszczalnie pozostaną na swoich stanowiskach. Co nie znaczy, że nie popełnili błędów. Podczas kampanii wyborczej chcieli uchodzić za szczerych trybunów ludowych. Za swego rodzaju westernowych mścicieli w kraju imigranckiego bezprawia. Tyle że retoryka, za pomocą której chcieli sobie zwiększyć popularność, na wielu Bawarczyków nie działa. Poza tym podobną narracją posługuje się AfD, dzięki czemu skutecznie odebra-

ła część elektoratu CSU. Obaj dżentelmeni uczynili politykę migracyjną Merkel głównym punktem odniesienia i pretekstem do stałego zaostrażania tonu. Nie zauważyli przy tym, że ich kraj związkowy i jego ludność się zmieniły. Tak bowiem się składa, że większość Bawarczyków nie jest wrogo nastawiona do uchodźców, czego dowodzą nie tylko głosy przenoszone na Zielonych, ale też obecność wielu Niemców z południa na demonstracji w Berlinie po zawstydających wyrażeniach w Chemnitz.

ROSNĄCA DOMINACJA

Najlepszym dowodem rosnącej dominacji Die Grünen w Bawarii była ▶

► konstelacja dyskutantów w przedwyborczej debacie telewizyjnej. Söder prowadził słowny pojedynek nie z wiceszefową SPD i główną kandydatką tej partii Nataszą Kohnen, lecz z jej zielonym odpowiednikiem Ludwigiem Hartmannem. Zieloni znad Izary marzą więc już o podobnych sukcesach, jakie odnieśli ich koledzy w sąsiedniej Badenii-Wirtembergii, gdzie od lat rządzi premier z ich nadania Winfried Kretschmann. Do tego celu jednak droga jeszcze daleka i wyboista. Badeńscy Zieloni wypłynęli na fali protestów przeciwko budowie podziemnego dworca Stuttgart 21. Monachijskim graczom brakuje podobnych tematów. W kampanii zatem skoncentrowali się na ogólnych nośnych wątkach, ta-

kich jak ekologia, rolnictwo i rodzina. W polityce międzynarodowej podtrzymywali zaś swoją pacyfistyczną linię. I to nie Söder czy Kohnen chodzili od drzwi do drzwi, by przekonywać niezdecydowanych, ale Katharina Schulze, kopiując metody Baracka Obamy, którego poznała w czasie praktyki

Beneficjentami czerwono-czarnych sporów są Zieloni.

w Partii Demokratycznej. Poza tym – jak wiadomo – politycy są jedynie surferami, mniej lub bardziej zręcznie płynącymi na falach społecznych nastrojów.

Tymczasem bawarska SPD skupiała się jedynie na spełnianiu oczekiwań

swojego zadeklarowanego elektoratu, lekceważąc rdzennego ziomala, który podchodząc do urny wyborczej, mówił: „A teraz zamykam oczy i wybieram CSU”. Efekt poświęcenia uwagi cementowaniu przekonanych jest jednak taki, że sondaże się nie zmieniają lub co najwyżej po lekkich drgnięciach wraca-

ją do stanu wyjścia. Kandydatka Zielonych bez wątpienia te mechanizmy pojęła. Schulze prawiała komplementy zarówno tradycyjnym wyborcom CSU, jak i sympatykom SPD. Podejmowała lewicowe tematy i jednocześnie schlebiała konserwatywnym emocjom, rzucając slogany typu: „Policjanci powinni mieć mniej skrupułów”.

Mimo to czarno-zielona koalicja w Monachium jest raczej mało prawdopodobna. W żadnym innym kraju związkowym wizje tych dwóch partii nie są tak odległe. Różnice programowe pojawiają się nie tylko w polityce edukacyjnej, gdzie Zieloni od lat walczą o wprowadzenie tzw. Gemeinschaftsschulen, czyli zespołów szkół ponadpodstawowych. Podobne postulaty zderzały się dotąd z chudekim murem obojętności. Zresztą nawet już przytoczony badeński przykład pokazuje w sondażach, że sojusze CDU-Die Grünen funkcjonują trochę jak Wielkie Koalicje, które często wzmacniają ruchy i partie na skraju sceny politycznej. Niemniej jednak obecna radość zielonych Bawarczyków nie zna granic. Habeck doskonale wiedział, że jego partia potrzebuje po fiasku koalicji jamajskiej dogłębnej odnowy.

FDP podobnych zmian nie dokonała i pikuje w sondażach, w bawarskich wyborach ledwo przekroczywszy próg wyborczy. Choć niektórzy nadal i niezłomnie wierzą w jamajskie marzenia. Sam Seehofer zaznaczył, że podczas negocjacji z FDP i Zielonymi w ubiegłym roku nabrał przekonania, że w Bawarii ten egzotyczny eksperyment jest możliwy. A pewien parlamentarzysta Zielonych, parafrazując cytata z poety Hansa Magnusa Enzensbergera, przyznał: „Lęk przed dotknięciem gówna jest luksusem, na który dobrego hydraulika nie stać”. Poseł dodał tylko, że „dobrym hydraulikiem” są Zieloni.

Wojciech Osieński

25. Konferencja „TIGER”
z okazji 25-lecia Akademii Leona Koźmińskiego

Jak Chiny zmieniają świat?

25 października 2018, aula LK

Gość specjalny
Jego Ekscelencja Ambasador Chin w Polsce
Liu Guangyuan

Wykład wprowadzający
prof. Grzegorz W. Kołodko

Panel ambasadorów
Moderator:
prof. Grzegorz W. Kołodko
Uczestnicy:
Tadeusz Chomicki, Mirosław Gajewski,
Krzysztof Szumski

Panel uczonych
Moderator:
prof. Jacek Tomkiewicz
Uczestnicy:
prof. Bogdan Góralczyk, prof. Wojciech Huebner,
prof. Łukasz Gacek, prof. Władysław Szymański

Panel biznesmenów
Moderator:
dr Grzegorz Malinowski
Uczestnicy:
Janusz Piechociński, Paweł Sobkow,
Zbigniew Niesiołowski, Marek Dried



TIGER  **AKADEMIA LEONA KOŹMIŃSKIEGO** **25 LAT**

Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

ŚWIĘTO, ŚWIĘTO I PO ŚWIĘCIE...

Święto demokracji – wolne wybory (samorządowe) – za nami. Dogrywki prezydenckie – przed. Pisząc, nie znam wyników, nie dlatego nawet, że jak to było w dawnym dowcipie: „Wybory odwołali, bo wyniki zginęły”, ale o kilka dni za wcześnie, o kilka bram za daleko. Powinny to być radosne dni, wszak spieramy się o inną, nową, bardziej przyjazną Polskę – miasto, wieś. Żeby lepiej i dostatniej się żyło ludziom, żeby byli szczęśliwi i spełnieni, zdrowi i bezpieczni. Żeby mieli poczucie, że to wszystko jest „po coś”. Że daje nam to organizacja społeczna, zwana demokratycznie wyłonioną władzą. Że teraz zadba o to, co obiecała, co nam niezbędne, co ważne i istotne, co przydatne i korzystne, co rozwojowe i przyszłościowe. Że nadejdą ci nowi/nowe albo sprawdzeni/sprawdzone, że wyciągną wnioski, naprawią błędy, zasypią doły, udrożnią, umożliwią, zapoczątkują, tchną, wesprą, wymyślą, skorzystają z doświadczeń innych miast, miasteczek, wiosek, regionów, a nawet landów. Że nawet nie wiedząc wszystkiego, czego wszak nikt od nich nie oczekuje, otoczą się tymi, którzy albo wiedzą i umieją, albo potrafią zapytać. Wiedzą, gdzie i kto może pomóc. I że, *summa summarum*, czy będzie zmiana, czy kontynuacja – będzie dobrze, będzie lepiej, bo właściwie dlaczego nie?

Kiedy zmuszam się do przeczytania powyższych mrzonko-bredni, pustosłowia, życzeniomyślnych farmazonów – łeb pęka, kroku zrobić się nie chce. Jakiego kroku??? Usiąść nawet się nie chce. Położyć się odechciwa, może tylko czołganinę się byłoby na miejscu.

Może przesadzam, histeryzuję, lamentuję ponad wyimagany poziom, skądinąd może zmęczenie; a gdyby tak dostrzec, ile jest nowych twarzy, ile naprawdę świeżych i uczciwych propozycji, nowego języka, niespartaczonych zamierzeń, koalicji, odnowieńczych pomysłów?

Ale niestety. Mam depresję wokółwyborczą, widzę tylko coraz większego, strasznego, czarnego psa wyborów, który dyszy nade mną wyłącznie czystą żądzą władzy. Gdzie sieje się strach, żeby zebrać krwawą burzę. Gdzie pustostowie i głupota konkurują z podłością, małostką i swojskością. Gdzie regułą jest brak jakichkolwiek reguł, gdzie odpowiedzialność za słowa jest pustym obłokiem. Gdzie obietnice gruszek na wierzbie są jedynym realnym zobowiązaniem w porównaniu z tym, co wygadują, wyrysowują kandydujący i kandydujące. Gdzie nie możesz rozróżnić, gdzie kłamstwo, a gdzie fałsz, gdzie *fake*, a gdzie zwykła, dobrodusznna manipulacja, gdzie tylko absurd, a nie paradoks, gdzie zatrucie, a gdzie detoks.

Można powiedzieć: czas leczy rany, nic takiego się nie stało (Polacy...), nie takie zasypywaliśmy podziały i nie takie wyrównywaliśmy rachunki krzywd, i straszliwsze spłacałszy niespłacalne kredyty. A to dopiero przedsmak, zaliczka na poczet walki na śmierć i życie w boju o euromandaty i potem o miejsce w polskim sparciałym parlamencie. Nie mówiąc już o wyborze do niczego nam niepotrzebnego prezydenta. Teraz wyprowadzono działka szybko- i nieustającostrzelne, potem przyjdzie czas na haubice i czołgi, samoloty i bomby. Polityka jako wojna zawsze cieszyła się wielkim mirem (wojna – mirem, he, he). W naszym zmilitaryzowanym imaginariu nacjonalistycznym tylko wojny cieszą się powszechną zgodą, uznaniem, aplauzem, bezkrytycznym zapomnieniem (no chyba że trzeba odpomniczyć poległych żołnierzy radzieckich, to wtedy dawaj – wspólne odpomniczenie). Swoją drogą, jak można pisać

w gazecie pod zdjęciem pokazującym skuwane młotami pneumatycznymi tablice pomnika Wdzięczności Żołnierzom Armii Radzieckiej, wy-

burzonego właśnie w parku Skaryszewskim w Warszawie, że płyty z inskrypcjami trafią do muzeum albo do zbiorów, kiedy gołym okiem widać, że zostały ostatecznie zniszczone, zdemolowane, pokruszone. Barbaria ustaw goni barbarię czynów, nawzajem się napędzają. A potem my im zburzymy? Tych Janówpawłów, Lechówkaczyńskich, Ogniów, Łupaszaków, innych domorośłych faszystów?

Jerzy Giedroyc był przekonany, że już nigdy do Polski nie przyjedzie, nawet kiedy będzie „wolna”, bo uważał, że po PRL będzie endecka. I taka właściwie się stała, taka już się stała i taka nabiera mocy i grozy. I może być jeszcze bardziej potworna, bo zanim ruszył ruch antyszczepionkowy, zwyciężyła antyszczepionkowość polityczna – nie zaszczepiliśmy się na polską niewinność nacjonalistyczną, na ateistyczny, niewierzący polityczny katolicyzm, opłacony suto przez polskie państwo, które równocześnie zapomniało o naprawdę potrzebujących. Cała nadzieja w zagładzie globu w wyniku klimatycznej zapaści, w którą Polacy także oczywiście nie wierzą – bo jest fajnie ciepło, jak w Egipcie i Chorwacji.

A tymczasem trwa wyścig analiz i komentarzy. To co? Wygraliśmy? Znowu przegraliśmy? Czy rację mają – jak od 150 lat – znowu tylko anarchiści, że każda władza zła i każda nam przeszkadza?

Bez walki oddaliśmy im...

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Kobiety idą na Kapitol

Listopadowe wybory do Kongresu mogą przełamać męski monopol w amerykańskiej polityce

Mateusz Mazzini

Zmiana jest widoczna na pierwszy rzut oka – pod względem nie tylko ilościowym, ale i jakościowym. 6 listopada, kiedy Amerykanie wybiorą nową Izbę Reprezentantów, jedną trzecią Senatu, 36 gubernatorów stanowych i ponad 1000 członków lokalnych organów prawodawczych, po raz pierwszy w historii to kobiety mogą nadać ton wyborczej walce. O miejsca w niższej izbie Kongresu ubiega się rekordowa liczba 235 kobiet, prawie 40% więcej niż w poprzednim głosowaniu śródkadencyjnym, gdy było ich 167. Kolejne 22 powalczą o miejsca w Senacie. Dziewięć kobiet wygrało też prawyborczy w swoich stanach i będzie się ubiegać o stanowisko gubernatora. A to szczególnie ważne, bo aż cztery z nich byłyby pierwszymi gubernatorkami w historii stanów, w których kandydują. Nie bez znaczenia jest też fakt, że w wielu przypadkach ubiegające się o mandat kobiety mają realne szanse na zwycięstwo i wprowadzenie prawdziwej zmiany w polityce. Nierzadko bycie pierwszą kobietą na konkretnym stanowisku w konkretnym regionie Ameryki łączy się z przełamywaniem innych stereotypów – pierwszej imigrantki, osoby czarnoskórej, homoseksualnej czy transpłciowej wybranej na urząd publiczny.

Polityczna mobilizacja kobiet osiągnęła takie rozmiary, że media w Stanach Zjednoczonych od kilku miesięcy nazywają rok 2018 rokiem kobiet. Tak samo mówiono zresztą o roku 1992, również rekordowym pod względem liczby kobiet w polityce. I choć sytuacja ekonomiczna, społeczna i geopolityczna była wówczas odmienna, trudno uciec od porównań. Wydaje się, że obie mobilizacje wyrosły na podobnym gruncie – radykalnego zwrotu Białego Domu w kierunku obyczajowego konserwatyzmu oraz nagłośnionych przypadków molestowania seksualnego. W 1992 r. Ameryką rządził George

Bush senior, kończący ponad dekadę republikańskiej dominacji w Białym Domu, kraj powoli wychodził z szoku pierwszej wojny w Zatoce, a na świecie walił się zimnowojenny porządek. Nastroje społeczne z kolei wzburzał proces nominowania Clarence'a Thomasa na sędziego Sądu Najwyższego. Jego wybór miliony Amerykanów oglądało na ekranach telewizorów, po tym jak Anita Hill, jego była podwładna w departamencie edukacji, oskarżyła go o molestowanie seksualne. Thomas został w końcu zaprzyszczony i zasiada w Sądzie Najwyższym do dziś, ale jego przesłuchanie jest uznawane za przełom w publicznej walce o prawa kobiet.

W tym roku sytuacja jest niemal identyczna. Prezydent to popierany przez republikanów polityk, znany z obraźliwych wypowiedzi na temat kobiet. Wybory zaś będą miały miejsce kilka tygodni po kolejnym polaryzującym spektaklu związanym z nominacją do Sądu Najwyższego. Choć znów republikanie dopięli swego i kandydatura Brett Kavanaugh została pozytywnie zaopiniowana

Amerykanie coraz głośniej domagają się wymiany elit.

przez Senat, Amerykanie uwierzyli nie jemu, ale oskarżającej go o próbę gwałtu dr Christine Blasey Ford.

Walka o miejsca w Kongresie czy parlamentach stanowych będzie zatem także walką o miejsce kobiet w społeczeństwie. Przyjrzyjmy się kandydatkom, które mają ogromną szansę tę sytuację polepszyć.

Każde wybory, przynajmniej w teorii, kreują nowe polityczne gwiazdy. W 2018 r. ten tytuł został jednak przyznany niesamowicie szybko – twarzą i liderką kobiecej mobilizacji politycznej, zwłaszcza wśród demokratów, została **Alexandria Ocasio-Cortez**. 28-latką bez większego doświadczenia w polityce najwyż-



szego szczebla, pokonała w prawyborach stanu Nowy Jork partyjnego weterana, dotychczas zasiadającego w Izbie Reprezentantów Joego Crowleya i ma spore szanse zachować to miejsce dla demokratów 6 listopada. Poprzednio związana ze sztabem wyborczym Berniego Sandersa, idzie do wyborów z hasłami jak na amerykańską politykę radykalnie lewicowymi. Chce głębokiej reformy rynku pracy, powszechnej publicznej służby zdrowia i likwidacji rządowej agencji imigracyjnej, ICE, znanej w ostatnich miesiącach z nieludzkich decyzji o rozdzielaniu rodzin imigranckich na południowej granicy USA.

Ocasio-Cortez, która swoim życiorysem uosabia mit politycznego outsidera, burzy szklane sufity jeden za drugim. Córką imigrantów wychowana na ubogim osiedlu nowojorskiego Bronksu, w kampanii Sandersa była wolontariuszką, łączącienne obowiązki sztabowe z wieczorną pracą za ladą lokalnego baru. Po zwycięstwie w prawyborach z miejsca stała się liderką walki z szowinizmem i seksizmem w miejscach publicznych. Republikańskie media atakują ją za brak doświadczenia i wpadki wizerunkowe, takie jak niedawna sesja zdjęciowa do magazynu mody w ubraniach wartych dziesiątki tysięcy



Twarzą i liderką kobiecej mobilizacji politycznej wśród demokratów została 28-letnia Alexandria Ocasio-Cortez.

przekonać do siebie nawet konserwatywnych wyborców. Zanim skończyła studia prawnicze i została prokuratorem stanowym, była pilotem marynarki wojennej. Co więcej, popierają ją demokratyczni liderzy najwyższego szczebla, na czele z byłym wiceprezydentem Joem Bidenem. Miki Sherrill odniosła wielkie sukcesy w zbieraniu funduszy na kampanię, co jest bardzo ważne w przypadku kandydatów niszowych, niemogących liczyć na poparcie gigantów biznesu. W czasie kampanii zebrała już rekordowe w historii swojego stanu 2 mln dol., głównie od drobnych, indywidualnych darczyńców. W prawyborach wygrała zdecydowanie, zdobywając ponad trzy czwarte wszystkich głosów. Ma również spore szanse zdobyć swój okręg dla demokratów, w sondażach idąc niemal na remis z dotychczasowym reprezentantem, republikaninem Jayem Webberem. Biorąc jednak pod uwagę to, że wyborcy w New Jersey w ostatnich latach coraz bardziej skracają na lewo, Sherrill 6 listopada powalczy o pełną pulę.

Jak Ameryka długa i szeroka, kobiety mogą w najbliższych wyborach dokonać rzeczy historycznych. **Ilhan Omar**, walcząca o miejsce w Izbie Reprezentantów ze stanu Minnesota, może stać się pierwszą muzułmanką wybraną w USA na urząd federalny. **Christine Hallquist**, która ubiega się o stanowisko gubernatora stanu Ver-

mont, może być z kolei pierwszą osobą transpłciową na czele władz stanowych. Wśród walczących w wyborach kobiet wiele jest osób niedoświadczonych, startujących po raz pierwszy. Co również może być ich siłą, Amerykanie bowiem, bez względu na przynależność partyjną, coraz głośniejsze domagają się wymiany elit.

Szkoda jedynie, że mobilizacja kobiet jest zjawiskiem politycznie jednostronnym. O ile wśród kandydatów Partii Demokratycznej w wyborach do władz federalnych kobiety stanowią 42%, to u republikanów ich odsetek spada do zaledwie 13%. Bez względu zatem na wynik głosowań 6 listopada amerykańska polityka pozostanie daleka od równości płci. ■

dolarów. Mimo to jej notowania nie spadają. Alexandria Ocasio-Cortez może w listopadzie szturmem wziąć amerykański Kongres.

Podobną drogę przełamywania stereotypów musi przejść **Stacey Abrams**, która ubiega się o stanowisko gubernatora południowego stanu Georgia. W przypadku zwycięstwa demokratka byłaby pierwszą czarnoskórą osobą pełniącą ten urząd, co w tym stanie miałoby historyczne znaczenie, bo przez setki lat właśnie Georgia była jednym z bastionów rasizmu i radykalnych ruchów, takich jak Ku Klux Klan. I choć teoretycznie ten rozdział w historii USA został dawno zamknięty, czarnoskórzy mieszkańcy stanu wciąż są daleko od pełni praw obywatelskich. Widać to także w kontekście wyborów gubernatorskich. W ostatnich tygodniach obecne, republikańskie władze stanu przeprowadziły weryfikację dokumentów uprawniających do głosowania (w USA wydają je stany, a nie rząd federalny), w wyniku której prawa wyborcze cofnięto ponad 53 tys. mieszkańców Georgii. Trudno szukać w tej decyzji przypadku, skoro 70% tej grupy stanowili Afroamerykanie, którzy teraz mają zaledwie kilkanaście dni na zdobycie nowego dokumentu, co w praktyce będzie raczej niemożliwe.

Wykluczenie tak wielu obywateli z głosowania nie demobilizuje jednak Stacey Abrams. Związana wcześniej z komitetem wyborczym Hillary Clinton, otrzymała jednoślone poparcie dla swojej kandydatury w całej partii. Mimo że jej postulatom daleko do odwagi haseł Alexandrii Ocasio-Cortez, wspiera ją również lewicowe skrzydło Partii Demokratycznej, bliższe Bernieemu Sandersowi. Abrams chce przede wszystkim walczyć z nierównościami społecznymi, zreformować ordynację

O miejsca w niższej izbie Kongresu ubiega się rekordowa liczba 235 kobiet.

podatkową i zmusić giganty przemysłowe do dbania o środowisko. Jej celem jest też zrównanie praw obywatelskich, aby czystki takie jak tegoroczna nie miały już miejsca. O zwycięstwo będzie jej jednak trudno, mimo 76-procentowego poparcia w prawyborach. Georgia to wciąż stan bardzo konserwatywny i, co ważniejsze, wyraźnie popierający Donalda Trumpa.

Nieco łatwiej powinna mieć ubiegająca się o miejsce w Izbie Reprezentantów **Miki Sherrill** z New Jersey. Podobnie jak Ocasio-Cortez nie ma większego doświadczenia w polityce, jednak jej życiorys sprawia, że może

PIĘTNO BISKUPICH NOMINACJI JANA PAWŁA II

Zmiany, do jakich doszło w Polsce po 1989 r., nie objęły Kościoła

Stanisław Obirek

Polska w ostatnich wiekach w dużym stopniu była odcięta od procesów modernizacyjnych. Gdy Europa Zachodnia po konwulsjach związanych z wojnami religijnymi okresu reformacji weszła na drogę względnej emancypacji (bo jednak zasada *cuius regio eius religio* dawała ograniczoną swobodę wyboru wyznania), w Rzeczypospolitej Obojga Narodów zaczął się proces podporządkowywania życia społecznego i politycznego zwycięskiemu Kościołowi katolickiemu. Był to katolicyzm kontrreformacyjny, który z trudem tolerował obecność innych wyznań chrześcijańskich i robił wszystko, by wyznawcy innych religii (zwłaszcza judaizmu i islamu) nie zapomnieli o swoim statusie drugorzędności. Hierarchowie oraz wspomagające ich zakony, szczególnie jezuita, robili wszystko, by

biblijnego Kaina, który nie mogąc zaakceptować uprzywilejowanej (w jego odczuciu) pozycji Abla, po prostu go zamordował. To oczywiście skrajny przypadek, jednak znalazł się w Księdze Rodzaju nieprzypadkowo. Tłumaczy bowiem głęboko zakorzenioną w człowieku niechęć do bliźniego, do którego los się uśmiechnął – w naszym mniemaniu – całkiem niestuszenie. Inną przyczyną niechęci może być różnica poglądów, których nie jesteśmy w stanie obalić przy użyciu argumentów racjonalnych, więc uciekamy się do rozwiązań siłowych. Tak było z arianami – braćmi polskimi, których radykalne poglądy na temat podstawowych przeświadczeń religijnych budziły niechęć głównych wyznań chrześcijańskich w całej Europie XVI i XVII w. Jednak tylko w Polsce doszło do wypędzenia arian i usankcjonowania tej decyzji przez akt prawny. Był to groźny precedens, który wska-

odniesienia dla takich myślicieli jak John Locke, Isaac Newton i Baruch Spinoza. Nie muszę dodawać, że myśl tej trójki filozofów określiła w dużym stopniu wiek XVII i XVIII w Europie Zachodniej, a później także w USA. Tymczasem w I Rzeczypospolitej po wypędzeniu znienawidzonych „heretyków” te poglądy nie były szczególnie pielęgnowane. Nie jest wykluczone, że właśnie rosnąca ksenofobia i megalomania narodowa okazały się jedną z przyczyn kolejnych rozbiorów i ostatecznej utraty niepodległości w 1795 r. Stało się to zresztą – o czym też niezbyt chętnie pamiętamy – „na prośbę niektórych polskich panów, w tym biskupów katolickich” (tak, uczestnikami targowicy byli głównie katolicy!). Odzyskanie niepodległości w 1918 r. nie dokonało się li tylko dzięki „katolickiej mobilizacji”, co zdają się sugerować szumne obchody stulecia. Doszło do niego głównie dzięki korzystnym okolicznościom geopolitycznym po rozpadzie porządku politycznego w rezultacie I wojny światowej. Zresztą nie tylko my byliśmy beneficjentami nowego porządku, choć trzeba zadać pytanie, czy właściwie z niego skorzystaliśmy.

Bo przecież także w okresie 20-lecia międzywojennego dominujące wyznanie katolickie nie sprzyjało tolerancji wobec mniejszości narodowych, wyznających inne odłamy chrześcijaństwa bądź inne religie, tak jak licząca ponad 3 mln mniejszość żydowska. Paradoksalnie zarówno II wojna światowa, jak i przymusowa komunistyczna Polska powojennej umocniły wpływy Kościoła na polskie społeczeństwo. Wojna przyniosła wyniszczenie mniejszości żydowskiej („Hitler rozwiązał kwestię żydowską”, jak powiadało wielu „prawdziwych Polaków”) i przesunięcie granic kraju na zachód, co doprowadziło do radykalnej zmiany struktury etnicznej naszego kraju. Polska po raz pierwszy w swojej historii stała się krajem prawie monolitycznym. Natomiast

Wiele wskazuje, że katolicyzm zwycięży w konfrontacji z demokratycznymi aspiracjami dużej części Polaków.

wyjsz naprzeciw oczekiwaniom Watykanu, który w krajach katolickich starał się eliminować wpływy Kościołów powstałych w wyniku reformacyjnego sprzeciwu wobec dominacji papieskiej. W praktyce oznaczało to zniszczenie całego dorobku renesansowego fermentu i całkowitą stagnację refleksji teologicznej, a nawet filozoficznej. Symbolem tego stanu rzeczy było wypędzenie z Polski braci polskich w 1658 r. pod pretekstem zdrady i kolaboracji ze szwedzkim najeźdźcą.

KATOLICKA TARGOWICA

Wydawałoby się, że polaryzacja polskiego społeczeństwa jest zjawiskiem nowym, tymczasem niechęć do kompromisu i niezdolność do wsłuchiwania się w racje oponenta są tak stare jak ludzkie dzieje, by wspomnieć

zał możliwość politycznego rozwiązania kontrowersji religijnych, choć w argumentacji uzasadniającej banicję powoływano się na argumenty niereligijne. Tymczasem, jak to wykazał prof. Janusz Tazbir, z faktami nie miały one wiele wspólnego. „Zasadniczy trzon adherentów szwedzkich stanowili początkowo wyznawcy katolicyzmu”, pisze profesor. Za to przy rozliczeniach zdrajców – po zwycięskim odparciu Szwedów – pamiętano tylko o arianach. „Nie bardzo miał kto w obronie arian wystąpić, nienawidzono ich zaś gorąco i od dawna”, wyjaśnia Tazbir.

Koszty tej wybiórczej pamięci były i są znaczne przede wszystkim dlatego, że z polskiej debaty religijnej i politycznej wyeliminowano jej najbardziej twórczy element. Jak wiemy z badań choćby Zbigniewa Ogonowskiego, to bracia polscy stanowili istotny punkt



Podczas 27. pielgrzymki słuchaczy Radia Maryja na Jasną Górę premier powiedział, że „Jasna Góra to symbol ducha, nadziei, polskości i oporu”.

powojenna Polska, choć nominalnie komunistyczna, *de facto* pozostawała pod silnym wpływem Kościoła katolickiego, rządzonego w sposób coraz bardziej autorytarny przez kard. Stefana Wyszyńskiego.

KONSERWATYSTA Z KRAKOWA

Historycznie i kontekstowo była to strategia zrozumiała i być może słuszna. Jednak jej skutkiem ubocznym i zapewne niezaplanowanym był katolicyzm słaby intelektualnie i niechętny wszelkim zmianom, również tym, jakie zaproponował w latach 1963-1965 Sobór Watykański II. Dodać można jeszcze szczególne dowartościowanie religijności ludowej i znaną niechęć Wyszyńskiego do katolicyzmu otwartego, reprezentowanego przez środowiska Znak, „Więzi” i „Tygodnika Powszechnego”. Polityka i duszpasterstwo podkreślające jedność całego episkopatu doprowadziły też do praktycznego podporządkowania biskupom zakonów, które w Kościołach lokalnych były zaczątkiem zmiany i pozwalały otwierać je na uniwersalne wartości katolicyzmu.

Pojętym uczniem Wyszyńskiego okazał się krakowski biskup Karol Wojtyła. Choć był zaprzysiężony z wieloma intelektualistami, jego rozumienie teologii katolickiej naznaczały konserwatyzm i legalizm. Dobrze to ilustruje jego rola odegrana w ogłoszonej w 1968 r. encyklice *Humanae*

vitalis papieża Pawła VI. Dzięki najnowszej książce Gilfreda Marenga o powstaniu tej encykliki wiemy, że tylko siedmiu biskupów było przeciwnych używaniu środków antykoncepcyjnych (na 200 uczestniczących w ówczesnym synodzie ledwie dwudziestu paru w ogóle wypowiedziało się na ten temat). Wśród tych siedmiu był Karol Wojtyła, który wtedy właśnie został kardynałem. Jego wpływy w Watykanie zaczęły rosnąć również dzięki wielkiej kulturze filozoficznej i konserwatywnemu podejściu do doktryny. Gdy w 1978 r. został wybrany na papieża, dość szybko dał się poznać jako zdecydowany przeciwnik teologii liberalnej. Potrafił dyscyplinować niepokornych teologów

Biskupi i kler nie bez powodu oczekują lojalności od wszystkich ugrupowań politycznych.

– symptomatyczne było pozbawienie w 1979 r. prawa nauczania teologii katolickiej teologa szwajcarskiego Hansa Künga, a w 1986 r. amerykańskiego teologa Charlesa Currana. Natomiast poprzez politykę nominacji biskupich w ciągu swojego pontyfikatu Jan Paweł II sprawił, że większość episkopatów lokalnych popierała jego konserwatywny zwrot w doktrynie katolickiej. Inny teolog niemiecki Karl Rahner, równie wybitny jak dwóch wcześniej wspomnianych, nie bez racji mówił o „czasie zimowym”, który

zapanował w teologii po roku 1978. Piętno biskupich nominacji odcisnięte przez Jana Pawła II jest szczególnie widoczne w episkopacie polskim.

KOŚCIÓŁ WYSTAWIA RACHUNEK

Demokratyczne zmiany, do jakich doszło w Polsce w 1989 r., nie objęły samego Kościoła. Również z tych przemian Kościół wyszedł wzmocniony dzięki faktycznej roli arbitra, jaką odegrał między oddającą władzę stroną komunistyczną a ugrupowaniami politycznymi, które powstały w wyniku solidarnościowego przełomu. Trudno więc się dziwić, że do chwili obecnej to Kościół katolicki, a zwłaszcza biskupi i kler mają poczucie historycznej sprawczości i nie bez powodu oczekują lojalności od wszystkich ugrupowań politycznych. Warto o tym pamiętać zwłaszcza teraz, gdy dominująca narracja polityki historycznej nakazuje widzieć w rzymskim katolicyzmie jedyną ostoję tożsamości polskiej, a określenie Polak katolik wydaje się coraz mocniejszym i niekwestionowanym aksjomatem.

Tymczasem trzeba się przyjrzeć dziejom naszego kraju i zobaczyć także ciemną stronę tego wyznania, które odcięło nas od procesów modernizacyjnych, w jakie inne kraje weszły również dzięki fermentom cywilizacyjnym, zapoczątkowanym najpierw przez ruch reformacyjny, a potem przez oświeceniowy przewrót. Ani jeden, ani drugi nie miał na terenie Polski szans powodzenia – najpierw przez zwycięstwo kontrreformacji, a później przez utratę niepodległości.

Dzisiejsza sytuacja przypomina tamte historyczne wydarzenia i wiele wskazuje, że i tym razem katolicyzm zwycięży w konfrontacji z demokratycznymi aspiracjami dużej części polskiego społeczeństwa. Co więcej, próby wskazania konieczności uwzględnienia obowiązujących w Unii Europejskiej zasad i regulacji, a więc faktycznego pluralizmu opinii i praktyk społecznych, są postrzegane przez hierarchię katolicką i znaczną część zbliżonych do niej polityków jako zamach na polską tożsamość cywilizacyjną. Okaze się to ►

▶ zapewne już niebawem, gdy zapadnie wyrok Trybunału Konstytucyjnego w sprawie dopuszczalności aborcji z przyczyn medycznych (z uwagi na genetyczne wady płodu).

Przy okazji warto przypomnieć ewolucję katolicyzmu irlandzkiego, której najważniejszym punktem było referendum w sprawie dopuszczalności aborcji w sytuacji zagrożenia życia matki. Jego wynik zaskoczył hierarchów katolickich, bo przyniósł zdecydowane zwycięstwo zwolennikom

turowa katolicyzmu irlandzkiego jest bardzo podobna do polskiego, łącznie z diadą Irlandczyk katolik.

KLINICZNY FUNDAMENTALIZM

W kontekście powyższych refleksji chciałbym zwrócić uwagę na opublikowaną w USA w 2017 r. książkę amerykańskiego dziennikarza Roda Drehera „Opcja Benedykta” z wielce znaczącym podtytułem „Jak przetrwać czas neopogaństwa”. Nie bez racji została

mości. W moim zaś przekonaniu jest to kliniczny wręcz przykład fundamentalizmu religijnego, przy czym wdrożenie proponowanych środków zaradczych uważam za wysoce problematyczne. Tak naprawdę przyjęcie „strategii przetrwania”, którą proponuje Dreher, oznacza rezygnację z kulturotwórczej roli, jaką w zachodniej cywilizacji odegrały chrześcijaństwo i judaizm. Nie muszę dodawać, że inne religie, które coraz skuteczniej konkurują z tymi dwiema, również są przez Drehera postrzegane

Karol Wojtyła był jednym z siedmiu spośród 200 biskupów, którzy na synodzie w 1968 r. opowiedzieli się przeciw środkom antykoncepcyjnym.

aborcji (66,4% za i 33,6% przeciw). Podobnie zaskakujący wynik miało wcześniejsze referendum z 2015 r., które dotyczyło wprowadzenia zmian w konstytucji i możliwości zawierania związków małżeńskich przez osoby tej samej płci (62,07% za i 37,93% przeciw). Jeszcze kilkanaście lat temu takie wyniki były nie do pomyślenia w do niedawna najbardziej katolickim kraju na świecie. Co ciekawe, struktura kul-

ona odczytana jako swoisty manifest amerykańskiego neokonserwatyzmu. Wielu polskich konserwatystów odnajduje w niej opis własnego stanu świadomości. Myślę, że jest to pozycja tym bardziej symptomatyczna, że przez autora polskiej przedmowy ks. Roberta Skrzypczaka została przedstawiona właśnie jako lekarstwo na zagrażające nam, w jego mniemaniu, niebezpieczeństwo utraty chrześcijańskiej tożsa-

jako zagrożenie. To, co proponuje autor „Opcji Benedykta”, jest czymś więcej niż książką, to po prostu program życiowy.

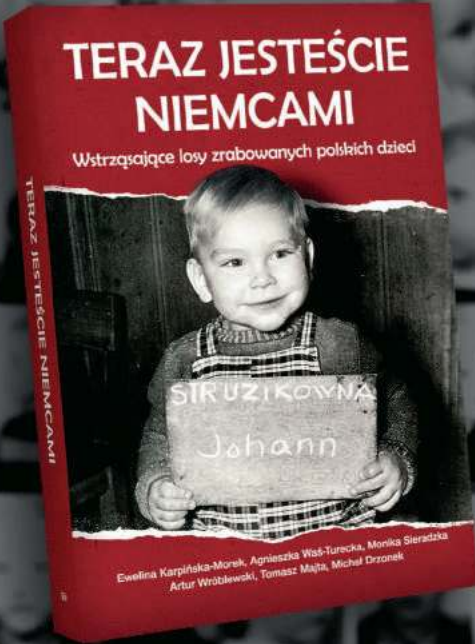
Znany felietonista „New York Timesa” David Brooks nazwał książkę Drehera „najważniejszą religijną książką dekady” właśnie ze względu na zdecydowane określenie postawy podzielanej przez wielu amerykańskich neokonserwatystów. Jego zdaniem to



Dziennikarze Interii we współpracy z redakcją Deutsche Welle zgłębili setki wstrząsających historii zrabowanych dzieci. Szukając ich skradzionej tożsamości, przybliżyli na łamach portalu Interia zapomnianą zbrodnię II wojny światowej.

Jako zwieńczenie akcji **GERAUBTE KINDER / ZRABOWANE DZIECI** powstała książka.

JUŻ W KSIĘGARNIACH!



TERAZ JESTEŚCIE NIEMCAMI
Wstrząsające losy zrabowanych polskich dzieci

Ewelina Karpińska-Morek, Agnieszka Waś-Turecka, Monika Sieradzka, Artur Wróblewski, Tomasz Majta, Michał Dronek




przykład nader niebezpiecznego izolacjonizmu i eskapizmu, który być może przystoi mnichom, ale na pewno nie ludziom żyjącym w wirze współczesnego świata. Sam Rod Dreher jest znanym blogerem, z pasją komentuje życie polityczne i religijne Amerykanów, a więc jest w nim jak najbardziej zanurzony. Urodził się w 1967 r. w rodzinie protestanckiej, w roku 1993 przeszedł na katolicyzm, a 10 lat później na prawosławie. Jego religijny niepokój i gorączkowe poszukiwanie idealnego Kościoła znajdują odzwierciedlenie w publicystyce i wyrazistych poglądach na temat instytucjonalnych form religii.

Dreher jest prawdziwym neofitą i chciałby religijnym zapałem zarazić jak najwięcej ludzi. Jego książka ma jasno sformułowany cel, stawia zdecydowane diagnozy, ale na nich nie poprzestaje. Oferuje również środki zaradcze. Przede wszystkim chodzi o wstrząs moralny i przebudzenie: „Napisałem »Opcję Benedykta«, aby obudzić Kościół i zachęcić go do działania. Niech gromadzi siły, póki jeszcze czas”. Przy czym ważne, by nie stać z założonymi rękami, trzeba stworzyć alternatywny styl życia, a nawet nowy, bliższy korzeniom chrześcijaństwa model kultury. Dopiero wtedy żyjący nowym życiem chrześcijanie będą w stanie „rozpoznać truciznę nowoczesnego sekularyzmu, a także rozpad świata spowodowany relatywizmem”. Przy takim stosunku do



Protest przeciw wystawianiu „Kłątwy” w Teatrze Powszechnym w Warszawie, czerwiec 2017 r.

nym faktem, ale i tragiczną rzeczywistością dzisiejszej Ameryki. To, że powstała cała seria studiów kwestionujących samo pojęcie wojny religijnej w USA, zdaje się w ogóle go nie interesować. Przywołać można tytuł jednej z takich zbiorowych prac: „Kultura wojny? Mit spolaryzowanej Ameryki”, wydanej w 2004 r. i dotąd wznowianej. Dla niego jedno jest pewne – największym zagrożeniem dla konserwatywnych chrześcijan na Zachodzie jest „liberalny świecki porządek”. A dlaczego? Rozejrzyjcie się wokół – zdaje się

na propozycję alternatywy kulturowej i religijnej Drehera patrzy większość obserwatorów sceny politycznej i religijnej w USA. Jednak sytuacja staje się poważna, gdy nie tylko traktuje się ją poważnie, ale wręcz robi wszystko, by wedle zasad proponowanych przez „Opcję Benedykta” kształtować życie publiczne w całym kraju.

Obserwując na początku lipca 27. pielgrzymkę słuchaczy Radia Maryja na Jasną Górę, a zwłaszcza wsłuchując się w słowa uczestniczącego w niej premiera Mateusza Morawieckiego, miałem nieodparte wrażenie, że duch „Opcji Benedykta” jest w Polsce A.D. 2018 jak najbardziej obecny. Wystarczy przypomnieć, że szef rządu powiedział: „Jasna Góra to symbol ducha, nadziei, polskości i oporu”. Dodawał też, nawiązując do swojego niedawnego wystąpienia w Parlamencie Europejskim, że walczył tam „o to, żeby Polska miała prawo i możliwość sama decydować o tym, kogo chce przyjmować i jaką kulturę chce budować”. Problem polega na tym, że droga proponowana zarówno przez amerykańskiego publicystę, jak i przez szefa pisowskiego rządu prowadzi do cywilizacyjnej izolacji. Nie jest to nic nowego, takie propozycje padały w tej części Europy niejednokrotnie, ale warto się zastanowić, czy naprawdę to kierunek, który wybraliśmy w 1989 r.

Stanisław Obirek jest profesorem nauk historycznych, teologiem i antropologiem kultury, pracuje w Ośrodku Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego

Duch fundamentalizmu religijnego jest w Polsce A.D. 2018 jak najbardziej obecny.

współczesności nie dziwi krytyczne podejście do przeszłości. Szczególnie destrukcyjne jest zdaniem Drehera dziedzictwo tolerancji religijnej i oddzielenie sfery religijnej od politycznej, a więc pozostawienie wyboru światopoglądowego jednostce. Dodajmy, że właśnie te dwie zasady stanowiły i stanowią filary amerykańskiej demokracji wyrosłej z ducha oświeceniowego. Według Drehera nic gorszego nie mogło się przydarzyć chrześcijaństwu, gdyż dziedzictwo to zawiera „elementy oświeceniowego liberalizmu, czyli zisew rozpadu chrześcijaństwa”.

Autor wypowiada wiele gorzkich słów o toczącej się debacie na temat obecności religii w przestrzeni publicznej. Nazywa ją wojną kulturową, która dla niego jest nie tylko niepodważal-

podpowiadać wątpliwym Dreher – to zrozumiecie tę oczywistą prawdę, że liberalizm „wzmacnia naszą kulturową niewolę i prawdopodobnie niczym niepowstrzymaną asymilację następnych pokoleń”.

Czy nie brzmi to swojsko? Podobnej retoryki używają w Polsce nie tylko skrajni publicyści związani ze środowiskiem Radia Maryja, ale także wiele czasopism określających się jako centroprawicowe i umiarkowanie konserwatywne.

PREMIER Z RADIEM MARYJA

Można oczywiście wzruszyć ramionami i powiedzieć, że urok pluralizmu polega na tym, że każdy wybiera to, co uważa dla siebie za właściwe. Tak też

WOLNOŚĆ NIE POPRAWI GOSPO

Okrągły Stół w relacji jego uczestniczki,
działaczki opozycji, socjolog
profesor Hanny Świdry-Ziemby

Luty 1989 r.

(...) 6 lutego, w poniedziałek ma się zacząć Okrągły Stół¹. Porozumienie rządzących z tak zwanym społeczeństwem. Z „tak zwanym”, bo grupa uznawana przez zagranicę za społeczeństwo to może kilkusetosobowy, mniej czy bardziej skłócony zespół. Społeczeństwo jest wielogrupowe, zdeintegrowane, wielorientacyjne. Nie w sensie politycznym, bo rzecz w tym, że „polityka” to potrzeby wyższe, które są luksusem, a ludzie żyją tym, „jak się utrzymać na powierzchni”. Mają różne sytuacje, różne natury, różne biografie, wiek i sami w tej degrengoladzie nie są jednorodni. A ci panowie, co mają siadać „do stołu”, niewiele tych ludzi zakłopotanych obchodzą.

Polska mozaika społeczna jest bardziej barwna, w sensie różnorodności, niż kiedykolwiek po wojnie. Żałuję, że jestem stara, zbyt niewydolna i zmęczona, by to badać. Toż to kopalnia dla socjologa. I ileż pola dla interpretacji. W nocy nadają wzniosłą dyskusję w telewizji dla amatorów: „Miejsce Polski w Europie”. Jesteśmy czy nie – europejczy? Telewizja jest teraz w problemach podniebnych. Zespół „konstruktywna opozycja” (nowy stereotyp propagandy) – tacy „niby reżimowcy”. Różnica zdań, ale to nie był wbrew pozorom dialog, a seria monologów – każdy coś mętnie głądził w swoim aparacie pojęciowym. Jedynie Henryk Samsonowicz mówił racjonalnie i do rzeczy, ale to do nikogo nie trafiło. Żeby się choć nie godzili, kiwali głowami i swoje. Mętność polegała na tym, że poza Henrykiem nikt nie wiedział, co to europejskość. Wiadomo, że termin pozytywnie emocjonalnie zabarwiony. Dawali na początku niby definicje, ale potem wcale nie byli wobec nich konsekwentni.

Więc tak poglądzieli i zakończono tym, że porozumienie to rzecz ważna. Tak naprawdę w moim odczuciu niewykonalna. Naród dzieli się teraz głównie na „polityków” i resz-

tę – ogromną milionową większość. „Politycy” to wszystkie odłamy establishmentu (politykujące) i wszystkie odłamy opozycji. Żywią obawę, że jedni i drudzy – zwłaszcza drudzy, nie wiedzą, jak są wyalienowani i jak w tym własnym ekskluzywnym świecie są przez to do siebie podobni. Podział to już nie „aparatus” i reszta, ale właśnie „politycy” i reszta.

„Reszta” – nieufna, egotyczna, idąca swoją drogą, już nie do pozyskania przez jednych i drugich. No i zobaczymy, jak rozwinie się dramaturgia Okrągłego Stołu, a także – i to jest co innego – dramaturgia życia w Polsce.

„Politycy” i „reszta” – mimo ogromnego zróżnicowania obu grup – myślą nieprzekładalnymi kategoriami, przebywają w innych obszarach psychospołecznych, w innej przestrzeni konstruktów myślowych. To są inne światy. (...)

5 lutego, godz. 21.00

No więc wczoraj. Przed Okrągłym Stołem Wałęsa mianował (po dokoopowaniu różnych innych) swoją „przyboczną radę” intelektualistów i „polityków” (lub jedno i drugie w tej samej osobie) Komitetem Obywatelskim². Ów komitet podzielił się na różne komisje z przewodniczącymi, zwanymi wśród „opozycjonistów” lub sympatyków „rządzących”.

Okrągły Stół – moja reakcja zniszczy ważne więzy, które dotąd łączyły mnie z ludźmi.

Nasi opozycyjni „politycy” najwięcej tym się podniecają, że są dwa rządy, a ten ich jest dopiero wiarygodny. Komisje pracują różnie, zależnie od przewodniczących (dwaj z nich przyjęli funkcje i odjechali na długie miesiące na Zachód, ze wskazówką „nikogo nie dokoopowywać”) i od tego, czy adekwatne środowiska układały czy nie koncepcje przez te lata.

Okrągły Stół ma mieć przyboczne „stoliki”, których zakresy nie odpowia-

dają zakresom komisji. Nie ma więc stolika edukacji, zdrowia (a te komisje mają materiały), natomiast ma być zgodnie z uzgodnieniami „stolik młodzieżowy” – odpowiadający komisji młodzieżowej, przy której miałam występować w charakterze eksperta³. Piszę „miałam”, gdyż dotąd nikt mnie się nie radził. Zapraszają tylko na zebrania, których były dwa.

Na pierwsze ściągnięto tłumy młodzieży różnych odłamów, bogatego asortymentu nierejestrowanych organizacji z całej Polski. No i było paru tych „staruszków” z komisji (to znaczy w moim wieku). Młodzież uparcie pytała komisję o plany i o to, po co ich ściągnięto. Część była przygotowana,

przyjechała z asortymentem spraw. Ale nie dostali odpowiedzi na pytania, nie było też okazji do

rzeczowego wyłożenia problemów. Staruszkowie doszli do wniosku, że zamiast planu działania komisji – bo takiego nie mieli – wystarczy, że każdy z nich przedstawi osobiste motywy przyłączenia się do niej. No i każdy po kolei pocziwie głądził, że kocha młodzież i kochał zawsze, że młodzież to ważna sprawa w kraju, że sytuacja katastrofalna, że emigracja, mieszkania (o tym wszystkim wiedzieli zebrani, jeśli nie z doświadczenia, to z telewizji).



DARKI



Dalej nie wynikało, co i jak komisja ma robić i jakie mają być relacje z realną młodzieżą, którą tu wezwano – która z „dobrą wiarą” przyjechała. Dużo było natomiast na ten temat, że zostali namaszczeni przez najwyższy autorytet, „idola kraju”, nazwisko symbol – Wałęsę (który osobiście ich mianował). No i kto nie zgadza się z „linią Wałęsy” (jaką linią, to się młodzież nie dowiedziała, prócz jednego, co wie bez tego, że jest rzecznikiem Okrągłego Stołu) – to nie ma co tu robić.

No i meritum zawisło w powietrzu. Młodzież oficjalnie nazwała to happeningiem, a wychodząc, wołała: „komedia”, „kompromitacja”, „bzdura” i tak dalej.

Zebranie prowadził książę Czartoryski⁴, profesor historii PAN, odznaczający się poczciwością, uprzejmością, krańcową nieporadnością i oderwaniem od życia. Prowadził nieporadnie i nie rozumiał nic z tego, co się dzieje.

Za to szalał manipulant koło trzydziestki, Czaputowicz⁵. Ważny kandydat na czołowego polityka opozycji. Zdążył już rozbić „Wolność i Pokój”⁶ i ma swoją organizację. On to z tej przypadkowej (choć niegłupiej) zbieżności chciał stworzyć (zaraz „Konstytuantę młodzieżową”) jakieś podkomisję o nieokreślonych kompetencjach, a przewodniczących wyłonić zaraz. „Niech harcerze zbiją się w jednym

kącie i wybiorą harcerza, robotnicy w drugim kącie – wybiorą robotnika” itd. I dokooptujemy ich do komisji (składającej się, jak pisałam, w większości ze starszków) – komisji, co nie wiadomo, co ma robić, ale wiadomo, że ma „namaszczenie Wałęsy”.

Młodzież oparła się tym organizacyjnym zabiegom. Stwierdzili, że są przypadkowo zaproszonymi, nic nie

Każdy po kolei pocziwie głądził, że kocha młodzież i kochał zawsze, że młodzież to ważna sprawa w kraju.

reprezentują, że podkomisje to organizacyjne działania pozorne i formalistyczne, więc ani decyzja o Konstytucji, ani wybory nie wchodzi w grę. Zaprotestowali też przeciw wyborom w swoich środowiskach. Stwierdzili (przypominam), że udział w „rządzie cieni” potraktuje się prestiżowo (cokolwiek ten „rząd” by znaczył i robił), że rozpęta się ambicjonalna walka wyborcza na parę miesięcy, która odciągnie ich od normalnej pracy, że oni mają dość własnej kottłowaniny, rywalizacji i koterii, i jak komisja chce „głosy młodych”, to niech dokooptuje młodych kompetentnych według uznania (bo przecież i tak wszystko z mianowania). A jak chce kontaktów szerszych, to niech zarysuje program i przedstawi im do oceny „na rybkę”.

Skończyło się na niczym. Jedyne dobre wrażenie z tego spotkania to to, że młodzież z [przełomu] lat 1988/1989 jest znacznie bardziej wyrobiona niż młodzież z [przełomu] lat 1980/1981. „Tamta” zaraz stworzyłaby Konstytuantę, podkomisje, by być ważna, by czuć, że ona jest uprzywilejowana, ona może tworzyć „zręby historii”. Nic zresztą dziwnego – brak wyrobienia. „Ta” – okazuje się – ma za sobą gorzkie doświadczenia (kottłowanina koterii, walki o „znaczenie”, doświadczenie pozoru) i jest przytomna, mniej manipulowalna.

Wracam do domu z grupą młodych NZS-owców⁷ spoza Warszawy. Oni w tej działalności tkwią, a jednocześnie mają poczucie rozdarcia, bezradnej dyssatisfakcji. Narzekali na to, że są wewnętrznie rozbitci, skłócenia, że różnice wiążą się za bardzo z układami interpersonalnymi, osobistymi. Po pierwsze, „walka o znaczenie” – i tu kumpel ciągnie kumpla, a chytrze i bezpardonowo eliminuje towarzysko obcego; a z kolei, gdy powstają różnice zdań na temat choćby organizacyjnej, nieistotnej – wtedy knuje, zamienia się we wroga. Świadomie krytykowali siebie, wskazując, że są ofiarami „Systemu”, przez niego ukształtowani, nie umieją się wyzwolić. Ta „nieszczęśliwa świadomość” młodego pokolenia to jedyne w mojej ocenie postępowanie dostrzegane w kraju. Oni myślą inaczej, bardziej krytycznie (co i wynikało

z zebrania), są mniej skłonni do samouielbienia na zasadzie „zła włada” czy „zli dorośli” i „my szlachetna awangarda”. [...]

8 lutego, godz. 13.15

1) Okrągły Stół – moja reakcja zniszczyważne więzy, które dotąd łączyły mnie z ludźmi. Dowód: telefoniczna rozmowa z Krystyną K., w której, choć powiedziałam niewiele zdań sceptycznych (rozmowa z dnia otwarcia Okrągłego Stołu), wyzwołam w niej reakcje takiego potępienia i agresji, że rzadko z czymś takim się spotkałam. Nawymyślała mi od egotyków (z tym zarzutem spotykam się permanentnie, choć tylko „cudzy interes” czy „sprawy obiektywne” są od lat moim motorem działania; żadne sprawy

► ważne dla mnie nie mają siły motywacyjnej – chyba sen, papieros, bezruch), że mówię rzeczy straszne, z pogranicza zdrady narodowej (były to zdania sceptyczne pod adresem „naszych”), a na koniec rzekła:

– Jak to możliwe, że o takiej jak ty mówią tak dobrze na mieście?

Nie mogłam się powstrzymać, by nie zauważyć, że Okrągły Stół uaktywnia nietolerancję, swoistą też dla lat 1980-1981, odbiera jednostce prawo do indywidualnych sądów. Uruchamia mechanizmy „psychologii tłumu”.

Zapytałam:

– Dlaczego ja rozumiem ciebie i uznaję twój entuzjazm dla „naszych”, a ty mnie potępiasz za inny punkt widzenia?

To ją zastanowiło, ale nie zmieniła nastawienia. Potem miałam do siebie niesmak, bo po co biednej, starej Krystynie wprowadzać zamęt emocjonalny. Wierzy – to jej szczęście. A po drugie, mój niesmak wynikał stąd, że nie umiałam wytłumaczyć, o co mi chodzi.

Podsumowując: wczoraj czułam, jak liczne więzy z ludźmi rozpadają się i giną. Nie tylko w nich – także we mnie. Oni gdzieś idą psychicznie, a ja obca im i samej sobie z poprzednich lat – zapadam się w jakąś ciemną, samotną otchłań. Tu obcość do świata Okrągłego Stołu (uczestników i rzeszy kibiców) ostro czułam w sobie. (...)

Spróbuję napisać, co jest fałszem z „naszej strony”. Otóż ludzie ci (od Wałęsy) głoszą o sobie, że:

1) są reprezentantami społeczeństwa,

2) danie wolności narodowi obudzi w nim, ciągle potencjalnie istnieje



Rozmowa o przebiegu negocjacji w Podzespole ds. Młodzieży. Od prawej: autorka, Robert Bitner i Jakub Wygnański.

jące, zdrowe tendencje i gospodarka będzie uratowana.

Otóż jedno i drugie (w co zdaje się wierzyć Zachód) to fałsz. O pierwszym pisałam: nasi „politycy” to grupa wyalienowana, nie reprezentują żadnego „społeczeństwa”, które też jest skłócone, zróżnicowane, a nie jest jedną jednostką.

Fałszem wszakże jest i drugie. Żadna wolność nie uratuje gospodarki. Może ona jedynie odświeżyć totalne zrobaczywienie społeczne – to znaczy „chorobę społeczeństwa”, chorobę niemal wszystkich. Ten „System” niszczył zdrowe tkanki. Lata 70. i 80. pogłębiły ten proces. Polityka, rzeczywistość, wydarzenia, sytuacje lat 80. doprowadziły ten stan do pełnego zrobaczywienia. Proces osobowej degra-

dacji podobny u ludzi establishmentu, aparatu, polityków opozycji, szarych obywateli o różnej pozycji i wykształceniu, szedł w podobnym kierunku.

Wymienię te cechy:

1) Brak odpowiedzialności i sumienia, nie tylko gdy chodzi o efekt pracy, ale o relacje międzyludzkie. Można (to jest tak naturalne jak powietrze) nie liczyć się z jakością pracy, z czasem ludzkim, z prawem własności. Olewa się wszystko, „aby leciało”. Absolutna beztroska, aby zdobyć (jakoś) forszę, urządzić się – i tyle.

2) Skłonność do koterii i konfliktów, które stają się ważną umiejętnością, „sposobem istnienia”, którymi się naprawdę żyje – „kto kogo”.

3) Bezkrytycyzm wobec swego działania i swojej koterii (przy-

¹ Negocjacje między władzami PRL i NSZZ „Solidarność” nt. ponownej legalizacji „Solidarności”, reform gospodarczych i ustrojowych toczyły się w Warszawie od 6 lutego do 5 kwietnia 1989 r. (przygotowała je seria poufnych spotkań Lecha Wałęsy i innych liderów opozycji z gen. Czesławem Kiszczakiem jesienią 1988 r.). W obradach plenarnych uczestniczyło 56 osób (ze strony władz, Kościoła katolickiego i „Solidarności”).

² Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechu Wałęsie był instytucją społeczną, powołaną 18 grudnia 1988 r. jako przedstawicielstwo opozycji i współpracujących z nią środowisk i grup (liczył wówczas 135 osób). Po zakończeniu obrad Okrągłego Stołu KO przekształcił się w Komitet Obywatelski „Solidarność” i podjął się przygotowania wyborów do Sejmu i Senatu 4 czerwca 1989 r. – wyłaniania kandydatów na posłów i senatorów, organizowania kampanii.

³ Poza trzema głównymi zespołami negocjacyjnymi obradowało także 10 podzespołów (nazywanych popularnie stolikami) – m.in. ds. Nauki, Oświaty i Postępu Technicznego, ds. Zdrowia oraz ds. Młodzieży – a także kilka grup roboczych. Autorka była ekspertem Podzespołu ds. Młodzieży.

⁴ Paweł Czartoryski (1924-1999) – pracownik Instytutu Historii Nauki PAN, wydawca dzieł Mikołaja Kopernika. W latach 80. członek Społecznego Komitetu Nauki, a od 1988 r. Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność”.

⁵ Jacek Czaputowicz (ur. 1956) – działacz Niezależnego Zrzeszenia Studentów, internowany w stanie wojennym, w latach 1983-1985 redagował pismo „Czas Przyszły”, od 1985 r. jeden z założycieli i czołowych działaczy Ruchu „Wolność i Pokój”, od końca 1988 r. członek Komitetu Obywatelskiego. Od 1989 r. zatrud-

niony w administracji centralnej (Senacie, MSZ, kierował też Krajową Szkołą Administracji Publicznej), wykładowca politologii.

⁶ Czaputowicz nie rozbił Ruchu „Wolność i Pokój”, skupił jedynie wokół siebie i pisma „Czas Przyszły”, wznowionego w 1987 r., grono jego wybijających się aktywistów. Ruch „Wolność i Pokój” powstał w 1985 r. w Krakowie i zrzeszał głównie młode pokolenie opozycji z całej Polski.

⁷ Niezależne Zrzeszenie Studentów zostało powołane 22 września 1980 r. jako alternatywa wobec dotychczas istniejących państwowych organizacji studenckich.

⁸ Strajk o podwyżkę płac w kopalni węgla brunatnego w Bełchatowie wybuchł z inspiracji OPZZ i tym samym pokazał ograniczone możliwości wpływu opozycji i NSZZ „Solidarność” na załogi zakładów pracy i nastroje społeczne.

zmienności składu koterii), skłonność do samouwielbienia, jakkolwiek się żyje, i nieufność, a wręcz bezkrytyczna wrogość wobec obcych. Koterie są w pracy, w tramwajach, w kolejkach (choćby krótkotrwałe), ale wszędzie. Wystarczy, że gdziekolwiek uformuje się jakaś zbiorowość. Tworzy to groźną społeczną dezintegrację.

4) Potworne ambicje, by być ważnym i na czele. To jedno ze źródeł rozpadania się koterii. Różne podchody, by wymanewrować jednego i samemu zająć miejsce. Ostre resentymenty na tym tle.

5) Różne deformacje myślenia. Zanika już zupełnie *common sense* [zdrowy rozsądek]. To dotyczy pomysłów różnych zmian, a także i innych spraw. Na przykład: pomieszczenie uczciwości z kompetencją. Za dużo, by o tym pisać.

Wolność jest dla mnie wartością. Nawet dla tak zdegenerowanego, chorego społeczeństwa może dać efekt po jakimś czasie. Ale jasne jest, że w tej

chwili na pewno nie poprawi gospodarki, nawet gdyby została częściowo oddana. Przeciwnie – wyzwoli procesy destrukcyjne. To jest prawda.

Godzina 2.40

Dalsze wydarzenia potwierdzają „mitologiczny fałsz”, który serwuje grupa Wałęsy. Wybuchł wielki strajk

Naród dzieli się teraz na „polityków” i resztę – ogromną milionową większość.

w kopalni Bełchatów i szereg podobniejszych⁸. To jawnie pokazuje, że negocjujący a „społeczeństwo” – to dwie różne sprawy. Być może strajki prowokują „wtyczki”, ale nie zmienia to faktu, że ludzie myślą tylko, jak „wyjść na swoje”, a Okrągły Stół jest dla nich tylko sygnałem bezkarności.

Rządzący przez wiele lat, od stanu wojennego, prowadzili politykę „wygaszania podmiotowości społecznej”, wytwarzania zmęczenia, beznadziejności, rozrywania więzi, egoizmu. Przewidywałam, że obróci

się to przeciwko nim. „System” też potrzebuje napędu. Gdy się zdecydowali – wszystko jest w rozkładzie. Na to zrobaczywienie osobowe wpływała destabilizacja społeczna, rosnąca bezkarność, ruina gospodarcza.

Jeśli nawet dziś gotowi są pójść na jakieś koncesje w sytuacji katastrofalnej, to naprawdę nie ma z kim. „Panowie Wałęsy”, siedzący przy Okrągłym Stole, są jednostkami, rzeczywiście osobami prywatnymi – nikim więcej. Stąd głęboki fałsz auto-prezentacji i zapewnień.

Nowy fałsz, ale tym razem „moch ludzi”. Na fałsz w ogóle reaguję idiosynkrazją. Nie toleruję go. Ten więc szczególnie boli. Ale to nie są jedyne problemy związane z Okrągłym Stołem. (...)

Fragmenty książki Hanny Świdry-Ziemby *Uchwycić życie. Wspomnienia, dzienniki i listy 1930-1989*, Ośrodek Karta, Warszawa 2018



„NAJLEPSZY HORROR OD LAT”
The Sun

„ABSOLUTNIE GENIALNY.”
CZEGOŚ TAKIEGO JESZCZE NIE WIDZIELIŚCIE. 10/10”
London Student newspaper

ANDY NYMAN PAUL WHITEHOUSE ALEX LAWTHOR MARTIN FREEMAN

JUŻ NA DVD

— ZOBACZYSZ I UWIERZYSZ —
PRZEBUDZENIE DUSZ

WP FILMWEB dlaStudenta.pl DEMOTYWATORY.PL P freeland empik KINO ŚWIAT

Rozmawia Paweł Dybicz

Czy któryś z członków orkiestry oskarżył już pana o spowodowanie u niego zezą rozbieżnego?

– Zeza? Dlaczego?

Bo jednym okiem musi zaglądać w partyturę, a drugim obserwować pana ruch batutą.

– Nie (śmiech). Nikt mnie nigdy nie oskarżył, muzycy orkiestrowi są przyzwyczajeni do takiej pracy. To ich wyuczone, wypracowane zachowania.

Skoro taki proces dyrygentom nie grozi, porozmawiajmy o relacjach z orkiestrą. Co odróżnia wielkiego dyrygenta od rzemieślnika?

– To pytanie należałoby zadać przede wszystkim muzykowi orkiestrowemu czy soliście, bo oni współpracują z wieloma dyrygentami. Dyrygenta cechować powinny pewne predyspozycje, a dokładnie to, czy potrafi zainteresować, zainspirować orkiestrę. Ważne, czy intencje dyrygenta są odpowiednio odbierane i realizowane przez muzyków. Są i tacy dyrygenci, którzy mają ogromną wiedzę, swoją wizję dzieła, jednak nie zawsze przekłada się to na interesujący efekt końcowy.

A czym się różni znakomita orkiestra od słabej? Ta pierwsza może zagrać bez dyrygenta?

– Pytanie tylko, jak zagra... Dobra orkiestra charakteryzuje się przede wszystkim znakomitymi muzykami, utalentowanymi i bardzo sprawnymi technicznie. Dlatego potrzebuje odpowiedniej osoby, która ją poprowadzi, nada właściwy rytm pracy, a muzyce jednorodną interpretację.

Ale i pogrozi batutą.

– Na tym polega zarządzanie zespołem. Efekt jest wtedy, gdy znajdziemy balans we wspólnej pracy. Nie poprzez dyktaturę, ale przez wzajemne słuchanie się i inspirowanie.

Proponuję zagranie danej frazy wolniej, szybciej, piano?

– Też, na to się składa wiele elementów.

Jednak miara nuty jest ustalona.

– Owszem, ale są różne interpretacje danego utworu. Bywa, że to samo dzieło pod dyktando innego dyrygenta różni się czasem trwania, co może być zaskakujące.

To nie jest wbrew zamysłom kompozytora?

BIAŁA BATUTA NA CZARNYM FRAKU

Są dyrygenci, którzy mają ogromną wiedzę i wizję dzieła, ale nie zawsze przekłada się to na interesujący efekt



**TOMASZ
TOKARCZYK**

– dyrygent,
kierownik muzyczny
Opery Krakowskiej

– Dyrygent powinien wykonać dzieło zgodnie z zapisami partytury. Dopuszczalne są jednak dowolności zarówno w muzyce instrumentalnej, jak i w operowej ze względu chociażby na możliwości wykonawcze. Znam arie, które znacząco się różnią w tempach – są to genialne interpretacje. Słuchaczowi nie przeszkadza, że daną frazę słyszy dużo wolniej lub szybciej, niż zwyczajowo się ją wykonuje.

Spowalnia pan, bo wyczuwa, że solista jest w dobrej formie i może wyciągnąć daną frazę?

– Owszem.

A przyspiesza, widząc, że śpiewakowi gorzej idzie? Inaczej mówiąc, ratuje go pan?

– Może nie ratuję, ale pomagam. Przyspieszanie lub spowalnianie tempa daje jednak różne efekty. Żywiołowe tempo uwydatnia wirtuozowski charakter dzieła, natomiast wolniejsze pozwala na wydobywanie niuansów i odcieni muzyki.

Kształcił się pan w Polsce, RFN, USA. Można mówić o szkołach w dyrygenturze, tak jak w teatrze?

– Tak. Technicznie należy rozróżnić szkoły dyrygenckie. Niemiecka szkoła dyrygowania np. polega na tym, że dyrygent wyprzedza gestem grę zespołu, w Polsce z reguły gra się na ruch batutą, w punkt.

Czyli równocześnie.

– Tak. W niemieckiej jest to troszkę wcześniej, o ten ruch batutą w dół.

To, że część dyrygentów nie korzysta z batuty, ma jakieś znaczenie?

– W operze dość istotne, to kwestia jej widzenia. Jeżeli biała batuta odbija się od czarnego fraka, ruch ręki jest bardziej widoczny. Natomiast dyryguje się nie tylko batutą, ale całym sobą.

Da się to wyćwiczyć przed lustrem?

– Nie do końca. To jest kwestia predyspozycji i intuicji.

Czy dyrygenci mają problemy z pamięcią? Widz np. podczas koncertu fortepianowego widzi pianistę grającego z pamięci i dyrygenta ciągle spoglądającego na partyturę.

– Pianista jest solistą, jest skupiony na swojej partii, podobnie jak śpiewak w teatrze operowym. Dyrygent prowadzi spektakl, kontroluje całokształt.

Nuty muszą być na pulpicie nie ze względu na pamięć dyrygenta, lepszą lub gorszą, ale ze względu na to, co się może wydarzyć.

Muzyka od zarania ewoluuje, a w jaką stronę będzie się zmieniała opera?

– Fantazja i pomysłowość kompozytorów z jednej strony będą stanowić o rozwoju gatunku, a z drugiej publiczność poprzez frekwencję pokazuje uwielbienie dla opery klasycznej. Spektakl jest wystawiany dla widza. Jeżeli on się zmienia, to razem z nim i opera.

Czytałem wyniki badań w USA na temat związków między rodzajem muzyki granej w restauracjach a obrotami. Okazało się, że najmniejszy przychód jest wtedy, gdy w lokalu słychać muzykę klasyczną.

– Nie dziwi mnie to. Muzyka klasyczna wymaga od nas czegoś więcej niż zwykły odbiór rytmu perkusji, prostych akordów bądź melodii. Mówiąc najkrócej, jest wymagająca i dlatego jest muzyką klasyczną. Dlatego nie ma tylu odbiorców co muzyka pop.

Wychodzi pan z lokalu, jeśli słychać rap?

– Nie, dlaczego? Rap oczywiście nie jest muzyką, którą delektuję się w zaciszu domowym, ale do restauracji nie chodzi się po to, żeby słuchać muzyki. Uodporniliśmy się na różne bodźce.

Ale muzyka pop dopada nas wszędzie. Wystarczy włączyć radio w samochodzie, pójść do sklepu, słychać ją w windzie, w hotelach.

– Każdy ma wybór. Zawsze można zmienić rozgłośnię radiową i wybrać repertuar. Nie podoba mi się wszechobecne i uporczywe wbijanie określonych piosenek, ale tego nie zmienimy. Z drugiej strony nie można też zmuszać klientów galerii handlowych, by słuchali Straussa, Chopina czy Mozarta.

Szacuje się, że skomponowanych zostało kilka tysięcy oper, ale kanon stanowi ok. 200. Co decyduje, że i muzycy, i dyrektorzy oper sięgają głównie po te 200?

– Wiele czynników na to wpływa. Libretto opery, możliwości inscenizacyjne, atrakcyjność muzyczna dzieła. **Stworzył pan ich listę i odhacza te, którymi już dyrygował?**

– Na początku kariery dyrygenta fascynowała mnie przede wszystkim twórczość Pucciniego i Verdiego. Chciałem poznać i poprowadzić

takie opery jak „Madama Butterfly”, „Tosca”, „Cygania”, „Traviata”, „Trubadur”, „Rigoletto”. Dzieła te dały mi mnóstwo satysfakcji. Dostrzegam także fenomen muzyki Donizettiego, Belliniego czy Rossiniego. Sięgam po twórczość Straussa, Wagnera, Prokofiewa, opery niezwykle wymagające – zarówno mojej pracy, jak i pracy całego zespołu. Lista jest długa, mam nadzieję, że będzie się powiększać i szybko nie skończy.

Opera jest spełnieniem pana marzeń dyrygenckich czy czułby się pan lepiej w filharmoniach.

– Trochę mi brakuje spotkań z repertuarem czysto symfonicznym. Ostatnio miałem okazję dyrygować utworami instrumentalnymi Brahmsa, Musorgskiego, Rimskiego-Korsakowa czy Lutosławskiego. Zupełnie inny repertuar, odświeżający, jednak to z operą jako gatunkiem muzycznym jestem związany w codziennej pracy. **I tu przechodzimy do Opery Krakowskiej, do której zawitał pan via Szczecin. Trudno powiedzieć, że było po drodze.**

– Taki jest zawód dyrygenta. Obecnie pracuję głównie w rodzinnym mieście, z czego się cieszę. Do tego dochodzą dość częste wyjazdy, dzięki którym mogę się rozwijać i poznawać inne zespoły.

Każdy artysta myśli o kolejnych szczeblach kariery. Kraków to tylko pewien etap czy spełnienie marzeń?

– Opera Krakowska jest dla mnie bardzo ważnym miejscem, w którym realizuję artystyczne marzenia i ambicje. Nie chcę określać jej jako etapu, nie chcę domniemywać, co jeszcze się wydarzy. Udało mi się zrealizować tutaj wiele ciekawych projektów, ze wspaniałymi ludźmi, w świetnej atmosferze. Praca z zespołami Opery Krakowskiej daje mi mnóstwo satysfakcji, jest bardzo atrakcyjna, pozwala mi poszerzać mój repertuar.

Zdarzało się panu ingerować w koncepcje reżysera, bo np. wymyślił sobie, że solistka ma śpiewać najtrudniejsze frazy, zbiegając z wysokich schodów?

– Koncepcja reżysera jest zatwierdzana przez dyrektora opery. Moja rola polega na tym, żeby pomysły reżysera ujemnie nie wpływały na wykonanie i odbiór opery pod względem muzycznym. Trzeba brać pod uwagę możliwości głosowo-sceniczne śpiewaków.

Lepszymi reżyserami są tacy, którzy kończyli szkoły muzyczne, czy też ci tylko po studiach aktorskich bądź reżyserskich?

– Z reżyserami jest jak z dyrygentami. Trzeba czuć operę, jej specyfikę i ograniczenia. Tu świetnym przykładem jest Laco Adamik, jego teatralność nie zabija muzyki, często jeszcze bardziej ją wydobywa. Co w przypadku reżyserów operowych jest szalenie ważne. Niestety, nie zawsze to realizują.

Na jaki temat toczycie spory z dyrektorem Bogusławem Nowakiem?

– To nie są spory, ale dyskusje, bo zarówno dyrektor Nowak, jak i Laco Adamik chcą i umieją słuchać innych. Wspólnie we trzech poszukujemy odpowiedzi na pytanie, jaką drogą w danym momencie ma iść Opera Krakowska, czy zaskoczyć widza nowością, czy też powrócić do tradycyjnego tytułu z owej dwusetki. Wyeksponować jakąś gwiazdę czy zagrać coś bardziej zespołowego.

Czyli tworzycie triumwirat, niemal jak w Rzymie, tylko on się skończył jedynowładztwem Cezara.

– Oczywiście dyrektor Nowak ma głos decydujący.

Dobieracie repertuar pod zespół czy macie koncepcję i szukacie jej wykonawców?

– Głównie korzystamy z naszego ansamblu. Jesteśmy teatrem repertuarowym, wystawiającym spektakle, które zazwyczaj są pomysłem na solistów, którymi dysponujemy.

To nie ogranicza?

– Zespół solistów Opery Krakowskiej jest na tyle różnorodny pod względem głosów i możliwości artystycznych, że nie mamy kłopotów z wystawieniem oper z repertuaru od muzyki dawnej po współczesność, z Wagnerem włącznie, dzięki obecności tenora tej klasy co Tomasz Kuk. Miniony sezon był wyraźnie belcantowy – „Anna Bolena”, wcześniej „Norma”. Mogliśmy wystawić te opery, wiedząc, że mamy w zespole Katarzynę Oleś-Blachę. Bez niej te inscenizacje nie znalazłyby się teraz w naszym repertuarze. Także Monika Korybalska pokazała w ostatnim sezonach, jak pięknie można rozwijać swój talent. Owszem, czasami angażujemy solistów z innych teatrów, ale rzadko. Bardzo ważnym wydarzeniem dla naszego teatru są występy Mariusza Kwietnia. To chwile, które inspirują i dodają nowych sił. ■

Po lekturę o północy

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie uruchomiła książkomat

Tomasz Borejza

Ludzie są coraz bardziej zabiegani i coraz trudniej im dotrzeć do biblioteki w godzinach jej otwarcia. To problem, na który w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie postanowiono odpowiedzieć, wykorzystując specjalne urządzenie. Nazywa się książkomat i zostało ustawione w wejściu do biblioteki. Spragnionych lektury obsługuje przez całą dobę. Jest to sprzęt bliźniaczo podobny do popularnych

było wydać 154 tys. Jednak to nie biblioteka wyłożyła pieniądze. Bibliotekarze przygotowali projekt, a środki pochodziły z wojewódzkiego budżetu obywatelskiego. Było ich zresztą więcej, bo dyrektor Woźniakiewicz i jego współpracownicy wpisali do zadania dodatkowe kilkadziesiąt tysięcy na nowe lektury. – Na książkomat zgłosowało 1440 osób. Ustawiliśmy w bibliotece stolik, gdzie można było oddać głos. Zainteresowanie było duże. Zajęliśmy czwarte miejsce na liście rankingowej – opowiada dyrektor.

czeń uzupełni także o możliwość nocnych zwrotów.

Urządzenie wygląda ciekawie i od razu nasuwa się pytanie, czy musi stać tylko w bibliotece. Może, pytam dyrektora Woźniakiewicza, dałoby się je wykorzystać, by zapewnić łatwiejszy dostęp do dobrej literatury w innych punktach miasta, a nawet województwa? Biblioteka jest wszak wojewódzka, a w mniejszych miejscowościach katalogi książkowe są zwykle dużo uboższe. – Jeśli chodzi o miasto, to jest bardziej zadanie dla biblioteki miejskiej. Ja uważam, że na jedną dzielnicę powinien być co najmniej jeden taki książkomat, obsługiwany przez sieć bibliotek filialnych. W dużych dzielnicach mogłoby ich być nawet więcej – uważa Jerzy Woźniakiewicz.

Korzystając z okazji, zapytałem jeszcze o problemy, które trapią biblioteki



paczkomatów, z tą tylko różnicą, że zamiast paczek wydaje książki. – Obsługa jest banalnie prosta. Dotykamy czujnika kartą. Jeżeli czeka na nas książka, którą wcześniej zamówiliśmy przez internet, właściwa przegródka otwiera się sama i zabieramy lekturę – tłumaczy dyrektor biblioteki Jerzy Woźniakiewicz. Urządzenie nie jest jednak tanie. Koszt samego książkomatu to 112 tys. zł. Tutaj doszła do tego jeszcze konieczność wprowadzenia poprawek do systemu informatycznego biblioteki, więc w sumie trzeba

Podkreśla też, że rozwiązanie już się przyjęło. Wiele osób o nie pyta. Bywa i tak – mówi – że wszystkie przegródki są zajęte i chcący odebrać książkę po godzinach pracy biblioteki muszą czekać, aż się zwolni miejsce. Jest też problem ze zwrotami. Książkomat jest bowiem sprzętem, który literaturę wydaje. Oddać trzeba ją w godzinach pracy biblioteki. Jednak ma to się zmienić. W kolejnym budżecie obywatelskim zbierano głosy na zakup wrzutomatu czy raczej wrzutni, która możliwość nocnych wypoży-

i bibliotekarzy. Dyrektor małopolskiej biblioteki wojewódzkiej powiedział, że placówki borykają się głównie z brakiem pieniędzy na remonty i unowocześnienie infrastruktury. Potrzeba więcej przyjaznych przestrzeni. Także takich, które rozdzielają dzieci i młodzież, niekoniecznie chcące przebywać razem. – Małopolska tutaj przoduje. Jesteśmy jednym z najaktywniejszych beneficjentów programu Infrastruktura Bibliotek i ostatnio w województwie powstało bardzo wiele bibliotek – usłyszałem od Jerzego Woźniakiewicza, który oprócz bycia dyrektorem biblioteki jest też politykiem Platformy Obywatelskiej. Problemem bibliotekarzy są natomiast przede wszystkim wynagrodzenia, które wszędzie rosną, ale wciąż są niskie. Stabilizacja finansowa pozwoliłaby na utrzymanie kadry, z czym dzisiaj są problemy. Pieniądze muszą się znaleźć, bo okazji do lepszego zarobku jest sporo i ludzie odchodzą. ■

Oko w oko



Tomasz Jastrun

CZY POGRĄŻAMY SIĘ W MROKU?

W „Gazecie” czytam pożegnanie pisarki Zyty Oryszyn. Umiera kolejna osoba z redakcji naszego podziemnego „Wezwania”. Nie lubiła mnie. Jak trudno jest lubić kogoś, kto nas nie lubi. Czy to w ogóle możliwe? A jednak bez trudu pozwalam sobie na serdeczny żal, że odeszła.

Z dziećmi na „Hotel Transylwania 3”, film bardzo zabawny nie tylko dla małych. Cokolwiek teraz szalonego się wymyśli, dzięki nowej technice filmowej można pokazać na ekranie. Przez ten film z trudem zdążyłem na debatę kandydatów na prezydenta Warszawy. To, co zobaczyłem, było nie mniej odjechane niż zdarzenia na filmie. Na tle kandydatów szalonych ci poważni, jak Rafał Trzaskowski czy Jan Śpiewak, wypadli niepoważnie, właśnie dlatego, że są poważni. Najśmieszniejsza scena, gdy Patryk Jaki na wizji rzekł się przynależności partyjnej, jako dowód pokazał jakiś świstek i podobny świstek dał do podpisania Trzaskowskiemu, że on też się rzeka. Celnie ten kabaretowy numer spuentował Roman Giertych: „Po debacie Jaki (już jako bezpartyjny) wsiadł do autobusu PiS i odjechał z członkami PiS w swoją dalszą bezpartyjną przyszłość”.

A już poważnie – w ciągu kilkunastu sekund nie da się sensownie mówić o tym, jakie miasto chcemy mieć. Ale nawet wtedy, gdy kandydaci mają dużo czasu i nieco rozum, co dotyczy niewielu, nikt nie mówi o tym, co można nazwać pięknem. Sfera estetyczna, tak zaniedbana w Polsce, nie istnieje. I jak w mieście tworzyć czułe miejsca, jak ocieplić Warszawę, jak ją umyć i zrewitalizować? To dotyczy wszystkich polskich miast.

Od znajomych malarzy wiem, że coraz częściej cenzone są wystawy malarskie, by nie było tam dzieł bluźnierczych lub nieprzyzwoitych. Mój przyjaciel zrezygnował z wystawy w Zakopanem, bo objęto cenzurą jeden jego obraz. Mówi, że ma poczucie, że wrócił do PRL. To samo powiedziała mi bibliotekarka z małego miasteczka: „Włączylam na chwilę »Wiadomości« i nagle jestem w Polsce Ludowej, niesamowicie”. Przyjechała na spotkanie ze mną – spotkanie jest na wsi Z., ale takiej ludnej. Mam wykład o Herbercie. Wcześniej z pociągu wysiadłem w niewielkim mieście L., skąd zostałem zabrany samochodem. Dwa ładne rynki, wiele zabytkowych domów odnowiono, na jednym rynku rzeźba Jana Pawła II, okropna.

Trwa w Polsce wielka wentylacja kościelnej latryny.

Papież zdaje się być śmiertelnie głodny i z wyciągniętą ręką zmierza do ciepłej bułeczki. Miejscowi twierdzą, że oblicze papieża niepokojąco przypomina twarz miejscowego biskupa. Miasteczko religijne, stoi tu aż siedem kościołów, ale jest też kino, a w kinie „Kler” i nie można się dostać na seans, takie tłumy walą. Trwa w Polsce wielka wentylacja kościelnej latryny. A wieś, gdzie mam spotkanie, rozcięta szosą na pół, nie ma rynku, bo rynek to przywilej miast, a bez rynku miejscowość zawsze chora. Ładny dom kultury połączony z biblioteką. Sporo dziewczęcej młodzieży, uczennic pobliskiej szkoły średniej, słuchały uważnie, a to dla mnie komplement. Potem rozmowy z ludźmi; wszędzie, też na wsi, w grupie inteligenckiej, poczucie, że barbarzyńcy najechali na Polskę. I że wszystkich nas z tej okazji wszy oblaży. Przekonanie, że Polska weszła do Europy, że wszystko szło w dobrą stronę i stała się nagle katastrofa. Nie jest oczywiste, jak będzie teraz głosować wieś. Wieś zawsze jest niezadowolona z władzy, a to daje pewne nadzieje.

Bibliotekarka odwozi mnie do pociągu. Ma włączone radio. Serwis informacyjny. Lektor powiedział dosłownie trzy zdania i od razu patrzymy na siebie wymownie, to oczywiste, że radio jest rządowe. Po jednej kropli można poznać to zatrute morze.

Urodziny mojego ośmiolatka, na uroczystość przybywa kilku jego kolegów w tym samym wieku. Sami faceci. Oczywiście dużo energii i czasami lewitują, ale w sumie bardzo grzeczne i fajne dzieci. Jaka będzie Polska, gdy dorosną, ilu z nich wyjedzie z kraju? Jaki będzie nasz kraj? Nie potrafię o tym nie myśleć, gdy wszyscy jak zahipnotyzowani patrzymy w skrzący płomień sztucznego ognia wetkniętego w urodzinowy tort. Potem na herbach kilkoro rodziców, nie znamy się, ale od razu wspólny język. I lęk, że w szkole zaczyna się indoktrynacja naszych dzieci, wszystko ma być narodowe i patriotyczne – to wciska się do szkół wieloma szczelinami. Zgadza się, że zohydziło nam już nawet białoczerwona flaga.

I po wyborach samorządowych. Pisząc, nie znam wyników. Jeśli PiS uzyska dobry wynik, to znak, że nadal pograżamy się w mroku.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl



TRAGEDIA MANIPULACJI

Znamy takie sytuacje z codziennych serwisów. Ludzie zmanipulowani dają wiarę najbardziej fantastycznym teoriom. Gotowi są chorego poddać egzorcyzmowi i wypędzać z niego złego ducha. Są manipulacje interpretacjami tragicznych wydarzeń, doszukiwanie się spisków i zamachów. Towarzyszy temu szerzenie nienawiści. Zawsze się znajdzie jakiś „guru”, który powie: kto nie idzie ze mną, nie pozna prawdy. Premiera Opery na Zamku w Szczecinie przedstawia taką historię opartą na faktach. Spektakl z muzyką Laurenta Petitgirarda odwołuje się do masowego samobójstwa członków sekty Jima Jonesa, przekonanych, że można z tego złego świata przenieść się w krainę prawdy i czystości. Wstrząsając pokazane są ostatnie dni sekty, widać jak na dłoni metody oglupiania ludzi i tragiczny finał, a muzyka wzmacnia napięcie i podkreśla bezsens zła, w które nikt z sekty nie chce uwierzyć. Opera „Guru” mogłaby być wydarzeniem globalnym, ale na razie dostępna jest publiczności Szczecina i okolic.

Bronisław Tumilowicz

Laurent Petitgirard, „Guru”, libretto Xavier Maurel, reżyser Damian Cruden, dyrygent Laurent Petitgirard, Opera na Zamku w Szczecinie, prapremiera światowa 28 września 2018

POTĘŚCIĆ I POSZAŹCIĆ

Widowisko musicalowe „Twist and Shout” w warszawskim Teatrze Rampa spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem i owacją na stojąco. To nagroda za temperament wykonawców i pomysły choreograficzne reżysera, ale także za dobór utworów, bo w spektakl wplecionych zostało aż 28 piosenek Beatlesów, właściwie prawie cały zestaw nieśmiertelnych melodii. Ale także słów, po angielsku, w nowej aranżacji Jana Stokłosa. Przedstawienie ma swoją fabułę wiążącą się z treścią piosenek, odpowiednio też dobrano bohaterów tej dosyć zakręconej historii. Nikt nie bierze na serio meandrow scenicznej akcji, bo jej celem jest po prostu zabawa. Osobną wartością są opartowe kostiumy Doroty Sabak. Przydałoby się, jak w operach, tłumaczenie obcojęzycznych tekstów piosenek, choć spora część publiczności – starszej – zna je na pamięć.

Bronisław Tumilowicz

„Twist and Shout. The Beatles”, scenariusz Irene Arredondo, reżyseria i choreografia Santiago Bello, kierownictwo muzyczne Jan Stokłosa, Teatr Rampa, prapremiera 6 października 2018



SERIAL

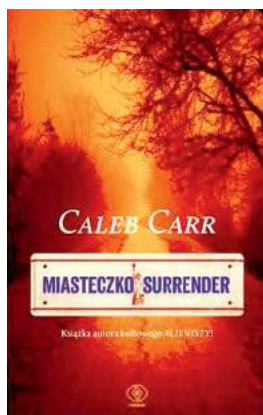
ŚLEPNĄC OD ŚWIATEŁ

Ośmiodcinkowy serial w reżyserii Krzysztofa Skoniecznego powstał na kanwie bestsellerowej powieści Jakuba Żulczyka o tym samym tytule. Produkcja przedstawia siedem dni z życia kokainowego dilerka, dotąd poukładanego, ale zaczynającego zamieniać się w chaos. Bohater musi dokonać najważniejszych wyborów i zderzyć się z prawdą o sobie. W roli głównej zobaczymy debiutującego Kamila Nożyńskiego, któremu towarzyszą: Marta Malikowska, Robert Więckiewicz, Jan Frycz, Cezary Pazura oraz Janusz Chabior. W pozostałych rolach m.in.: Eryk Lubos, Agnieszka Żulewska, Ewa Skibińska, Ilona Ostrowska i Zbigniew Suszyński.

HBO I HBO GO, OD 27 PAŹDZIERNIKA, GODZ. 22.00



MIEDZY OKŁADKAMI



Caleb Carr MIASTECZKO SURRENDER

tłum. Jerzy Kozłowski
Rebis, Poznań 2018

Jedni zbudowali mit skuteczności CSI w rozwiązywaniu kryminalnych zagadek, drudzy pracownicy go podkopują. A Carr wcale się nie asekuje, że przedstawione tu opinie są wyłącznie poglądami zrzędliviego bohatera (no, akurat nie takiego marudy). Krytykuje system, wylicza błędy, przy okazji zaś wymierza solidnego kopa *american dream*, pokazując, w co mogą się obrócić marzenia o lepszym życiu.

Z grzechami aparatu śledczego i upadkiem społeczeństwa mierzy się wariacja na temat superbahatera. Profiler Trajan Jones słabości ciała nadrabia mocą umysłu. Z wiernym towarzyszem stworzyli sobie na odległej farmie bazę w samolocie po przodku, batmobilem wprawdzie nie jeżdżą, ale brykę mają podrasowaną, hodują tajemniczego zwierzaka, a fundują sobie jeszcze młodego pomocnika. Jest i *femme fatale*, która sprawi, że dr. Jonesa jak Philipa Marlowe'a spowije woal melancholii. Ach, te złe kobiety... Czyta się to z dystansem, ale ostatecznie zaciekawienie wygrywa.

Aleksandra Pańko

NA EKRANACH

**WIEŻA PŁYWAJĄCYCH KRÓW**

reż. Katarzyna Trzaska, prod. Polska, już w kinach

Kto jest bliżej Ziemi – polscy rolnicy czy berlińscy frutarianie żywiący się jedynie tym, co spadnie z drzewa lub ktoś wyrzuci na śmietnik? Ci drudzy przyjeżdżają na podlaską wieś i zaczyna się *show*. Obmywają się nadzy wodą ze studni, płaczą, gdy lokalsi nad ogniskiem opiekają kiełbaski, żyją bez pieniędzy. Rolnicy od-

wrotnie – nieodświętnie ubrani wychodzą tylko w pole, nie wyobrażają sobie życia bez samochodu, stoły zastawiają tak, że zawsze coś trzeba wyrzucić. Zamożność, która dla jednych wyznacza standard szczęścia, drugim zdążyła się przejeść. W inscenizowanym dokumencie Katarzyna Trzaska, zderzając bohaterów, szuka komediowego paliwa, ale też próbuje nam powiedzieć, dlaczego między ludźmi, którzy mają wspólny inte-

res, istnieją przepaście. Berlińczycy snują wizje, cytują swoich mistrzów, odwołują się do teorii, która niewiele może, gdy przychodzi im wziąć widły w rękę i kidać obrok. Wszyscy chcą dobrze dla naszej planety, tyle że jedni czasami zbyt wysoko od niej odlatują, a drudzy zbyt mocno po niej stąpają. Ale jak pokazuje ten film, dogadać się można, nawet gdy się mówi różnymi językami.

Artur Zaborski

ZAJRZYJ TU

KONFERENCJA

**AWANGARDA I PAŃSTWO**

Jakim celem społecznym i ideologiom służyła awangarda? Gdzie leżą jej granice i czy pokrywają się z granicami państwowymi i podziałami etnicznymi? Odpowiedzi na te pytania znajdziemy na wystawie obejmującej okres od I wojny światowej aż do początku lat 80. i pokazującej przemiany ruchów awangardowych – od ekspresjonizmu i formizmu drugiej dekady XX w. po neoawangardę oraz „postawangardę” lat 70.

i 80. Wśród ponad 600 prac są dokonania takich twórców kolejnych pokoleń awangardy jak: Kazimierz Malewicz, El Lissitzky, Władysław Strzemiński, Henryk Stażewski, Stefan i Franciszka Themersonowie, Tadeusz Kantor, Ewa Partum, Józef Robakowski, Zbigniew Libera, duet Kwiekulik, Zbigniew Warpechowski czy grupa Łódź Kaliska.

ŁÓDŹ, ms¹ (CAŁY BUDYNEK), 26 PAŹDZIERNIKA-27 STYCZNIA

PANOPLIA. WYSTAWA HANA BAKKERA

Inspiracją dla Hana Bakker są m.in. współczesna kultura wizualna, wydmy w Holandii i śląskie krajobrazy. Bakker, holenderski naukowiec i artysta sztuk wizualnych zamieszkały w Lwówku Śląskim, fotografuje, gromadzi obrazy i przedmioty, a następnie poddaje je procesowi dekonstrukcji i ponownej konstrukcji. „Dąży do rozwikłania problemu przestrzeni pomiędzy fotografią a ręcznie wykonanym obrazem i formy pomiędzy obrazem znalezionym a powstałą przy jego użyciu instalacją. Jest baczny i krytyczny obserwatorem życia i sztuki. Eksperymentuje, używając różnych materiałów i metod działania”. Na wystawie możemy oglądać kolaże, instalacje, fotografie, malarstwo oraz „osobliwości”.

JELENIA GÓRA, BIURO WYSTAW ARTYSTYCZNYCH, DO 10 LISTOPADA

**ANTONINA CAMPI Z MIKLAŚZEWICZÓW i mało znane tematy kultury polskiej przełomu XVIII i XIX w.**

Interdyscyplinarna konferencja naukowa ma przybliżyć postać pierwszej polskiej międzynarodowej gwiazdy operowej – oraz innych mało znanych twórców i zjawisk kultury polskiej. Zwieńczeniem wydarzenia będzie koncert galowy uczestników projektów związanych z marką Międzynarodowego Konkursu Wokalnego im. Antoniny Campi z Mikłaszewiczów. W Sali Operowej CSK wystąpią: sopranistka Ewa Vesin, Mykhailo Malafii – tenor z Ukrainy, Erni Deng – sopran z Chin, barytony Jan Żądło i Michał Grabczuk, a na fortepianie zagrają Justyna Skoczek i Marcin Kozieł.

LUBLIN, CENTRUM SPOTKANIA KULTUR, 22 PAŹDZIERNIKA

Kolumny przygotowała
Agata Gogolkiewicz

SMUTNE WIECZORY NA ŚLĄSKIM W CHORZOWIE

Po mundialu piłkarze narzekali, że taktyka Nawałki im nie pasowała, Brzęczek zaproponował coś, co nie pasowało jeszcze bardziej

Maciej Polkowski

Trzy mecze – jeden punkt, dwie bramki zdobyte i pięć straconych, spadek z grupy 3. dywizji A do B. To jesienny dorobek naszej reprezentacji z występów w elicie Ligi Narodów UEFA. Na pocieszenie kasa PZPN wzbogacona o 1,5 mln euro – za sam udział. Jednak dobiegający powoli końca rok 2018 jest marny. Nie udało się zniwelować skutków mundialowego tąpnięcia. Po wrześniowym remisie (1:1) z Włochami w Bolonii przyszedł dwie dotkliwe październikowe porażki – na uznawanym za niezwykle szczęśliwym stadionie w Chorzowie. Najpierw z Portugalią 2:3, a potem z Włochami 0:1. Najgorsze w tym wszystkim, że to nie żaden przypadek, pech czy niefortunny zbieg okoliczności, ale efekt mizerii naszych futbolistów.

PIŁKARZ OD GRANIA CZY OD GADANIA?

Kryzys dotyczy nie tylko poziomu sportowego, ale także atmosfery w biało-czerwonej kadrze. Dopiero teraz dowiadujemy się, że już za czasów Adama Nawałki nie wszystko było takie perfekcyjne, jak powszechnie sądzono, a co gorsza – z dnia na dzień małał autorytet trenera. Jak się powiada w piłkarskim świecie, zaczęła rządzić szatnia – i wygląda na to, że przy nowym selekcjonerze te zapędy nie zniknęły. Dowodem jest bezprecedensowa sytuacja, do której doszło po meczu z Włochami, czyli polemika za pośrednictwem mediów kapitana Roberta Lewandowskiego z selekcjonerem Jerzym Brzęczkiem. Zapytałem kilku byłych piłkarzy reprezentacyjnych, jak oceniają to zdarzenie, i byli zgodni: absolutnie nie wypada, żeby kapitan dyskutował

w ten sposób z trenerem, jaki system najbardziej pasuje Polakom. Takie rzeczy załatwia się w szatni. Żaden nie przypominał sobie, żeby publicznie obwiniano się o przegrane mecze lub krytykowano obronę taktykę. Co oczywiste, poza szatnią zawodnik i trener powinni okazywać sobie szacunek.

W czym rzecz? W obydwu meczach w pierwszej połowie nasza drużyna wyszła w ustawieniu 4-3-1-2 i zaprezentowała się bardzo słabo. Po przerwie zmieniano system na 4-4-2 z Kamilem Grosickim i Jakubem Błaszczykowskim na skrzydłach i gra Polaków się poprawiła. Właśnie pomysł Brzęczka na ustawienie wyjściowe skrytykował Lewandowski: „Ta druga taktyka na pewno bardziej nam odpowiada. Nie oszukujemy się, przygotowujemy się do meczów eliminacyjnych; jeżeli więc spojrzymy na mecze z Portugalią i Włochami, to łatwo wywnioskować, w której taktyce było nam trudniej, a w której łatwiej. Każdy z nas widział, jaka była różnica, i to, czy ja to potwierdzam, nie ma znaczenia. W pierwszej połowie nie mieliśmy sytuacji, strzałów, była może jedna wrzutka. Po przerwie było już trochę lepiej, przeciwnikowi też grało się trudniej”.

Do tych słów naszego napastnika odniósł się selekcjoner: „Zawodnicy powinni skoncentrować się na wykonywaniu zadań nakreślonych przez trenera. Robert stwierdził tak dzisiaj, a ja pamiętam naszą rozmowę w dniu wczorajszym, podczas której powiedział, że wszystko bardzo dobrze wygląda. Nie chciałbym takiej sytuacji, żebyśmy teraz mówili o zdaniu piłkarzy. Oni są od tego, aby realizować zadania. Zdaję sobie sprawę, że w tym systemie mamy problem, ale skoro na coś się decydujemy, to piłkarze muszą mieć tego świadomość. Nie powinni szukać wymówek. Jeśli ktoś źle zagra albo źle przyjmie piłkę,

to niezależnie od tego, jaki będzie system, nic się nie uda. Zdajemy sobie sprawę, że nie jest łatwo, ale sugeruję piłkarzom, aby zaczęli patrzeć na to, co sami robią na boisku. Dwa mecze, w szczególności z Włochami, pokazały, że w tym systemie mamy bardzo duże problemy. To nie jest łatwe i trudno wprowadzić nowe rozwiązanie po dwóch dniach treningów. Nie można myśleć, że zawodnicy od razu zaczną dobrze w nim funkcjonować. Jest presja czasu i też brak czasu, który powoduje, że ciężko wprowadzać nowy system. Zwłaszcza że nie jest się do niego przyzwyczajonym. Mecze z Portugalią i Włochami zwerifikowały nasze przemyślenia i wizję, jak możemy grać w innym systemie. Pokazały, że ten z klasycznymi skrzydłowymi jest dobry, bo byliśmy groźni i stwarzaliśmy sytuację”.

POLSKI PIŁKARZ MUSI MIEĆ SKRZYDŁA

Na Facebooku zapiski znanego dziennikarza Jana Zabieglika: „Mecz z Portugalią przegrany tylko 2:3. Goli dla rywali mogło być więcej, bo grali na dobrym poziomie, a nasi głównie im przeszkadzali. Ale były też dwie łyżki miodu w tym gniocie. Gol Piątka głową po rzucie rożnym – bardzo ładny. Widać, że nie darmo chwalą go we Włoszech, gdzie w nowym sezonie w 11 meczach (siedmiu w Serie A, cztery pozostałe w Pucharze Włoch i klubowe towarzyskie) strzelił już 23 bramki dla Genui. Ucieszyła mnie także piękna bramka Kuby Błaszczykowskiego, na którym wieszano psy, że jest niby już skończony i gra w reprezentacji tylko dlatego, że nowy selekcjoner Jerzy Brzęczek jest jego wujkiem. Lewandowski, który wystąpił po raz 100. w reprezentacji Polski, był prawie zupełnie niewidoczny (...). To był już drugi mecz, tym razem



Robert Lewandowski w ostatnich meczach nie sprawdził się ani jako napastnik, ani jako kapitan reprezentacji. Nz. w spotkaniu z Portugalią, 11 października br.

z Włochami, w którym reprezentacja Polski co najmniej o klasę ustępowała rywalom, grając na własnym stadionie. Nie wiem, czy nowy selekcjoner Jerzy Brzęczek jest w stanie z tym coś zrobić!”.

Zabieglikowi wtórował szef sportu Wirtualnej Polski, Michał Kołodziejczyk: „To nie wygląda jak kadra w budowie. To wygląda jak kadra w rozsypce. Po dramatycznym mundialu Polacy podnieśli się tylko na

śmę przed kadencją Adama Nawałki. Rzeczywistości, do której będziemy musieli się przyzwyczaić (...).

Między golem na 1:0 i na 2:3 Polacy oddali boisko przeciwnikom. Patrzyli, jak podają, patrzyli, jak uderzają na bramkę. Bernardo Silva, zanim strzelił dla Portugalczków trzecią bramkę, przebiegł po 17. metrze, mijając pięciu Polaków, którzy nawet nie ruszyli do interwencji. Rozmyta odpowiedzialność, brak liderów, na-

naszej bramki w ostatniej akcji meczu i pożegnał nas z elitarną grupą Ligi Narodów. Pasowaliśmy do niej jak kwiatek do kożucha. Nawet nie naokoło – wracamy na swoje miejsce prostą i najkrótszą drogą, skacząc w dół. Możliwość gry z Włochami i Portugalią wywalczona została ostatnimi pięcioma latami sukcesów, nie wiadomo, kto potłukł lustro, ale teraz Europa dość brutalnie udowadnia nam, że były to sukcesy na wyrost.

Polski piłkarz musi mieć skrzydła. Nie wiem, czy zmiana taktyki na jakąkolwiek inną niż z szybkimi pomocnikami po bokach boiska jest możliwa przez najbliższe dekady. Na razie reprezentanci wszystkich polskich piłkarzy – a więc nasza jednostka elitarna, najlepsi z najlepszych – nie są w stanie nauczyć się niczego nowego. Wiatr na skrzydłach jest groźny dla rywali, bez skrzydeł nasza kadra traci polot i wiarę w siebie. Jest zagubiona na boisku, patrzy za piłką i za nią gania. Bez większego sensu (...).

Niedzielny mecz z Włochami mógł zakończyć się już w pierwszej połowie. Nie można byłoby mieć pretensji do losu ani przeklinać na niespra-

Nasi zawodnicy nie robią wrażenia wojowników gotowych umierać ani jeden za drugiego, ani za Polskę.

jedną połowę wrześnieowego meczu z Włochami – w czwartek wieczór na Stadionie Śląskim znowu przez większość czasu grali jak zbieranina przypadkowych piłkarzy, którym ktoś kazał zmierzyć się z poważnym rywalem. Przegrali zasłużenie, przed długimi minutami milczącą publicznością. To milczenie jest być może tylko efektem pierwszego szoku – jak pierwszy dzień w pracy po długim urlopie w tropikach. Być może wracamy do szarej rzeczywistości, w której byli-

wet Kamil Glik w rozpaczliwej interwencji wypychający piłkę do własnej bramki – to wszystko sprawia, że na razie trudno wierzyć w sukces tej drużyny. Po pięciu tłustych latach, kiedy wierzyliśmy w zwycięstwo z każdym, teraz czasami trzeba po prostu przyznać – nie mieliśmy szans. Wróciliśmy na Ziemię.

Z Włochami cud był blisko, bo do końca 90. minuty był bezbramkowy remis. Cudu jednak nie było, bo Cristiano Biraghi wepchnął piłkę do



Selekcjoner Jerzy Brzęczek ma ogromny problem, eliminacje do mistrzostw Europy 2020 rozpoczną się bowiem już w marcu przyszłego roku.

► wiedliwość futbolu, gdyby rywale schodzili do szatni z trzybramkowym prowadzeniem. Dwa razy trafili w poprzeczkę, urządzili reprezentantom Polski grę w dziadka – na całym boisku, na dwa, trzy kontakty. To była surowa lekcja (...).

Polacy nie utrzymują się na górze Ligi Narodów, bo Jerzemu Brzęczkowi pozwolono eksperymentować. Bo sam dał sobie taką możliwość. Poprowadził Polskę w czterech meczach, dwa przegrał, dwa zremisował. Ostatnio Polacy wygrali na mundialu z Japonią, kiedy Adam Nawalka dość brzydko kończył piękną kadencję. Po mistrzostwach nasi piłkarze narzekali, że taktyka zaproponowana przez Nawalkę zupełnie im nie pasowała, teraz Brzęczek zaproponował coś, co nie pasowało im jeszcze bardziej. Grali dobrze tylko wtedy, gdy grali jak w trakcie dwóch ostatnich eliminacji – strasząc po bokach. Teraz ze strachem w przyszłość mogą patrzeć tylko kibice. Nijakość w biało-czerwonych barwach wróciła na polskie stadiony”.

LICZBY NIE KŁAMIA

Przed pójściem na stadion skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą, gdyż oglądanie meczu piłkarskiej reprezentacji Polski może zagrażać twojemu życiu lub zdrowiu! Taka parafraza ostrzeżenia z reklam nikogo nie powinna dziwić. To, czego byliśmy świadkami podczas dwóch październi-

kowych wieczorów, trudno określić inaczej niż jako wtórny analfabetyzm futbolowy. Wszelkie rozprawianie o kłopotach z taktyką ma się nijak do faktu, że polski piłkarz (w porównaniu z portugalskim czy włoskim) był słabszy technicznie, mniej zwinny, mniej błyskotliwy, gorzej oceniający i przewidujący sytuację, wreszcie zdecydowanie wolniejszy. Chyba wystarczy...

Z dwudziestki naszych zawodników, których zobaczyliśmy w październikowym dwumeczu, zaledwie jeden – Wojciech Szczęsny – zagrał (przeciwko Włochom) na poziomie, jakiego oczekujemy od reprezentanta

Przed pójściem na stadion skonsultuj się z lekarzem, bo oglądanie meczu reprezentacji Polski może zagrażać życiu lub zdrowiu!

kraju. Chociaż nawet on nie ustrzegł się błędów przy wprowadzaniu piłki w boczne sektory, co najczęściej kończyło się stratą. Drugi pewniak w bramce, Łukasz Fabiański, po spotkaniu z Portugalią przyznał samokrytycznie, że ma do siebie pretensje za zachowanie przy drugim i trzecim straconym голу.

Aż strach pomyśleć, jak wyglądałaby batalia z Portugalią, gdyby nie zabrakło w niej Cristiana Ronalda i wielce utalentowanego napastnika Gonçala Guedesa. I jeszcze jedno – dlaczego przeciwko Włochom nie zagrał Krzysztof Piątek? Do tego, że Arek Milik nie trafia, zdążyliśmy się przyzwyczaić, ale byliśmy niezmier-

nie ciekawi, jak spisze się „Pistolero” w starciu z ligowymi rywalami. Oni autentycznie się go obawiali, o czym świadczyła przedmeczowa wypowiedź kapitana Squadra Azzurra, słynnego obrońcy Juventusu Giorgio Chiellini: „Jeszcze nie wiem, jak zatrzymać Piątka. Liczę na to, że w następnych dwóch spotkaniach, w reprezentacji i Genui, przestanie strzelać gole. Mam nadzieję, że zrobi sobie przerwę”.

Liczy i fakty nie kłamią. W obu spotkaniach biało-czerwoni oddali po trzy (!) celne strzały, czyli średnio trafiali raz na pół godziny. Grali u siebie, ale w rzutach różnych „przegrali” z Portugalczycami 4:6, a z Włochami aż 1:8. Zdziwiająca statystyka. *À propos* – niemoc strzelecka „Lewego” w reprezentacji trwa już 552 minuty. W potyczce z Italią nasz supersnajper nie oddał ani jednego strzału na bramkę. Kapitan narodowej jest jakiś rozkojarzony, sfrustrowany, przemęczony. Jego kontakty (*vide* polemika) z nowym selekcjonerem wyglądają na co najwyżej poprawne. Robert ma pretensje do całego świata – nie idzie mu w kadrze, także Bayern wpadł w dołek, w efekcie zabrakło go w trzydziestce nominowanych do Złotej Piłki „France Football”. Co ciekawe, na liście nie znalazło się nazwisko ani jednego piłkarza Bundesligi. Wyjątkowo rozmowny Lewandowski ocenił także pomysł rozgrywania spotkań w Lidze Narodów. Ku zaskoczeniu dziennikarzy oraz kibiców oświadczył: „Ja do

dziś nie wiem, o co w tym chodzi, i nie są to dla mnie mecze o coś...”. Mało profesjonalne podejście do sprawy – występ w koszulce z białym orłem przestał być wydarzeniem... Żle się dzieje, a nawet bardzo źle, kiedy sam kapitan pozwala sobie na publiczne dzielenie meczów zespołu narodowego na ważniejsze i mniej ważne. Trudno potem się dziwić, że niektórzy nasi zawodnicy nie sprawiają wrażenia wojowników gotowych umierać ani jeden za drugiego, ani za Polskę. Jeżeli ktoś zapyta, jak miałyby to wyglądać, niech sobie przypomni chociażby występy Chorwatów podczas tegorocznego mundialu.

Maciej Polkowski

Pamięć w rękach Marsjan

Edward Mikołajczyk

Kiedy TVP miała jeszcze jaką taką pamięć, bywaliśmy (z Bożeną Walter) zapraszani do różnych programów okolicznościowych, aby coś powiedzieć („koniecznie do śmiechu”) o Studiu 2, najlepszym – nieskromnie dodam – bloku programowym w historii telewizji w Polsce, nadawanym w wolne soboty w latach 70. minionego stulecia. Zauważyliśmy, że w miarę upływu lat nie tylko ubywało jubileuszowych okazji, ale także coraz płytsza była ciekawość naszych następców co do szczegółów naszej kuchni i powodów, dlaczego nam się udało. Ciężko niepamięci pochłaniać kolejne tytuły programów, nazwiska ich bohaterów i twórców, oryginalne inicjatywy antenowe i społecznościowe (tym słowem pożyczonym po latach z internetu najtrafniej da się określić ten specjalny rodzaj interakcji Studia 2 z widzami, uprawianej w epoce przedinternetowej). Jeszcze ciągle siłom niepamięci opierają się dzisiaj nazwiska prof. Aleksandra Bardinię i Tomasza Hopfera, naszego kolegi z pracy przed kamerą. Nadzieje na wieczne trwanie budzą już tylko rocznice koncertu szwedzkiego zespołu ABBA w naszym studiu.

Nie, nie zabieram się tu do pisanja skargi na krótką pamięć publiczności telewizyjnej. Nie oflaguję się z powodu coraz bardziej malejącego okresu przydatności różnych produktów telewizyjnych. Nie powiem nic złego o losie, który bezlitośnie obchodzi się z błyskotliwymi karierami ekranowymi, bo na szczęście w tym samym trybie ten sam los strąca w czarną dziurę pyszałkowatych prezesów.

Być może zostanie po nas tylko ABBA, ale to tytuł do radości, nie do rozpacz. A ja osobiście mogę się chwalić naokoło (mogę, ale tego nie praktykuję), że byłem przy wydarzeniu, które nabiera swoiście epokowego znaczenia. Zapowiedziałem ten koncert na antenie Telewizji Polskiej, towarzyszyłem zespołowi w podróży lotniczej ze Sztokholmu do Warszawy, oddałem swoje miejsce na widowni studyjnego występu komuś, kto mnie przekonał, że jest większym ode mnie miłośnikiem muzyki pop.

Brakuje jeszcze kilku wiosen do 50. rocznicy telewizyjnego koncertu ABBA w studiu nr 5 przy ulicy Woronicza w Warszawie, pierwszego nagrania w historii naszej telewizji, które trzymało najwyższe standardy produkcyjne i artystyczne, pierwszego produktu marki TVP, który z powodzeniem wszedł do obrotu światowego. Nie czekam na ten jubileusz i nie świętuję go przedwcześnie, bo najpierw należałoby dożyć, a potem filozofować. Ale też nieprzypadkowo napadły mnie antenowe reminiscencje. Za kilka dni upłynie równo 80 lat od nadania przez amerykańską rozgłośnię radiową CBS zna-

nego słuchowiska „Wojna światów”. W roku 1938, dokładnie 30 października, odbyła się cykliczna transmisja z Mercury Theatre on the Air. Orson Welles, amerykański aktor, reżyser i producent, prezentował swoją adaptację powieści angielskiego historyka i pisarza Herberta George’a Wellsa. Następnego dnia amerykańskie gazety donosiły na czołówkach o dantejskich scenach, samobójstwach, hysterii i panice w całym kraju. Nawet najważniejsze dzienniki napisały, że Amerykanie wzięli serio, trzeba przyznać, że utrzymane w konwencji depesz agencyjnych, fikcyjne komunikaty o napaści Marsjan na USA.



Być może zostanie po nas tylko ABBA, ale to tytuł do radości, nie do rozpacz.

Minęło 80 lat, a ludzie wciąż mówią o słynnym słuchowisku radiowym. Mam swój udział w pielęgnowaniu jego mitu u nas, bo było na moich zajęciach żelaznym przykładem niedostatecznej odpowiedzialności autora za skutki społeczne korzystania z mediów. Po latach się okazało, że trochę to było tak, jak w dowcipie Radia Erewań, którego słuchacz zapytał, czy to prawda, że na placu Czerwonym w Moskwie rozdają za darmo samochody. Nie mogła zatem wpaść w panikę cała Ameryka, bo bardzo niecała śledziła słuchowisko. Zdecydowana większość słuchała w tym czasie niezwykle popularnej audycji pewnego brzuchomówcy. W kampanii prasowej rozpętanej w wigilię Halloween, a więc w czasie niezwykle sprzyjającym narodzinom upiórów, chodziło głównie o to, żeby pokazać radio, które wtedy zabierało reklamy prasie, jako medium nieodpowiedzialne. „Wojna światów” była więc w istocie wojną o pieniądze z reklam między radiem a gazetami, w którą wciągnięto Marsjan.

Przypominam „żywym” nośnikom polskiej pamięci o największych wydarzeniach w naszych mediach, że w Studiu 2 reklam nie było, a ABBA dała koncert za friko, o czym Marsjanie dobrze wiedzą. ■

KOLPORTER

Nasz tygodnik dostarcza KOLPORTER

Ulubiony tytuł znajdziesz w:

- Salonikach Kolportera,
- kioskach,
- supermarketach,
- sklepikach,
- stacjach paliw.

NAJWIĘKSZY DOSTAWCA PRASY

Rozmawia Barbara Jagas

Panie profesorze, podobno zachorowanie na depresję zależy od koloru oczu.

– Tak, potwierdzają to najnowsze badania. Ludzie o ciemnym kolorze tęczówki częściej zapadają na depresję, ponieważ im oko ciemniejsze, tym mniej światła dostaje się na siatkówkę.

A jak wiadomo, depresja sezonowa powstaje na skutek braku światła. Ludzie, którzy na nią zapadają, są jakby niedoświetleni. A przecież wszyscy jesteśmy zależni od światła.

– Tak jest w istocie rzeczy, jego brak przekłada się na zaburzenia nastroju. Widać to po wzroście liczby przyjęć do szpitali psychiatrycznych, jaki obserwujemy w pochmurnych dniach. A wracając do

PROF. ŁUKASZ ŚWIĘCICKI

– kierownik II Kliniki Psychiatrycznej Instytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie

naszego tematu, badacze zauważyli kolejną zależność – związek między krótkowzrocznością a zaburzeniami nastroju. Krótkowidze mają za dużą gałkę oczną, czego konsekwencją jest ogniskowanie się docierającego światła sporo przed siatkówką (co powoduje także wadę wzroku) i mniej trafia go również do mózgu. Ci ludzie są więc bardziej podatni na zachorowanie na depresję zimą. Potwierdziliśmy to w naszej klinice, gdzie moja doktorantka badała tę zależność. Zapraszała pacjentów z poradni okulistycznej, którzy mieli krótkowzroczność, i badała częstość zachorowania na depresję. Okazało się, że była ona większa niż w przypadku innych osób.

Cieszę się, że w moim przypadku te dwie przyczyny się znoszą – jestem krótkowidzem, ale mam jasne oczy.

– Jeszcze wyraźniej tego typu zaburzenia występują u osób niewidomych. Zwłaszcza u ludzi, którzy nie mają gałek ocznych. Mają oni dodatkowo zaburzenia snu, często zdarza im się zasypiać w ciągu dnia. Mój brat, który jest dyrektorem szkoły dla niewidomych, potwierdza, że

wiele niewidomych dzieci zasypia zniemacka podczas lekcji. I nie można ich obudzić. Te same dzieci mają problem z zaśnięciem w nocy. Wiąże się to z brakiem światła, które w normalnych warunkach reguluje rytm snu i czuwania.

Jest urządzenie, które przekazuje energię świetlną do uszu.

We wszystkich tych przypadkach chodzi o mniejszą ilość światła, które dociera do siatkówki, lub w ogóle jego brak?

– Tak, chodzi o to, ile energii świetlnej padnie na siatkówkę. Są tam specjalne receptory, poprzez które światło oddziałuje na zegar biologiczny człowieka, znajdujący się w mózgu. Dokładnie w jądrze nadskrzyżowaniowym, czyli nad skrzyżowaniem nerwów wzrokowych, które ma bezpośrednie połączenie z siatkówką. W ten sposób zegar dostaje informacje z siatkówki o intensywności światła, które tam dociera. **Ale co zrobić, kiedy w pochmurnych miesiącach jesienno-zimo-**

WIĘCEJ ŚWIATŁA!

Fototerapię warto stosować już pod koniec lata, aby pomóc sobie, gdy zaczyna brakować energii



wych tego światła dociera za mało? Kilka lat temu radził pan, aby spędzać jak najwięcej czasu na dworze, zwłaszcza kiedy jest słońce. Oboje jednak wiemy, że nie zawsze to możliwe. A poza tym nie zawsze jest tak słonecznie jak ostatnio.

– Z pomocą przychodzi fototerapia. Myślę o różnych urządzeniach, które są źródłami światła sztucznego.

Kilka lat temu rozmawialiśmy o lampach. Zresztą widzę, że ma pan taką w swoim gabinecie. Ale czas mija i zapewne pojawiły się nowe możliwości?

– Rzeczywiście, oprócz lamp, które dają nam możliwość samodzielnej zmiany natężenia światła, w zależności od potrzeb, są także inne urządzenia. Mamy przyłbicę świetlną, którą można nosić na głowie i która emituje światło. Jest też urządzenie przekazujące energię świetlną do uszu.

Do uszu?

– Kanały uszne są zbudowane z cienkiej kości, są prawie przezroczyste i kiedy tam się wprowadza światło, naświetla się część mózgu.

Niektórzy uważają te sposoby leczenia depresji sezonowej za szarlatanię... Tymczasem moi pacjenci chwalią je sobie, ponieważ im to pomaga.

W Polsce słońca mamy jeszcze sporo. Ale gorzej jest jesienią i zimą w Szwecji i w innych krajach skandynawskich. Jak tam ludzie radzą sobie z brakiem światła?

– Po prostu zimą używają urządzeń dostarczających światła. A latem jest tam więcej światła niż u nas. Czasami aż za dużo, co powoduje kłopoty ze snem. Natomiast jesienią i zimą światła słonecznego nie ma wcale albo jest tylko np. przez dwie godziny na dobę. I wtedy trzeba stosować fototerapię.

A czy można się tak nasycić światłem, aby starczyło go na dłużej?

– Człowiek niczego nie może zrobić na zapas. Nie może najeść się na potem, wypaść ani nasycić światłem. Ale...

Co możemy zrobić?

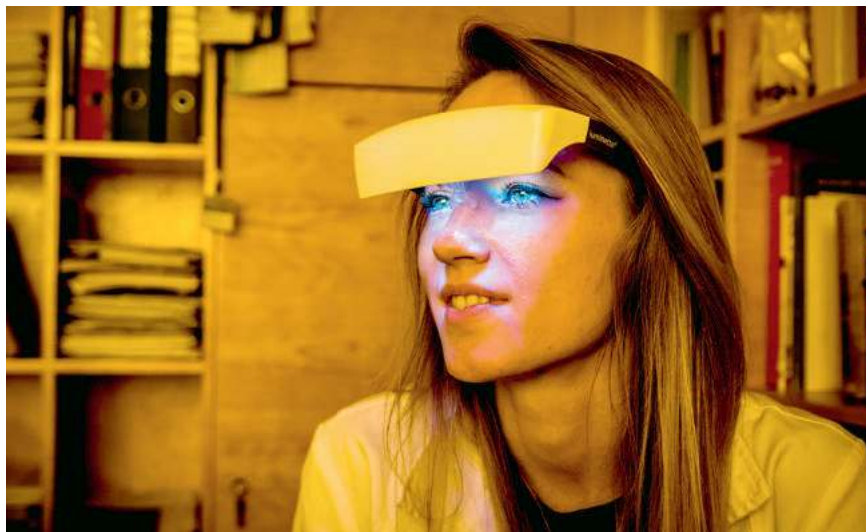
– Fototerapię można zacząć wcześniej, aby organizm stopniowo się przyzwyczajał do braku światła słonecznego, a nie tak, że przychodzi listopad i okropne pochmurne dni bez słońca, a nas dopada depresja. Proponuję zacząć naświetlanie już pod koniec lata, aby pomóc sobie w okresie, gdy człowiek zaczyna już odczuwać brak energii. U mnie zaczyna się to w sierpniu, staję się wtedy śpiący, dlatego zaczynam się naświetlać za pomocą lampy. Robię to rano, gdy jeszcze nie jest bardzo jasno. Inni zakładają sobie „słuchawki świetlne” do uszu. Fototerapię stosujemy do marca, kiedy więk-

szość ludzi zaczyna czuć się lepiej ze względu na wydłużający się dzień. Na pewno więc od kwietnia do sierpnia nasze lampy idą w kąt... A potem trzeba sobie o nich przypomnieć.

Jest jaśniej, jeśli mamy zimą śnieg.

– Tak, śnieżna zima jest znacznie lepsza dla osób, które są podatne na depresję sezonową, ponieważ mamy wtedy do czynienia z tzw. efektem odbicia. Wystarcza nam wtedy mniej światła, ponieważ ono odbija się od śniegu i dzięki temu dostajemy go więcej. Niektórzy pytają mnie, dlaczego na Islandii depresja sezonowa jest rzadkością, skoro tam zimą jest

tak ciemno. Zastanawiano się, czy przypadkiem nie z powodu śniegu, którego na Islandii jest dużo, a także ciepłych prądów, które są aktywne w tej części Oceanu Atlantyckiego. Konkretnie chodzi o Gólsfjörum, który pompuje na północ ciepłą wodę z południa, a ta podgrzewa znajdujące się nad nią powietrze. Okazało się jednak, że najprawdopodobniej przyczyna braku depresji sezonowej u mieszkańców Islandii jest inna – genetyczna. Przez wiele lat żyli tam wyłącznie tubylcy, nie było żadnych mieszanek ludności, ponieważ na wyspie nie było ani wojen, ani



Przyłbicę świetlną można nosić na głowie i świecić sobie w kierunku oczu, by pobrały więcej światła.

innych powodów fuzji różnych nacji. W tej populacji ludzie, którzy byli podatni na ten rodzaj depresji, bardzo słabo się rozmnażali i ich linie genetyczne zginęły. Przeżyli ci, których organizmy nie są tak mocno zależne od światła. Ich nastrój od niego nie zależy; inaczej mówiąc, są genetycznie uodpornieni na brak światła.

Bardzo ciekawe. A można jakoś się uchronić przed sezonową depresją?

– Nie bardzo. Ale można np. pojechać na Teneryfę albo do południowej Hiszpanii i tam spędzić czas do wiosny. To jest rada znanego francuskiego psychiatry z XIX w., Jeana-Étienne’a Dominique’a Esquirola. Taką terapię zastosował dla swojego pacjenta, pana M. Poradził mu, aby wyjeżdżał na południe Włoch i czekał do wiosny. Rada Esquirola jest nadal aktualna i jedyna, jakiej można udzielić w sprawie profilaktyki depresji sezonowej.

Jedz kolorowo

Oprócz dostarczania światła, które daje energię do życia, pobudzając różne procesy biochemiczne, warto dobrze się odżywiać. Nasza dieta powinna być przede wszystkim zróżnicowana. Dobrze jest wykorzystać to, co najłatwiej dostępne w naszym klimacie i zgodne z naszą tradycją – warto sięgnąć po kiszonki, grzyby, pieczone mięsa, dodając kasze, ziemniaki oraz odpowiednie warzywa – groch, kapustę, marchewkę, buraczki. Pamiętajmy, że dieta powinna nie tylko zawierać wszystkie niezbędne składniki, ale także być źródłem przyjemności, radości.

Jeśli ktoś chciałby szybko poprawić sobie nastrój, niech zamiast kawy rano wypije kakao, a w miejsce wędliny wyjętej z lodówki zrobi sobie na śniadanie owsiankę. Dobra też jest ciecierzycza w pomidorach z ryżem – to na drugie śniadanie. Przyprawy: czosnek, imbir, cynamon poprawiają metabolizm, a tym samym „rozgrzeją” organizm. I na zakończenie, chciałoby się powiedzieć: więcej ruchu, o ile to możliwe, aby ewentualną nadwyżkę pokarmu spalić. Życie to ciągły ruch i zmiana. I wtedy na depresję nie ma miejsca.

Iwona Szelezińska

WIĘZIENNE DZIECI

W zakładzie karnym Sundara Mahila w Katmandu stale przebywa ok. 200 kobiet

Początek: relacja Pushpy

– Studiowałam wiedzę o społeczeństwie. Wybrałam ten kierunek ze względu na małą liczbę zajęć: tylko trzy dni na uczelni i dwa dni pracy w terenie. Nigdy nie lubiłam szkoły i tego całego ślęczenia nad książkami. Chciałam jedynie zrobić dyplom, bo i tak od zawsze wiedziałam, że po szkole, jak reszta rodziny, będę pracować w firmie ojca. Zajmuje się handlem, import-eksport. Pasowało mi to, nie byłam dobrą studentką.

Na drugim roku odbywałam staż na posterunku policji, codziennie w tę i w tę wertowałam akta więźniarek. Miałam je uporządkować według kategorii czynu kryminalnego. Czytałam historie tych kobiet, wiedziałam, jakie popełniły zbrodnie, jakie mają wyroki. Na zdjęciach prawie wszystkie wyglądały na niegroźne, były drobne i bardzo smutne. Całymi dniami rozmyślałam, kim one są i co je sprowokowało do złego czynu. Zaczęłam się zastanawiać, jak wygląda więzienie. Widziałam je wyłącznie na filmach, i to głównie zagranicznych, nie wiedziałam, jak wyglądają naprawdę. Poprosiłam, żeby wprowadzono mnie do środka.

Mogłam wejść jedynie na dziedziniec. Do cel nie miałam wstępu. Pierwszy raz znalazłam się w takim miejscu. Byłam zdenerwowana i bardzo przejęta. Strażniczka opowiadała o topografii więzienia, gdzie jest kuchnia, gdzie magazyn. Słyszy



Przez czas objęty kontraktem mam obowiązek kształcić dzieci – mówi Pushpa.

ten cierpienia i niesprawiedliwości, że nie zdołam uratować wszystkich. Chciałam tylko ją. Zapragnęłam ją stamtąd zabrać. To była Sanu Kanchi, miała wtedy zaledwie dziewięć miesięcy, stała się moim nowym początkiem, pierwszym znakiem, wskazówką, strzałką pokazującą daleki, ale wyraźny cel. Od tego momentu przestałam żyć po omacku. Dorosłam.

Dwa tygodnie później poszłam na uczelnię po kartę egzaminacyjną. Zamiast karty dostałam informację, że nie zostałam dopuszczona do sesji i ze względu na zbyt dużą liczbę

Genialna rada. Zapaliła mi się lampka. Postanowiłam zrobić wszystko, żeby zwrócić im wolność.

Nie wiedziałam, od której strony się za to zabrać. Praca z więziennymi dziećmi musiała otrzeć się o współpracę z rządem. Byłam młoda, nie miałam żadnych kontaktów ani doświadczenia, nikt nie traktował mnie poważnie. Założyłam organizację non profit, wynajęłam prawnika, wspólnie spisaliśmy program. Na początek zorganizowałam dom dziennej opieki nad dziećmi. Od znajomych pozbierałam pieniądze, 70 tys. rupii, wtedy jakieś tysiąc dolarów. Wówczas była to dla mnie gigantyczna kwota. Wynajęłam dwupokojowe mieszkanie, wymalowałam na ścianach całe zoo. Kierownik przyszedł na kontrolę, spodobało mu się. Zaczął kampanię wewnątrz więzienia, rozmawiał z matkami o mojej organizacji. Kobiety go znały, ufały mu. (...) Po dwóch tygodniach były gotowe puścić swoje dzieci na zajęcia.

Pierwszy dzień. Punktualnie o dziewiątej przyjechałam taksówką pod bramę. Miałam kolorowe balony, żeby przyciągnąć uwagę dzieci, oderwać je od mam za kratami. Było ich czworo, w tym Sanu Kanchi. (...) Z początku były zachwycone, radosne, otwarte, oszołomione inną,

W Nepalu, gdy żona idzie do więzienia na pięć czy dziesięć lat, mąż nie czeka na jej powrót. Zakłada nową rodzinę i żyje dalej.

kolejnymi korytarzami. Nie widziałam więźniarek, były w drugiej części budynku, ale słyszałam ich głosy, wyraźnie się do nich zbliżyłyśmy. Zobaczyłam małą dziewczynkę, rączkowała po zimnej posadzce w moim kierunku. Niewiele myśląc, wzięłam ją na ręce i zaczęłam przytulać. (...) W tamtej chwili moje życie obrało inny kierunek.

Wróciłam do domu, nie mogłam zapomnieć tego spotkania. Opowiedziałam o nim rodzicom. Tata próbował mi tłumaczyć, że świat jest pe-

nieobecności zawieszają mnie na rok. Byłam w szoku, nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Ale uznałam to za kolejny znak, powoli uczyłam się je rozpoznawać. Postanowiłam działać. Wróciłam do więzienia z konkretnym planem. Stałam się przed kierownikiem i oznajmiłam, że chcę tu przychodzić i prowadzić zajęcia dla dzieci osadzonych. Spojrzał na mnie zrezygnowany i powiedział: „Pushpa, rzecz nie w tym, żebyś przychodziła uczyć dzieciaki tutaj. Lepiej pomyśl, jak je stąd wydestać”.

ładniejszą scenerią wokół siebie, lecz po jakimś czasie zorientowały się, że są z obcymi ludźmi, bez ich mam i w nieznanej przestrzeni. Zaczęły płakać. Wszystkie naraz, głośno i histerycznie, ryczały absolutnie cały dzień. O umówionej godzinie, punkt pierwsza, stałam z powrotem pod bramą. Matki wypatrywały oczy, wyciągały ręce przez kraty. Zapłakane dzieci pobiegły w ich objęcia.

Przestały płakać po tygodniu. Gdy podjechałam rano pod bramę, czekały gotowe do wyjścia, uśmiechały się. Zrozumiałam, że dokonała się zmiana, złożyłam im niepisaną obietnicę. Teraz już nie mogę zostawić ich samych, nie ma odwrotu – pomyślałam.

Tak wyglądały pierwsze dwa lata. W trakcie dołączyły inne dzieci, zebrało się ich już ośmioro.

Potem wszystko potoczyło się szybko. W 2007 r. otworzyłam całodobowy ośrodek dla dzieci – Butterfly Home – najpierw w tych samych pomieszczeniach, co dom dzienny. Zaczęło się pojawiać zainteresowanie ze strony mediów, pierwsze wzmianki w prasie, wywiady, powstał też krótki dokument dla telewizji. (...) Zgłosili się sponsorzy.

Zaczęłam brać odpowiedzialność za coraz większą liczbę ludzi – dzieci i matki – a także za pieniądze darczyńców. Wynajęłam większy dom, ten, w którym jesteśmy teraz. Od 2005 r. do dzisiaj przez moje ręce przewinęło się 120 dzieci (relacja z 2014 r.). Niektóre są ze mną na chwilę, inne zostają na długie lata. Nazywają mnie Mamu.

Umowa: relacja Pushpy

– W więzieniach mam kontakt niemal wyłącznie z matkami. Teoretycznie większość dzieci mogłaby zostać w domu, pod opieką ojca albo innych krewnych – dziadków, wujków – ale opiekę nad dzieckiem, zwłaszcza bardzo małym, jeszcze karmionym piersią, przypisuje się kobiecie. Mężczyzna ma problem z głową, kobieta zaś pierś ciężką od ciepłego mleka i matczyne obowiązki. W Nepalu, gdy żona idzie do więzienia na pięć czy dziesięć lat, nie ma opcji, żeby mąż czekał na jej powrót. Nie martwi się o żonę ani o dorastające za kratami potomstwo, tylko zakłada nową rodzinę i spokojnie żyje dalej.

W więzieniu z matkami są synowie i córki. Do męskiej części więzienia dziewczynki nie mają wstępu z uwagi na ewentualne molestowanie na tle seksualnym. (...)

Spisuję z osadzonymi kontrakt, z roku na rok coraz dłuższy. Obecnie ma trzy strony. To umowa między mną a rodzicem o przejęciu opieki nad jego dzieckiem, wyłącznie na czas odbywania kary pozbawienia wolności. Po wyjściu z więzienia można dziecko odebrać. Staram się je oddawać z końcem roku szkolnego, żeby zaliczyły cały rok nauki. Przez czas objęty kontraktem mam obowiązek dzieci kształcić. Jeśli coś im się stanie, ja ponoszę za to odpowiedzialność. Muszę na nie chuchać i dmuchać, a z reguły są chorowite. Trafiają do mnie wycieńczone, słabe, bez energii, z różnymi problemami skórnymi. W więzieniu brakuje im ruchu, oddychają stęchłym powietrzem, mają ubogą dietę, niewystar-

malucha nie wrócił. Czasami tak jest lepiej. Poza tym nie lubię pożegnań, ciężko znoszę rozstania z dziećmi.

Nauczyłam się lawirować między matkami a dziećmi. Wykluczanie tych kobiet, ocenianie, odsuwanie od dzieci, jest bez sensu i nie przynosi nikomu nic dobrego, a już na pewno nie dziecku. Uczę dzieci szacunku do rodziców. Dbam o to, żeby nie traciły z matkami kontaktu. Pomagam pisać listy, rysować kartki z okazji różnych świąt, mogą dzwonić, kiedy tylko zechcą. Bardzo tęsknią. W przerwie wakacyjnej jadą na dłużej w odwiedzin. Małe dzieci chętnie zostają z mamami na kilka nocy w celi, starsze nie chcą tam spać.

Sancha Maya Tamang: relacja matki

– Było nas dziewięć i Sanu Kanchi – jedyne dziecko w celi. Razem z córką spałyśmy na macie, zwykłej wiklinowej plecionce, jaką osadzeni



czającą ilość czystej wody do picia. Jest tam wilgotno i zimno, często nie ma prądu, brakuje punktów sanitarnych. Jeśli sytuacja jest poważna i dziecko trzeba hospitalizować, zawsze załatwiam matce przepustkę, żeby była przy nim w szpitalu. Zabezpieczam się w ten sposób, poza tym dziecko potrzebuje obecności matki. Koszty leczenia pokrywam ja. Te kobiety nie mają przecież żadnych pieniędzy.

Jeśli ktoś łamie kontrakt, to wyłącznie matki. Tylko one w zasadzie mają taką możliwość, ja nie, bo pójść za kratki! Niemal w połowie przypadków nikt się po dzieciaki nie zgłasza, na szczęście dla nich i dla mnie. Często się modlę, żeby nikt po jakiegoś

otrzymują w więzieniu. Po kilku tygodniach Sanu Kanchi zaczęła gorączkować. Była bardzo mała, miała zaledwie cztery miesiące, gdy trafiła ze mną do więzienia. Od koleżanki z celi kupiłam łóżko, już nie spałyśmy na kamiennej posadzce – wspomina Sancha Maya.

W więzieniu jest możliwość wzięcia pożyczki. W trakcie odsiadki kobiety otrzymują drobne pieniądze i pożywienie. Mają dach nad głową. Ot, cały komfort. Zgodnie z postanowieniami kodeksu karnego wykonawczego więźniowie otrzymują 450 rupii raz na 10 dni. Poza tym 400 gramów ryżu, 100 gramów masła i 100 mililitrów mleka dziennie. Inne ▶

▶ produkty można kupić w więziennym sklepie. Na wykarmienie dziecka przysługuje dodatkowych 100 rupii co 10 dni i garść ryżu na dobę. Im dziecko starsze, tym większy jest przydział ryżu; do ukończenia pierwszego roku życia – jedynie 100 gramów. Poza tym osadzeni dwa razy do roku otrzymują komplet odzieży – jeden na zimę i jeden na lato. Więcej wydatków na więźniów rząd nie przewidział.

Rzecz nie w tym, żebyś przychodziła uczyć dzieciaki tutaj. Lepiej pomyśl, jak je stąd wydostać.

Na miejscu nie ma lekarza; gdy trzeba, przyjeżdża z wizytą. Jeśli ktoś z więźniarek poważniej zachoruje i jest potrzebna hospitalizacja czy interwencja chirurgiczna, kobietę zawozi się do Bir Hospital – największego i najstarszego publicznego szpitala w Katmandu. Leczy się na własny koszt. Jeśli nie ma pieniędzy, to się nie leczy. Proste.

Raz na jakiś czas organizowane są kursy z zajęć praktycznych: kobiety uczą się szyć, robić na drutach, wypłacać wiklinowe kosze i maty, ścinać włosy, żeby po wyjściu na wolność łatwiej im było zahaczyć się w jakimś zakładzie. Dzieci w więzieniu nie uczestniczą w żadnych zajęciach, chociażby nauce pisania i czytania, nie ma salki szkolnej, kąpki zabaw, biblioteki, tablicy, pani prowadzącej zajęcia rytmiczne, żadnego pluszu ani różu, puzzli, klocków, nawet najprostszej drewnianej zabawki. Nie ma opieki psychologa. Spacerów na świeżym powietrzu. Nie ma nic, za to jest mama, jej mleczna pierś i teoria o niezrywaniu więzi między dzieckiem a rodzicielką.

– Więzienie składa się z kilku połączonych ze sobą budynków, otoczonych wysokim murem z drutem kolczastym i wieżą obserwacyjną dla strażników – opisuje Sancha Maya. – Do całodziennego dyspozycji jest wewnętrzny dziedziniec, cele nie są w zasadzie zamykane, w żaden sposób nas od siebie nie izolowano. (..) Same przygotowywałyśmy jedzenie, kuchnia znajdowała się w głębi dziedzińca. Gdy któraś była chora, słaba czy podupadała psychicznie, inne brały jej racje żywieniowe, gotowały dla niej i dla siebie, karmiły ją. Często oszukiwały. Jeśli ktoś nie może

zadbać o swoje interesy, inni szybko to wykorzystają, ta sama zasada działa i na wolności, i za kratkami. Bywałyśmy wobec siebie bezlitosne. (...)

W więzieniu Sundara Mahila w Katmandu, gdzie odbyła karę, stale przebywa ok. 200 kobiet, skazanych za różne, mniejsze bądź większe przewinienia: począwszy od drobnych kradzieży i rozbojów, poprzez handel narkotykami i żywym towarem, kończąc na morderstwie

(zwykle ofiarą jest mąż). Ich zbrodnie często, a nawet z reguły wynikają z bezsilności, są konsekwencją dyskryminacji, braku wykształcenia, braku perspektyw, uwięzienia i zależności od innych, często od mężów – oprawców.

Sancha Maya Tamang ma 41, może 42 lata. Dokładnie nie wie. Pochodzi ze wsi oddalonej o cztery godziny jazdy autobusem i jeszcze godzinę drogi pieszo pod górę, na wschód od Katmandu. Przerwała naukę w drugiej klasie podstawówki. Młodo wyszła za mąż, w wieku 19 lat urodziła pierwsze dziecko, syna, dziś

Większość dzieci mogłaby zostać w domu, ale opiekę nad dzieckiem przypisuje się kobiecie.

23-letniego, ma żonę i dziecko. Potem na świat przyszedł jej cztery córki. Nie założyły jeszcze rodzin. Wszyscy poza najmłodszą, Sanu Kanchi, mieszkają na wsi.

Gdy Sancha Maya miała lat 30, jej życie rodzinne i wiejskie, bynajmniej nie sielskie i spokojne, dobiegło końca w drastycznych okolicznościach. Zabiła męża, trafiła do kryminału. O pięciu więziennych latach mówi niechętnie, trudno jej przywołać chronologię wydarzeń, jakby czas tam spędzony zlał się w wielką kolczastą kulę, pełną upokorzeń i cierpienia.

– Zostałam skazana za morderstwo. Pięć lat temu wyszłam na wolność. – Wyznania z jej ust padają powoli, cicho, chropowato, są pozbawione linearności. – To był nieszczęśliwy wypadek. Tego dnia znów wybuchła awantura, z jakiegoś błahego, jak zwykle, powodu.

Już nie pamiętam, o co. Byliśmy przed domem. Krzyczał na mnie, był agresywny, jak zawsze. Bronił się, chciałam go nastraszyć, rzuciłam kamieniem. To też robiłam wcześniej wiele razy. Tym razem trafiłam w głowę, upadł, w sekundę nie żył. A mnie osadzono w więzieniu daleko od domu, z Sanu Kanchi na rękach. Starsze dzieci zostały pod opieką brata męża i jego żony, są tam do dzisiaj. Ona była za mała, żeby ją z nimi zostawić, miała cztery miesiące. Musiała iść za kraty. Mam nadzieję, że nic z tego okresu nie pamięta.

Kiedy miała trzy lata, Pushpa zabrała ją na wolność. Najpierw, od dziewiątego miesiąca życia, wychodziła na zajęcia dzienne do ośrodka Pushpy, poza więzienie. Martwiłam się, że jest jeszcze za mała na naukę, na przebywanie z obcymi ludźmi, że już do mnie nie wróci, że mi ją zabiorą. Codziennie po południu z trzema innymi kobietami czekałyśmy przy kratkach na powrót dzieciaków. W końcu przestały wracać na noc do więzienia. Było mi ciężko, czułam się osamotniona.

Po wyjściu na wolność nie pojechała na wieś, choć twierdzi, że rodzina męża nie żywi urazy, są gotowi ją przyjąć. Zamieszkała z najmłodszą

córką, dziś już dziesięcioletnią Sanu Kanchi, w ECDC (Early Childhood Development Center). Od pięciu lat należy do zespołu opiekującego się dziećmi, których matki odbywają karę więzienia. Robi wszystko, co Pushpa jej zleci: sprząta, pierze, odprowadza dzieci do szkoły. Cieszy się bliskością własnego dziecka. Zarabia pieniądze. Nie planuje przyszłości; mówi, że czeka, aż Sanu Kanchi skończy szkołę, wtedy pomyśli, co robić dalej. Sanu Kanchi jest z Pushpą niemal całe swoje życie, pewnie nie będzie jej łatwo ją opuścić. Może wcale do tego nie dojdzie?

Fragmenty książki
Iwony Szelezińskiej
Kopnij piłkę ponad chmury.
Reportaże z Nepalu,
Marginesy, Warszawa 2018



Sherry Brandy



Ludwik Stomma

UROKI JĘZYKA OJCZYSTEGO

Wkraju, w którym politycy zachowują się coraz wulgarniej, a premier rządu obrzuca opozycję inwektywami, wśród których „bandyci” to jeszcze pieszczota, niespodziewanie pojawili się puryści językowi, gotowi za zwykłe „wkurwienie” wsadzić obywatela do ciupy. Niestety, działają chaotycznie i nigdy nie wiadomo, co jeszcze wolno, a czego już nie, jaki zakaz ratuje moralność narodową, a jaki tylko zubaża piękną mowę polską, jakże obfitą w wyzviska i słowa, którymi możemy dać wyraz naszej niechęci do bliźnich. Sprawa wymaga pilnego uregulowania, gdyż inaczej grozi nam dowolność prawna i anarchia. Oto, w porządku alfabetycznym, garść kazusów do przedyskutowania i zastanowienia się:

A: alfons, antychryst, arcyplies, asfalt (o przedstawicielu rasy czarnej);

B: burak, bęcwał, bladź, bolszewik, beton, bydlak, bździoch, bandyta;

C: ch... (ortograficznie), chachar, cham, ciemniak, ci-chodajka, ciul;

D: dupa, debil, degenerat, drań, dziwka, dziadyga, do-cent, dureń, duda;

E: erotoman, esbek, element, eunuch, Europejczyk;

F: fagas, farmazon (krakowskie), fładra, fijoł, fujara, fir-cyk, fiut;

G: gówniarz, gad, garkotłuk, gliniarz, goryl, gestapo-wiec, gbur, gęś, gnój;

H: h... (nieortograficznie), hultaj, hycel, huncwot, he-tera, hucpiarz;

I: idiota, impotent, indywiduum, inteligent;

J: jeleń, jebaka, jołop, jezuita, judasz, jędza, jątrewka;

K: k..., kaczor, komuch, kanalia, kretyn, katabas, kutas, kołtun, kłępa, kuś, kiep, kundel, kocmołuch, knajak, kapi-tulant, kapucyn, kapcan, kuciapka;

L: lafirynda, lewak, luj, lola, lelija, lampucera, lebiega, liberat;

Ł: łajdak, łobuz, łajno, łaps, łapiduch, łeb zakuty, łotr, łapserdak;

M: menda, maciora, Macierewicz, minus, menel, mew-ka, miernota, Moskal, murwa, minciarz, monstrum, ma-karoniarz (nie tylko o Włochach), mongot;

N: nędznik, nadmidupa, nachał, nikczemnik, nygus, niedojda, nieuk;

O: obwieś, obskurant, oszołom, oliwa, obłudnik, ofer-ma, osioł, oprych;

P: pacan, pisior, pajac, pałkarz, papuga, pierdolec (w wersji czasownikowej kilkadziesiąt znaczeń od pier-dolić: do... za... wy... na... pod... s... roz... itd.), pedofil, prostak, prostytutka, piernik, picer, parch;

R: rajfur, raszpla, robol, rusafa, Ruski, rogacz, ramol, rabuś, renegat;

S: samcołożnik, Sowiet, siepacz, s...syn, smutas, so-domita, srajda;

T: tajniak, technokrata, tępak, terrorysta, tuman, tirówka;

U: ulicznik, ubek, ultras, utracjusz, utrzymanek, uwol (od Unii Wolności);

W: wykształciuch, warchoł, wariat, wszarz, wyrzutek, wieprz, wypierdek;

Z: zajob, zawalidroga, ziółko, zero, zwyrodnialec, złota młodzię, zbój;

Ż, Ż: żdzira, żabojad (o Francuzach), żółtek (o Azjatach), żmija.

Które z tych słów są dozwolone, które zakazane, uży-cie których jest tylko wykroczeniem, których już prze-stępstwem, a które winny być ścigane z urzędu? Wielce skomplikowane są to sprawy. Przede wszystkim trudno tu znaleźć jakiegokolwiek autorytetu. Klęli na potęgę Józef Piłsudski, wojskowi wszelkich epok, w tym „żołnierze wy-kłęci”, klęli szewcy i furmani, Władysław Broniewski, Jan Andrzej Morsztyn, Radziwiłłowie i Lubomirscy, a nawet (po francusku) Maria Skłodowska-Curie. Jeden jedyny św. Stanisław Kostka, kiedy usłyszał brzydkie słowo, mdlał natychmiast, ale nie może on być wzorem dla naszego społeczeństwa, gdyż pogłowie zemdlonych Polaków szyb-ko przewyższyłoby pogłowie zdolnych ich ocucić.

Dodać należy, że prześladowanie posługujących się językiem nie zawsze salonowym nabrać by mogło cha-rakteru klasowego, uderzając m.in. w warstwę wieśnia-czą. Oskar Kolberg spisywał po siółach ojczystych śpiewy przyzwoite, obrzędowe i nabożne. Sto lat później Piotr Płatek pogrzał jednak głębiej, czego owocem stał się zbiór 282 pieśni ludowych („Na psa urok”, Kraków 1971), z których każda prosiłaby się o prokuratorską interwencję. Prawdziwym zwieńczeniem tej gałęzi twórczości jest przy-śpiewka zanotowana na krakowskim Zwierzyńcu w 1971 r. (nr 278, s. 102):

Idzie h... po dróżce

Na h...owej nóżce,

Idzie h... patrzy – h...

Na h... h...owi h...

Więc wziął h... h...a za h...a

I wyp... w h...a

No i h...

Jest to niewątpliwie tekst ordynarny i niewart popula-ryzacji (wręcz przeciwnie). Co jednak robić, skoro śpie-wany był przez grupę muzyków i podchwytany dziarsko przez obecnego suwerena? Zanim zaczniecie ściganie sądowne, namyślcie się trochę, panowie.

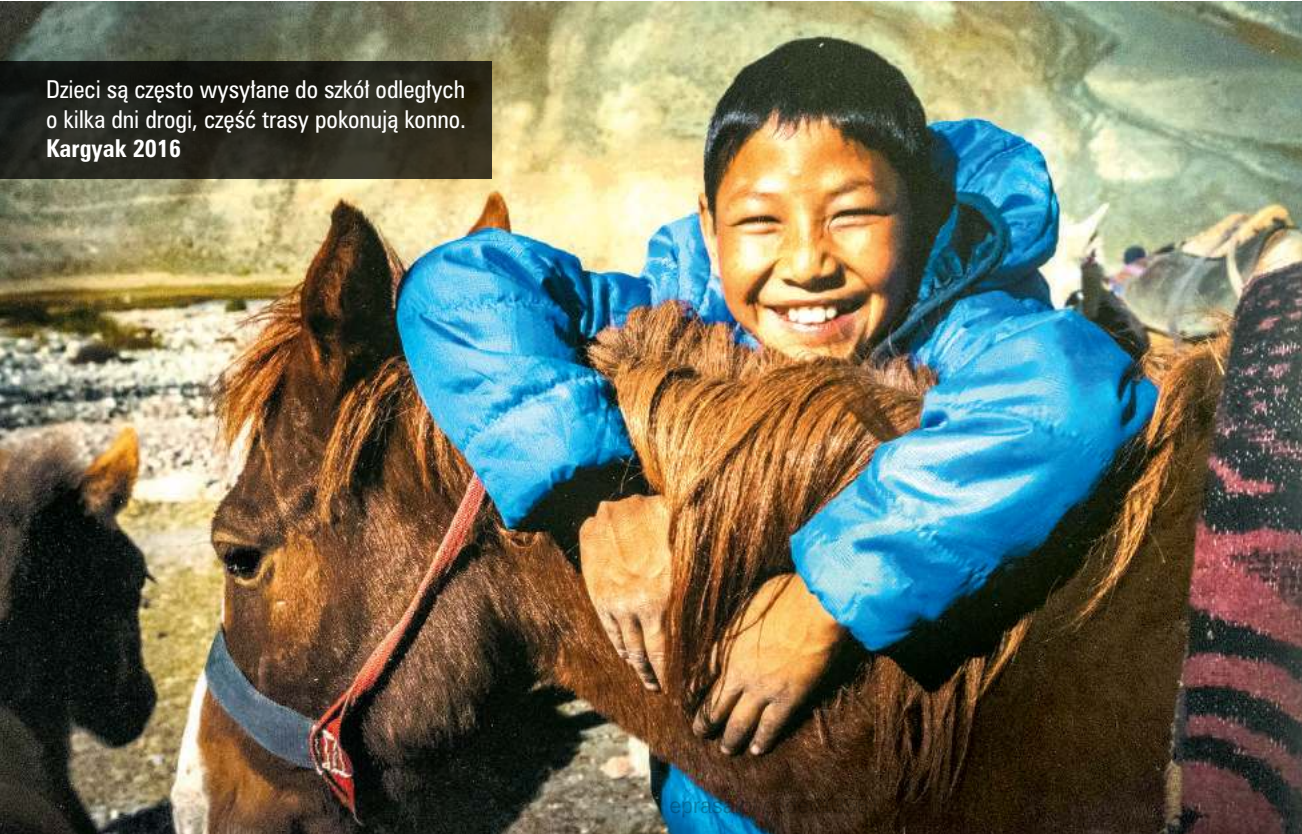


Mnich z klasztoru Phugtal praży
jęczmień przed zmieleniem. Phugtal 2016

Powroty w Himalaje Zanskar

Katarzyna i Andrzej Mazurkiewiczowie przemierzyli góry Zanskaru na piechotę podczas pierwszej podróży w Himalaje w 1988 r. Eksplorując przez 30 lat różne rejony Himalajów, najchętniej powracają właśnie do Zanskaru – dawnego królestwa, krainy w indyjskim stanie Dżammu i Kaszmir. To miejsce odcięte przez kilka miesięcy od świata zamieszkują niezwykle serdeczni ludzie.

Muzeum Azji i Pacyfiku im. Andrzeja Wawrzyniaka, Warszawa, ul. Solec 24 / do 18 listopada



Dzieci są często wysyłane do szkół odległych
o kilka dni drogi, część trasy pokonują konno.
Kargyak 2016



Owce, kozy i jaki są wypasane przez kobiety
w doksach – letnich pastwiskach.
Chumik Marpo 2006

FOT. KATARZYNA I ANDRZEJ MAZURKIEWICZ/TERRA WAWEL



Młodzi mnisi w klasztornej szkole.
Lingshed 2006

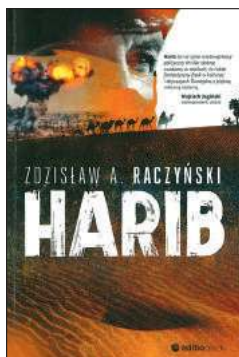


Zimą łatwiej transportuje
się ciężkie belki do budowy
domów. **Lingshed 2006**



Dziewczyna z Zanskaru
w typowej czapce z koziej
wełny. **Kargyak 2001**

Zdzisław A. Raczyński
Harib
Wydawnictwo Helion
Gliwice 2018



„To nie jest zwykła powieść szpiegowska. To ubrane w dynamiczną akcję, z pieczołowitą dbałością o szczegóły, studium rewolucji w Afryce Północnej oraz świata wielkiej polityki i finansów zawiera wiele kluczy tematycznych i literackich, których odszukiwanie sprawi przyjemność inteligentnemu i wrażliwemu czytelnikowi”, napisał Vincent V. Severski, pisarz i były oficer polskiego wywiadu.

Jest rok 2011. W krajach Afryki Północnej wybuchają rewolucje. Przywódca Libii Muammar Kaddafi zostaje zamordowany. W kraju rozpoczyna się wojna domowa o schedę po obalonym dyktatorze.

Polski korespondent Ron Harib, przebywający w tym czasie w Libii z norweską ekipą telewizyjną, trafia w sam środek rewolucyjnych zamieszek. Seria dziwnych wypadków stawia na jego drodze najpierw rosyjskich agentów, a następnie naród Tuaregów, który wiernie służył Kaddafiemu. W obozie Tuaregów Ron wpada na trop wywiezionych przez Kaddafiego z Libii pieniędzy i materiałów kompromitujących polityków z Europy i USA. Skarbów i dokumentów poszukują tajne służby Francji, USA i... Polski. Życie dziennikarza może ocalić tylko dotarcie do złota Kaddafiego przed wywiadami wielkich mocarstw.

W poszukiwaniach pomaga Ronowi Tazerwalt, dziewczyna z tuareckiego plemienia Kel Adżdżar, która ma do wykonania tajną misję w Europie. A przeszłość Hariba kryje tajemnicę nieznaną nawet jemu samemu...

✉ PRODUCENCI SOKÓW WYJAŚNIAJĄ

Zgodnie z obowiązującym prawem (Dyrektywa Parlamentu Europejskiego i Rady 2012/12/WE z 19 kwietnia 2012 r. oraz Rozporządzeniem Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z 8 lutego 2013 r.) do soków owocowych nie wolno dodawać żadnych cukrów (np. glukozy, fruktozy, syropu glukozowo-fruktozowego) oraz substancji słodzących (słodzików). W sokach tych znajduje się więc tylko i wyłącznie cukier, który pochodzi z owoców i warzyw, z których sok został wyprodukowany. Dosładowanie taki sok w jakikolwiek sposób, producent złamałby prawo. Niewielkie ilości cukru, podobnie jak innych naturalnych przypraw, mogą być dodawane tylko do soków warzywnych oraz owocowo-warzywnych.

Zgodnie z obowiązującym prawem do wszystkich rodzajów soków (w tym soków w butelce lub kartonie, soków 100-procentowych, soków owocowych, soków warzywnych, soków z dłuższym terminem przydatności oraz jednodniowych) zabronione jest dodawanie konserwantów, sztucznych barwników czy sztucznych aromatów. Barwa i smak soków pochodzą zawsze z owoców i warzyw, z których sok został wyprodukowany.

Barbara Groele, sekretarz generalny Krajowej Unii Producentów Soków

✉ JAK TO JEST Z WITAMINĄ C?

Oburzył mnie artykuł „Ściema z witaminą C” (PRZEGLĄD nr 39). Moim zdaniem fałszuje on wiedzę o tej witaminie. Czy to była publikacja na zamówienie jakichś grup interesu, aby posiać zwątpienie? Nie znalazłem żadnych badań prof. Andrzeja Stańczaka na ten temat. Natomiast istnieje mnóstwo badań i świadectw wykazujących skuteczność witaminy C we wzmacnianiu systemu immunologicznego.

Romuald Wróblewski, Gdańsk

Od autorki:

Celem mojego artykułu nie było zaprzeczanie wszelkim zdrowotnym właściwościom witaminy C, tylko



zwrócenie uwagi, że opinie na temat są podzielone i że nie zostały przeprowadzone badania kliniczne potwierdzające te właściwości – o tym mówi prof. Andrzej Stańczak, kierownik Zakładu Farmacji Szpitalnej Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, przestrzegając, żeby nie przyjmować jej za dużo, bo to szkodzi. W szczególności nie ma żadnych dowodów na to, że witamina C leczy raka, o czym jest głośno od jakiegoś czasu. Tytuł „Ściema z witaminą C” odnosi się do reklam, które mogą wprowadzać w błąd. W celu zwiększenia sprzedaży wymyślane są coraz to nowe odmiany tej witaminy – raz promuje się prawoskrętną, innym razem lewoskrętną, jakby to miało znaczenie. A nie ma – wszędzie chodzi o ten sam kwas askorbinowy. Tymczasem sprytni fachowcy od psychologicznego oddziaływania na ludzi podsuwają tego typu pomysły, by zachęcić za pomocą „propagandy nowości” do nabycia jakiegoś specyfiku, bo wiadomo, że w zalewie różnych medykamentów ludzi może zainteresować już tylko nowość.

Barbara Jagas

✉ ŚLEPA MIŁOŚĆ DO AMERYKI

Za komuny Polska miała więcej do powiedzenia na świecie niż teraz. Bo doskonale pamiętam tamte czasy. I nie czułgała się tak przed ZSRR, jak teraz przed USA.

R

Dążeniem polityka powinno być zachowanie suwerenności, a nie wasalizacja. Polityk nie powinien też zamykać sobie różnych możliwości działania i powinien grać tak, aby nie łączyć się z tylko jednym graczem. Jeśli tego nie potrafi, to niech nie idzie do polityki. Kiedy polityk z góry krzyczy całemu światu, że idzie tylko z jednym graczem, to jest to wejście na drogę jednokierunkową, bez możliwości odwrotu, na której końcu jest przepaść.

asddo

Jak z jednym graczem? Mamy UE i Stany Zjednoczone. Na Chiny też z góry się nie zamykamy. Co do kwestii Rosji, to w razie konfliktu z tym państwem Polska na pewno weźmie w nim udział, choćbyśmy nie chcieli. Trudno więc, żebyśmy nie mieli jasno określonych preferencji.

?do



Śrubokręt

Sadoś znowu na ustach wszystkich! Wszystkie media trąbią, że oto ambasador Rzeczypospolitej Polskiej przy Unii Europejskiej Andrzej Sadoś był widziany, jak ze śrubokrętem w dłoni odkręcał tablicę upamiętniającą otwarcie siedziby polskiego przedstawicielstwa w Brukseli.

Tablica była umieszczona w holu, tuż obok głównego wejścia do siedziby przedstawicielstwa, więc rzucała się w oczy. Informowała, że w 2011 r. w uroczystości otwarcia brali udział ówczesny polski premier Donald Tusk, ówczesny szef Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek oraz szefowie Rady i Komisji Europejskiej Herman Van Rompuy i José Manuel Barroso.

Zbrodnia była oczywista – na tablicy widniało nazwisko Donalda Tuska. Aby tej złej rzeczy nie dostrzegł premier Morawiecki, który do Brukseli przyjechał na szczyt Unii, w weekend Andrzej Sadoś wziął do ręki śrubokręt i myk, myk, tablicę zdemontował.

Jak informują media, są świadkowie tego czynu. To dość ważne. Bo, jak mówią dobrze poinformowani, Sadoś polecił też, by wykasować monitoring z tego całego wydarzenia. Nie ma więc nagrań.

Ciekawe, czy tak można.

Tak czy inaczej, za jednym strzałem przypomniały się dwie sprawy.

Pierwsza to ów nieszczęsny Sadoś, który karierę zrobił jako pierwszy przyboczny Anny Fotygi (była taka minister za pierwszych rządów PiS). Był jej rzecznikiem, i to takim, że dziennikarze pisali, że ich unika i że nie wie, co jest w wypuszczanych przez niego komunikatach. „Telefon odbiera rzadko. Wymaga, by każde pytanie dotyczące

funkcjonowania resortu zostało przesłane na piśmie. Aby na nie odpowiedzieć, wyznacza dziennikarzowi spotkanie za kilka dni” – taka była o nim opinia. Potem Fotyga zrobiła z niego wiceministra, co było grubą przesadą. Miało mu to ułatwić wyjazd na placówkę. Ostatecznie pojechał do Berna na zastępcę ambasadora, a później został zastępcą ambasadora w Genewie, przy ONZ. Jak widać, opłacały mu się te szpasy wyczyniane przed Fotygą.

No i teraz, gdy zlustrowany został Jarosław Starzyk, PiS rozpaczliwie szukało kogoś, kto znalazłby się na dyplomacji wielostronnej. I wyciągnięto Sadosia. Co pokazuje, jakim potencjałem dysponuje rządząca formacja.

Bo co do jego umiejętności poruszania się w brukselskim labiryncie wątpliwości nie ma żadnych. Sadoś tych umiejętności nie ma, nie jest dla unijnych wyk partnerem. Za to ma umiejętności innego rodzaju, co udowodnił akcją ze śrubokrętem.

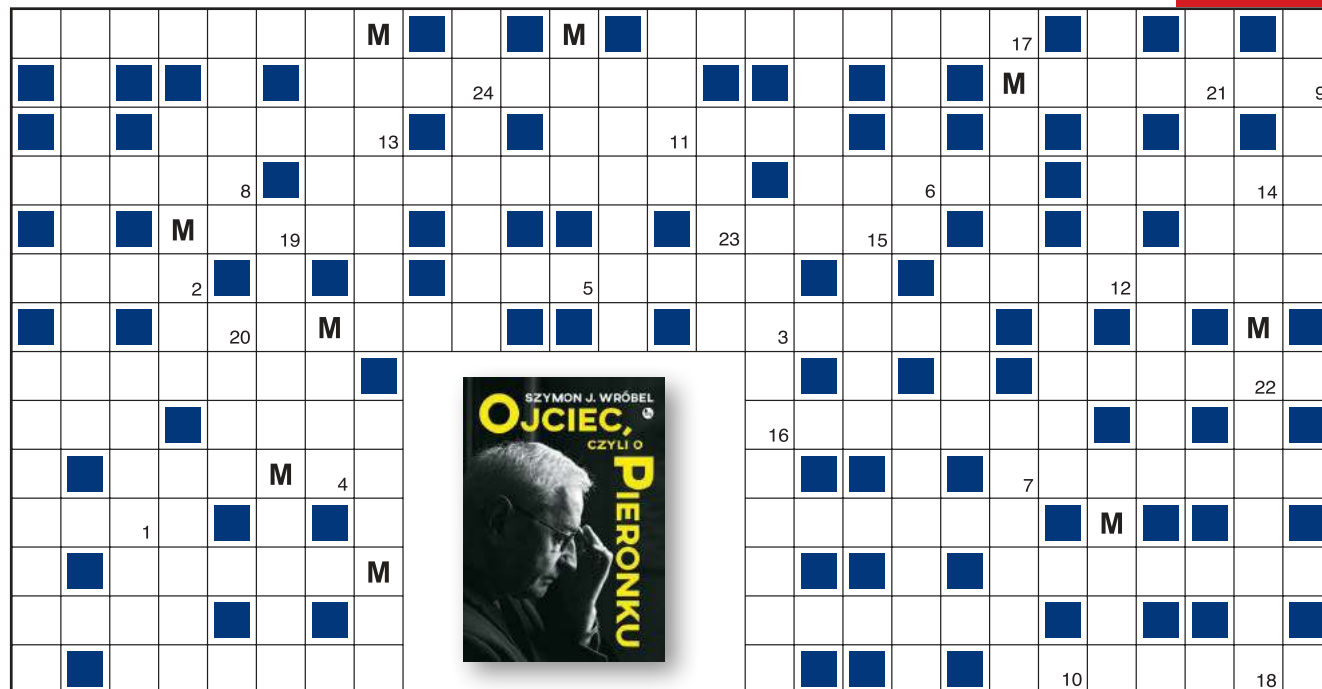
No i druga rzecz – budynek przedstawicielstwa. Polska kupiła go na czas prezydentury, płacąc grube miliony. Choć praktyka jest taka, że na okres sześciu miesięcy kolejne państwa wolą wynajmować przestrzeń biurową na mieście. Ale kto bogatemu zabroni? W efekcie, gdy prezydentura się skończyła, budynek stał lekko opustoszały, aż umieszczono w nim dwie polskie placówki – na piątym piętrze ambasadę RP w Królestwie Belgów, na pozostałych – przedstawicielstwo przy Unii. A piękny budynek przedstawicielstwa, które otwierał jeszcze jako szef MSZ Bronisław Geremek (był na tym otwarciu również ówczesny szef UKIE Ryszard Czarnecki, kompletnie ignorowany), wystawiono na sprzedaż. Ot, gospodarność po PO-lsku.

Attaché

Na marsz tysięcy imigrantów zmierzających z Hondurasu przez Gwatemalę w kierunku granicy USA prezydent Trump zareagował groźbą zawieszenia pomocy amerykańskiej dla krajów regionu.



FOT. AFP/EAST NEWS



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadniętych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery M ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą końcowe hasło.

- roślina i motywy dekoracyjny
- gotowość do udziału w czymś
- ...Gwiazd w Los Angeles
- zawierane przymierza
- niedokrwiłość
- sztaba umacniająca zamknięcie bramy, drzwi
- poklask, brawo
- ...Gdynia – klub piłkarski

- wódz koszowy lub kurzenny
- ptak łowny z rodziny kurowatych
- na uczelni, w korpusie dyplomatycznym i Kościele
- trójkąt w plecaku ucznia
- zmuszał chłopów do pracy na pańskim polu
- zakłócenie spokoju, naruszenie porządku
- ze spiczastymi uszami, popularne w fantasy

- prorok, wróg kultu Baala
- pismo papieża do biskupów i wiernych
- tematyka spod znaku Amora
- przedwczesne wyjście z bloku
- duże gospodarstwo rolne
- dyrygent go zakłada
- robi w glinie
- ostre zakończenie broni drzewcowej
- język uczniowski lub studencki
- napisał „Crimen”
- przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej
- aktorka Kuna, piosenkarka Skrybant
- perski ze starościami lub koński
- szeregowiec w artylerii

- japońska wyspa z miastem Fukuoka
- 60 sztuk
- i łęk, i szczudło
- obiekt pozagalaktyczny, silne źródło promieniowania radiowego
- ziemia dla wasala
- kędziorki
- wielka do mieszania w garze
- mama prosiat
- spuszczane łanie
- ma skalę i legendę
- salaterka XXL
- pozuje artyście lub prezentuje stroje
- ...kwaterunkowy – przydzielenie mieszkania przez urząd
- uzależnienie od halucynogenów
- białogłowa
- jego stopy z miedzią – na monety
- spanie w hotelu
- dźwięk towarzyszący jakiejś czynności
- blazen, arlekin

- gołąb albo motyl rusałka
- pogoda pod psem
- plynne brudy kuchenne
- za długoletnie małżeńskie przyznawany medal
- cios, uderzenie
- zdolność oddziaływania amunicji na cel
- kontrolerka działalności firmy, instytucji
- przymus prawny, sankcja
- wiaderko z klepek na mleko
- temat, którego się nie porusza
- depeza nieagencyjna
- ptak o ogromnym dziobie
- miasto rodzinne Arkadiusza Milika
- kwitnie wczesną jesienią
- czas pracy jednej grupy ludzi
- termin boksersko-elektryczny
- gabońska lub nosoroga wśród węży

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-880”. Do rozlosowania książki „Ojciec, czyli o Pieronku” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 28 października 2018 r.

Rozwiązanie „JOLKI-877” z 7 października: Chwalmy małe szczęścia. Nagrody otrzymują: Aleksandra Gratka z Gorzowa Wielkopolskiego, Zbigniew Grzegorzewski ze Śremu, Zofia Maria Ratajczak z Poznania.

PENETRACJE

PlusMinus **PROF. JAN ZIELONKA,**
POLITOLOG, UNIWERSYTET
OKSFORDZKI

We współczesnym świecie państwom potrzebne są takie organizmy jak UE, dzięki którym są w stanie przeciwstawić się globalnym koncernom. Przecież to Bruksela może nałożyć miliardowe kary na Google'a czy Microsoft. Pytanie, czy państwa w pojedynkę byłyby na tyle silne, aby sobie na to pozwolić, zwłaszcza gdy koncerny te działają ponad granicami. Moim zdaniem najważniejszą przyczyną kryzysu są niespełnione obietnice polityków. Stali się niewiarygodni. W Unii problemem nie jest, że obywatele nie mają wpływu na pełen proces wyborczy i obsadę kluczowych unijnych instytucji, ale że Unia słuchała bardziej 30 tys. lobbystów w Brukseli niż Europejczyków.

DUŻY FORMAT **JANUSZ ROLICKI,**
DZIENNIKARZ

Uważam, że nie sposób zrozumieć naszego społeczeństwa bez przyjrzenia się PRL. Paradoxem Polski Ludowej było, że komuniści wierzyli, że jak dojdą do głosu nowe pokolenia wychowane w PRL, to w końcu będzie dobrze. A to te pokolenia ich rozniósł. Skąd miały świadomość, obycie, wiedzę i wiarę w swoje prawa? Może warto oddać sprawiedliwość peerelowskiemu nauczycielom, uniwersytetom, szkole? Zniknął analfabetyzm, ludzie przeprowadzili się do miast. Warszawy, Gdańska i Wrocławia nie odbudowały krasnoludki. Wszystko to dziś trafia na śmietnik. Uważam za niesprawiedliwość, że mówi się o PRL tylko w odcieniach czerni. Dziś

uważa się, że każdy, kto był w PZPR, to komuch i zbrodniarz, który się zaprzedał. A PRL była pełna nieoczywistości.

POLSKA **HIREK WRONA,**
DZIENNIKARZ

Sokół, jeden z najbardziej rozpoznawalnych i najznakomitszych polskich raperów, to prawnuk Stanisława Wyspiańskiego. Rodzice Ostrego, czyli Adama Ostrowskiego, najpopularniejszego polskiego rapera, mają tytuły profesorskie. To nie jest tak, że do tej kultury trafiają ludzie tylko i wyłącznie z ulicy, którzy coś tam w życiu przeszkrobali. Nie, nie, nie! Tam są także ludzie bardzo wykształceni, ze znakomitych rodzin. Rodzice Jacka Graneckiego, czyli Tedego, to znakomici prawnicy. Oni używają takiego, a nie innego języka, takiego słownictwa z tego względu, że chcą, aby w określony sposób przekazać to, co gdzieś tam siedzi w ich głowach.

FORUM **CHARLES AZNAVOUR,**
FRANCUSKI PIOSENKARZ,
za „Der Spiegel” **KOMPOZYTOR**

Czego się pan nauczył od kobiet?

– Wszystkiego! No nie, właściwie to kobiety nauczyły się wszystkiego ode mnie. Przynajmniej w sprawach zawodowych, bo w życiu było odwrotnie. Wiele się nauczyłem w małżeństwie. Mam żonę Szwedkę, która jest protestantką. Cudownie wychowała nasze dzieci. Mnie także umiała przekonać, kiedy było trzeba, że bym się zmienił. I żeby od czasu do czasu trochę poszaleć. Jesteśmy małżeństwem już od 51 lat... Miłość to pierwszy krok. Potem przychodzi życie.

Aby język giętki...

STANISŁAW TYM
O POWYBORCZEJ PRZYSZŁOŚCI

W bezpłatnych kinach, do których dojedzie się bezpłatnymi autobusami, wyświetlane będą hollywoodzkie filmy o „żołnierzach wyklętych” i o dwóch takich, co założyli Solidarność.

BRONISŁAW KOMOROWSKI
O JAROSŁAWIE KACZYŃSKIM

Jest cynikiem absolutnym, wystarczy popatrzeć, co zrobił z żalobą po bracie.

JAN KLATA O ODWADZE

Odwaga została dziś głównie na koszułkach. One są niezłym barometrem polskiego patriotyzmu. Np.: „Nie pytaj, ilu jest wrogów, tylko gdzie oni są”.

MACIEJ MALEŃCZUK O PIOTRZE SEMCE

Podał mi rękę i powiedziałem: „Witam piewcę dobrej zmiany”. On odwrócił wzrok, więc dodałem: „Nie podałeś mi ręki, ćwoku”.

WIESŁAW MYŚLIWSKI O JĘZYKU

Świat jest językiem. Co my na dobrą sprawę mamy więcej niż język? Nim się bronimy, opowiadamy, tęsknimy, śnimy.

WOJCIECH SMARZOWSKI
O KATOLICKIM SPOŁECZEŃSTWIE

Il Polaków rzeczywiście jest katolikami, okaże się, kiedy Kościół zacznie się utrzymywać wyłącznie z datków wiernych.

STANISŁAWA CELIŃSKA O ROLI TEATRU

Potrzebujemy raczej pocieszenia i nadziei niż dołowania.

MAGDA STECZKOWSKA O OJCU

Każdego naszego chłopaka brał na rozmowę i pytał: „Synu, jak zamierzasz utrzymać rodzinę?”.

ANDRZEJ KRZYWY O MIĘSIE

Żona i córki z dnia na dzień przestały jeść mięso. A ja zostałem do tego lekko zmuszony, bo nie zajmuję się zakupami.

ALEKSANDRA HAMKAŁO
O KOMPLEMENTACH

Robi mi się miło, grzecznie dziękuję i szybko zapominam.

KATARZYNA NOSOWSKA O SOBIE

Byłam typem, który pozwalał się nadużywać na wszystkich frontach. Przepraszałam za to, że żyję.



Megajoint na imprezie w Trinity Bellwoods Park w Toronto z okazji zniesienia – po prawie stu latach – prohibicji marihuany w Kanadzie.

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

Ćwicz w zimnie

Na Manhattanie otwarto pierwszą siłownię, w której w salach gimnastycznych utrzymywana jest zaskakująco niska temperatura – ok. 7 st. C. Nazwa kompleksu kojarzy się ze zgrzytaniem zębami – The Brrrn. Niska temperatura to nie wyraz oszczędności właścicieli, ale klucz do sukcesu. W chłodzie organizm spala więcej kalorii – nie tylko te wydatkowane na ćwiczenia fizyczne, ale również potrzebne do ogrzewania organizmu.

Wózek z pomiarem

Popularna amerykańska sieć supermarketów Walmart wpadła na pomysł usprawnienia wózków sklepowych. Chce w swoich sklepach wykorzystywać wózki, w których miałyby się znaleźć systemy mierzące puls i temperaturę ciała klienta oraz monitorujące prędkość wózka i jego ruch. Poprzez analizę zebranych danych sklep mógłby badać reakcje klientów na konkretne produkty i promocje, a w konsekwencji poprawić sprzedaż i zwiększyć zyski.

Zaburzenia w literówkach

Badacze z amerykańskiego Uniwersytetu Illinois w Chicago twierdzą, że monitorowanie literówek, czyli błędów klawiaturowych popełnianych przez użytkowników urządzeń mobilnych, może w przyszłości pomóc ujawniać zaburzenia psychiczne. Zdaniem ekspertów epizodom maniackalnym i depresyjnym może towarzyszyć powtarzające się popełnianie konkretnych błędów, układających się w określone wzory. Może być nim szybsze pisanie,



częstsze usuwanie napisanego już tekstu czy nieoczekiwane ruchy i wstrząsy, wykrywane przez czujnik ruchu zamontowany w smartfonach. Badanie prowadzone jest na danych zgromadzonych dzięki aplikacji mobilnej.

Witamina pomaga schudnąć

Podczas spotkania Europejskiego Towarzystwa Endokrynologii Dziecięcej w Atenach zaprezentowano wyniki badania, z którego wynika, że suplementy witaminy D mogą sprzyjać utracie masy ciała oraz zmniejszać ryzyko rozwoju chorób serca i problemów metabolicznych u dzieci z nadwagą i otyłością. Autorami raportu są naukowcy z ateńskiego uniwersytetu medycznego, monitorujący przez 12 miesięcy 232 otyłych dzieci i nastolatków, z których część przyjmowała witaminę D.

Śmieci na orbicie

Holenderski artysta i projektant Dan Roosegaarde tworzy prace, które mają na celu zwiększenie świadomości ekologicznej. Tym razem stworzył instalację Space Waste Lab, która za pomocą dalekosiężnych LED-ów i danych procedowanych w czasie rzeczywistym próbuje podświetlić „smog wszechświata”. Szacuje się, że obecnie w kosmosie dryfuje ok. 29 tys. śmieci o średnicy co najmniej 10 cm, które zostały wytworzone ludzką ręką, a do przestrzeni kosmicznej trafiły ze zniszczonych statków czy rakiet. Stanowią one realne zagrożenie dla orbitujących satelitów czy statków kosmicznych, gdyż poruszają się z prędkością ok. 28 tys. km/godz.

MEMY BEZ ŚCIEMY





„Gdyby była tylko jedna prawda, nie można by było namalować stu obrazów na ten sam temat”, stwierdził Picasso. „Żydowska Wenus” Michaiła Łarionowa (1912) w Galerii Tretiakowskiej i „Reclining Nude” Pabla Picasa (1932) w Palazzo Reale w Mediolanie.

OSIEM KROKÓW DO PORZĄDKU W ŻYCIU

Wiersze, których autorem jest bohater ostatniego filmu Jima Jarmuscha, Paterson, stworzył na potrzeby filmu amerykański poeta Ron Padgett. Swego czasu napisał on też książkę „How to Be Perfect”.

Zgodnie z nią osoba doskonale uporządkowana:

- wysypia się,
- nie udziela rad,
- nie oczekuje niczego,
- troszczy się najpierw o rzeczy, które są blisko domu,
- stara się mówić powoli,
- wie, że pragnienie, by być perfekcyjnym, jest tylko zastoną innego pragnienia, np. bycia kochanym lub nieśmiertelnym,
- potrafi zapatrzyć się na drzewa,
- jest sceptyczna wobec różnych opinii, ale w każdej próbuje coś znaleźć.

Bohater filmu Jarmuscha spełnia większość tych zaleceń, prowadzących do uporządkowanego życia. A ty?

charaktery
magazyn psychologiczny



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański

e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz

e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca redaktora naczelnego

– **sekretarz redakcji:** Joanna Wielgat

e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz

e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Boreja (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Kacper Leśniewicz, Maja Markowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordyński, Wojciech Osinski (Berlin), Maciej Polkowski,
Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszc (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborowski,
Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz,
Bronisław Łagowski, Edward Mikolajczyk, Ludwik
Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,

Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotodzyt: Magdalena Głuska

Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl

Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:

Sandra Zawadzka

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Prenumerata. Prenumeratę krajową i zagraniczną od dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu.
Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGŁADZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszów, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WBKPLPP, **IBAN:** PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821





Od 25 do 29 października w Openstudio (Výstaviště Praha Holešovice) podczas jubileuszowej 20. edycji Designblok w Pradze będzie można zobaczyć wystawę grupy projektowej fformie. Ekspozycja „Best Before Tr_end” odwołuje się do daty ważności produktów i do pytania, w jakim kierunku design mógłby zmierzać, gdyby decydowały o nim prawa etyki, a nie rynku. Projekty zostały podzielone na pięć rodzajów wartości: użytkowe, hedonistyczne, witalne, duchowe i religijne. Zobaczyć można półkę, która ugina się pod ciężarem jednej książki, woskowy budzik topiący się z każdą kolejną sekundą alarmu czy lampę, którą można ogrzewać sobie zmarznięte dłonie.

fformie.

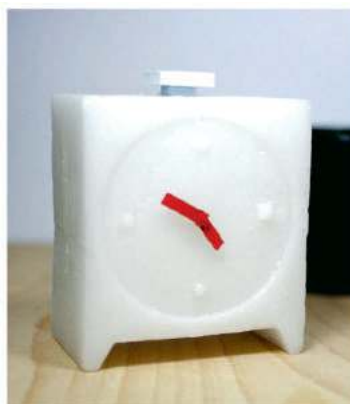


Best
Before
Tr_end
25 OCT 2018
29 OCT 2018

PATRONAT PRZEGLĄDU



Klaki, Dominika Hapka



Budzik z wosku, Łukasz Leśniak



TO JEST POLSKA.
PO CO TU JESTEŚ?



PUNKTY WIDZENIA ŚCIERAJĄ SIĘ W POLSCE.
WIRTUALNEJ POLSCE.



Sylwester 2018/19 z Gwiazdami TEATRU CAPITOL



TEATR CAPITOL

Duża Scena

Cud

START 18:00



W wydłużonej przerwie spektaklu
poczęstunek i kieliszek wina!

Bilety od 139zł

TEATR CAPITOL

Scena Mniejsza

Kiedy kółka nie ma...

START 17:30



W wydłużonej przerwie spektaklu
poczęstunek i kieliszek wina!

START 21:30

Witamy Nowy Rok z Aktorami!



Po spektaklu dancing - HITY DISCO '70 '80 '90
DJ, zimne przekąski, dania gorące,
open bar do godziny 3:00.

Bilety od 129zł

KINO Elektronik

ul. Gen. Zajączka 7

ALBI
od ZARAZ

START 17:30



W wydłużonej przerwie spektaklu
poczęstunek i kieliszek wina!

START 21:30

Witamy Nowy Rok z Aktorami!

Po spektaklu poczęstunek i kieliszek wina.

Bilety od 139zł

Multikino

MULTIKINO Ursynów

Al. Komisji Edukacji Narodowej 60

Dwie PARY de PARY
Dwie Pary de Pary & Jacek Dechman
Dwie Pary de Pary & Jacek Dechman

START 17:30



W wydłużonej przerwie spektaklu
poczęstunek i kieliszek wina!

START 21:30

Witamy Nowy Rok z Aktorami!

Po spektaklu poczęstunek i kieliszek wina.

Bilety od 139zł



Zarezerwuj bilety już teraz w kasie TEATRU CAPITOL: tel. (+48) 22 620 21 42